

TYGODNIK

SOLIDARNOSĆ



Nasi społecznicy roku

- JAK PINGWIN KOPAŁ SIĘ Z KONIEM
- PROF. Z. KRASNODEBSKI PISZE DLA NAS

Łukasz Adamski, krytyk filmowy

JON VOIGHT

W KINACH OD 27 WRZEŚNIA

FOCUS FEATURES PRESENTS A RAINBOW PICTURES, NIM ENTERTAINMENT, JUMP HARKNESS PRODUCTIONS IN ASSOCIATION WITH TUI ON FILMS, ALLIANCE PRODUCTIONS AND AMERICAN THUNDERBOLT FILM "SEAGRAM" WITH STEPHEN SEAN ADVENARDAN IN LEADS SUPPORTING DENNIS QUINN, PENELOPE AND MURIEL HELL SORVAL, KEVIN DILLON, DAVID BEHRE, JIM THOMAS COSTUME DESIGNER JENNIFER HICKSLEY HAIR STYLIST JOHN COOK MAKEUP ARTIST CLAYTON WOODHOUSE, JEFF W. SANDMAN EXECUTIVE PRODUCERS BRUCE ROSE EDITOR JENNIFER BOURGEOIS, JACK D'ARRE DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY SCOTT CHARTER FILM EDITOR CHRISTIAN SEARATY COSTUME DESIGNER FRANK SEARATY PRODUCTION DESIGNER KYLE MITCHELL EXECUTIVE PRODUCERS TRAVIS MANN, TRISTY VAN DYKE, SEAGRAM & BELL PRODUCED BY JOHN DILLON PRODUCED BY MARK JOSEPH ALL PRODUCTION CREDIT "THE EDUCATED" EXECUTIVE PRODUCER KYLE MITCHELL EXECUTIVE PRODUCER SEAN ADVENARDAN

PATRONAT:

PATRONAT HONOROWY:

CONVULSIF
FRAN



Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Panie Prezesie Wojewódko, a może raczej – parafrazując Pana słowa na niedawnym szkoleniu na temat zwolnień grupowych – „Kochany Panie Prezesie Wojewódko”, przykro mi, że znów nasz „związkowy tabloid” (jak nas Pan obrazowo określił) dał się Panu we znaki.

Niedawno deklarował Pan w mediach, że już niemal ukończył przeprowadzać jeden z największych procesów zwolnień grupowych w Polsce w ostatnich latach. Gratuluję! Było spektakularnie, pewnie to ucieszyło Pańskich mocodawców, bo przecież można też redukcję zatrudnienia przeprowadzić łagodniej, wykorzystując fakt, że wielu pracowników co roku przechodzi na emeryturę. Ale to zapewne nie odbiłoby się echem w mediach. Trzymał też Pan wszystkich nas w napięciu – szczególnie samych zwalnianych, wśród których były osoby pokrzywdzone przez powódź, dla których utrata pracy to niewyobrażalny dramat. Ale przecież to Pan jest specjalistą od prawa pracy, prawda? Ściślej – specjalistą od zwolnień. Pan wie najlepiej, jak to się robi.

Panie Prezesie Wojewódko, zamierzamy do skutku przypominać Panu jedną podstawową zasadę, niezależną od widzimisię tego czy innego prezesa: najważniejszy na rynku pracy jest pracownik. I w każdej sytuacji należy się mu szacunek.

Wobec tego ostatnio wpadliśmy na Pańskie szkolenie posłuchać, jak się zwalnia. Usłyszeliśmy między innymi, że „nie ma znaczenia, co odpowie związek zawodowy pracodawcy”. Nie przejmuję się Pan zatem za bardzo konsultacjami społecznymi, podobnie jak Konwencjami Międzynarodowej Organizacji Pracy, które ewidentnie Pan łamie. Ale co tam, ważne, że „uwolnił” (też Pańskie sformułowanie) Pan 4 tys. pracowników PKP Cargo na rynek pracy. Niestety,

temu procesowi przyglądają się już sądy i zaczynają wydawać zabezpieczenia przywracające zwolnionych do pracy. Pańskim poczynaniom przygląda się też PIP. Przede wszystkim jednak przyglądamy się my, Solidarność.

Ponieważ w mediach społecznościowych zablokował Pan zarówno mnie, jak i Monikę Rutkę – dziennikarkę „Tygodnika Solidarność” i portalu Tysol.pl, która zadawała w imieniu naszego portalu i związkowców pytania o zwolnienia, pozwolę sobie tutaj przekazać Panu kilka słów od nas i od przedstawicieli Solidarności oraz pracowników PKP Cargo, którzy przysłuchiwali się Panu na ostatnim szkoleniu.

Od lat szczeniemy się tym, że opisujemy patologie na rynku pracy i nie pozostajemy obojętni wobec krzywdy pracowników. Walczymy z nieuczciwymi i – jak to sam Pan był łaskaw określić – „niedouczone” pracodawcami. Dlatego jeśli w PKP Cargo bezdusznie zwalnia się kobiety w ciąży, osoby w wieku przedemerytalnym i działacze związkowych, trudno nam przejść obok tej kwestii obojętnie. Tym bardziej jeśli osoba, która jest autorem tych zdarzeń, jednocześnie szkoli innych, jak przeprowadzać zwolnienia grupowe.

Na szczęście Pana widowisko już powoli się kończy (choć finał te poczynania znajdują w sądzie i wyrokach przywracających – jak sądzę – pracowników PKP Cargo do pracy). Ale nasze nie. Nasza obecność na Pańskim szkoleniu, która tak bardzo Pana zdenerwowała, to dopiero początek. Zamierzamy do skutku przypominać Panu jedną podstawową zasadę, niezależną od widzimisię tego czy innego prezesa: najważniejszy na rynku pracy jest pracownik. I w każdej sytuacji należy się mu szacunek. **S**

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ

WASIUKIEWICZ



22.10.2024
WYDANIE Nr

43

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Nasi
społecznicy
roku

8

III Kongres bł. ks. Jerzego Popiełuszki

10

Mam nadzieję, że stoję po stronie ks. Jerzego.
Rozmowa z mec. B. Lewandowskim

14

Bartosz Lewandowski
nagrodzony przez naszych czytelnikówTYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.comZastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał WośSekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik,
Agnieszka ŻurekFelieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac,
Cezary Krysztopa, Monika Małkowska,
Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska,
Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Marcin Darmas,
Aleksandra Fedorska, Paweł Gabrys-Kurowski,
Ewa Górka, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański,
Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz,
Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski,
Mariusz Stanisławski, Wojciech Stanisławski,
Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto:

Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:

Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz,
Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:

Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska,
Kacper Pawowicz, Monika Rutke,
Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic,
Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik,
Anna ZgierskaArtykułów niezamówionych redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian
tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:

Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

40. ROCZNICA ŚMIERCI BŁ. KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

Jak ks. Jerzy zmienił moje życie. Rozmowa z bp. A. Ważnym	16
Narysować księdza Jerzego	20

KRAJ

Bój o przyszłość czy o przetrwanie	22
Trudno dziś o optymizm	26
Powrót „Zielonej granicy”	30

GOSPODARKA

Nowoczesny Bismarck, czyli rozważania o składce zdrowotnej	36
---	----

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA	40
----------------------------	----

ZAGRANICA

O co chodzi w wielkiej wojnie celnej?	42
---------------------------------------	----

KULTURA

Nie idę na kompromisy. Rozmowa z Dryllką	46
Rozdzielnie. Recenzja filmu „Substancja”	48

HISTORIA

Rycerz bez skazy, który Napoleona nie odstąpił	52
Był socjalistą. Był katolikiem	56

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA	60
--------------------------	----

ZWIĄZEK

Co w związku	62
Nie poddamy się bez walki. Rozmowa z M. Ochman	64

FELIETONY:

WOŚ	7
-----	---

OKRASKA	13
---------	----

GAC	29
-----	----

MAŁKOWSKA	59
-----------	----

PUŻAŃSKI	70
----------	----

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA	25
---------------------	----

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO	34
------------------------------	----

KARUZELA Z BLOGERAMI	38
----------------------	----

CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM	50
-------------------------------------	----

PRAWO	68
-------	----

Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO	71
----------------------------	----

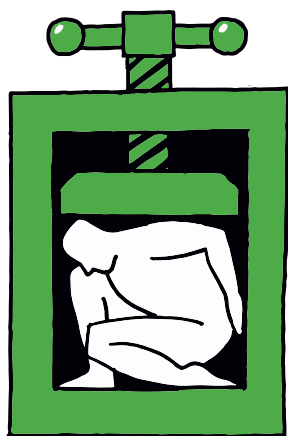


**Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe
sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej
ograniczenia przez Polskę obecnym przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE
zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:**

Czy jest Pani/Pan
za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę
polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”
Odpowiedzi „Tak” lub „Nie”.

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

PODPISZ WNIOSEK O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU



ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ
Solidarność

NSZZ RI
Solidarność



Rafał Woś

Zastępcy księdza Jerzego

Od początku tego roku prosimy różnych autorów, by odpowiedzieli na pytanie „Co nam mówi dziś ksiądz Jerzy?”. Chodzi o chwilę zastanowienia nad niezwykłym życiem i mocnym przesłaniem zamordowanego 40 lat temu patrona Solidarności.

Na te pytania można odpowiadać słowami. Ale są ludzie, którzy kontynuują dzieło ks. Jerzego swoim działaniem. Stąd wziął się pomysł na przyznanie nagrody „Społecznika Roku «Tygodnika Solidarność»”. Nie chodziło o poszukiwanie współczesnych świętych czy (Boże ucho waj!) materiału na męczenników. Sens tego przedsięwzięcia polegał na tym, by wskazać ludzi, których aktywność publiczna jest żywym dowodem, że ten „popiełuszkowski duch” odważnego działania na rzecz sprawiedliwości oraz dobra wspólnego żyje i ma się dobrze.

Wybraliśmy w redakcji grupę naszych nominowanych. Każdy z nich jest – by tak rzec – z innej parafii. Adam Czarnecki zaimponował nam tym, że po zeszłorocznych wyborach zaczął organizować oddolne mikrodemonstracje pod hasłem poparcia dla wielkich projektów infrastrukturalnych w stylu CPK. Co będzie z nimi dalej? Nie wiadomo. Wiadomo jednak, że gdyby nie tacy

ludzie jak Adam, to nowy rząd byłby władny znacznie łatwiej te potrzebne rozwojowi Polski projekty zamrozić i odsunąć na święte nigdy.

Dziadek Olinka (czyli Jan Baranik) pokonał własne fizyczne ograniczenia i ruszył w rowerową podróż po Polsce, zbierając środki na rehabilitację chorego wnuka. Jego historia już stała się inspiracją dla wielu, jak przy pomocy aktywności oraz hartu ducha przełamywać życiowe trudności.

Jan Śpiewak lata temu zbuntował się przeciwko – jak sam mówi – „swojej klasie”. Jako profesorskie dziecko z samego środka „warszafki” powinien przecież kroczyć w pierwszym szeregu najmodniejszych trendów, którymi żyją elity III RP – tropić faszyzm w kaczymizmie i inne tego typu bzdury. A co zrobił Śpiewak? Zaczął od ujawniania patologii repriwatyzyzacyjnych w Warszawie czasów Hanny Gronkiewicz-Waltz. Jako pierwszy mówił, jak deweloperzy stali się świętymi krowami III RP. Ostatnio zaś wydał wojnę producentom i sprzedawcom produktów alkoholowych, którzy w żywe oczy kpili sobie z obowiązujących w Polsce w tym temacie praw.

Julia Wygnańska to z kolei działaczka, która swoją karierę poświęciła walce o trwałe zakończenie problemu bezdomności. Powołana przez nią organizacja „Najpierw Mieszkanie” pracuje nad tym, by realizować w praktyce fascynującą autorską koncepcję wychodzenia z bezdomności poprzez „relacje, szacunek dla prawa do mieszkania, decydowania, zdrowienia, wsparcia i życia w społeczności”.

Natalia Nitek-Płażyńska odpala inicjatywę za inicjatywą. I każda jest superważna. Od kampanii #AkcjaWola mającej budować pamięć o niemieckich zbrodniach z czasów drugiej wojny po walkę o regulacje prawne mające zachęcać pracodawców do zatrudniania żołnierzy WOT.

I wreszcie laureat naszej nagrody, czyli „Społecznik Roku 2024” wybrany w internetowym głosowaniu przez czytelników „Tygodnika Solidarność” spośród przedstawionych tu nominowanych. To Bartosz Lewandowski. Adwokat, który w ostatnich miesiącach wyraża na ostatnią nadzieję na sprawiedliwość w targanej wichrami „terroru praworządności” Polsce z czasów „demokracji walczącej”.

Każdy z naszych nominowanych idzie inną drogą. Każdy zmierza – mogłoby się zdawać – w innym kierunku. Każdy ma inne cele, a także inne narzędzia czy też inną skalę działania. Wszystkich jednak łączy rodzaj duchowego powinowactwa z wielkim patronem Solidarności ks. Jerzym. Bardzo nam dziś brakuje Popiełuszki. Tacy ludzie, jak nasi nominowani, trochę nam ten wielki brak wypełniają. S

Temat Tygodnia

POD PATRONATEM „TS”

III Kongres

bł. ks. Jerzego Popiełuszki

W dniach 15–16 października w Bydgoszczy i Włocławku odbyła się trzecia już edycja Kongresu bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Wydarzenie upamiętniające życie i nauczanie patrona Solidarności jest miejscem licznych debat i spotkań **inspirowanych słowami** księdza Jerzego. Nie mogło tam zabraknąć ludzi związanych z NSZZ „Solidarność”.

Konrad Wernicki

Wtym roku w organizację kongresu niezwykle mocno zaangażowały się struktury oraz media Solidarności. Partnerami strategicznymi wydarzenia zostały dwa regiony Związku: Bydgoski i Toruńsko-Włocławski. „Tygodnik Solidarność” oraz portal Tysol.pl w naturalny sposób objęły patronat medialny nad kongresem, by na miejscu relacjonować przebieg debat, które przyciągnęły setki uczestników.

Partnerekami strategicznymi wydarzenia zostały dwa regiony Związku: Bydgoski i Toruńsko-Włocławski. „Tygodnik Solidarność” oraz portal Tysol.pl w naturalny sposób objęły patronat medialny nad kongresem, by na miejscu relacjonować przebieg debat, które przyciągnęły setki uczestników.

Uniwersalizm księdza Jerzego

Pierwszy dzień kongresu odbywał się w Bydgoszczy w Centrum Edukacyjno-Formacyjnym Diecezji Bydgoskiej. Punktem wyjścia każdej z debat były słowa kazań Jerzego Popiełuszki, któ-

re wygłaszał w latach 70. i 80. Pierwsza taka dyskusja odbyła się w doborowym towarzystwie. W panelu pt. „Chrześcijanin musi pamiętać, że bać się trzeba tylko zdrady Chrystusa za parę srebrników jałowego spokoju” udział wzięli m.in. Jan Krzysztof Ardanowski, prof. Przemysław Czarnek czy Grzegorz Adamowicz, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Zaproszeni goście często odnosili się do obecnej rzeczywistości i sytuacji politycznej. Była mowa o wolności słowa i byciu wiernym swoim przekonaniom i wartościom w czasach łatwego koniunkturalizmu i demokracji walczącej.

W kolejnej debacie prowadzonej przeze mnie paneliści interpreto- wali znaczenie słów: „Przy komunii świętej częściej widzimy tych, których świat odepchnął od swoich stołów”. Wspólną konkluzją rozmówców była refleksja, że obecnie tymi odsuwanymi

przez świat-system od stołu są często chrześcijanie, patrioci, którzy są kimś niepożądanym w mainstreamowym świecie bez religii i narodów.

Kolejnym panelem z Solidarnością w tle był ten prowadzony przez Mateusza Kosińskiego, w którym brał udział Adam Chmielecki, obecnie związany z „Tygodnikiem Solidarność”.

– Ksiądz Jerzy miał umiejętność, by w prostych słowach zawrzeć najbardziej podstawowe prawdy. On nie mówił ani jednego słowa za dużo. Jego słynne kazania podczas Mszy Świętych za Ojczyznę przeszły do historii, ale bywało też tak, że tylko jako celebrujący Mszę Świętą, witając i żegnając wiernych, wygłaszał kilka słów, które robiły różnicę i przyciągały tysiące osób na Żoliborz – mówił Adam Chmielecki.

Na zakończenie 1. dnia kongresu mogliśmy wysłuchać debaty



Fot. M. Żeglirski

o mocnym zabarwieniu narodowym, w której brał udział Sebastian Gawronek, przewodniczący Zarządu Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność”. Dyskusja nosiła tytuł „Ale pamiętaj o tym i módl się o to, aby wytrzymałość narodu była większa od wewnątrz”. Podczas niej paneliści zwracali szczególną uwagę na grzech zaniechania, na bierność. W tym kontekście podkreślono, jak ważna jest aktywność społeczna, zawodowa, że warto się organizować w stowarzyszenia czy związki zawodowe, by mieć wpływ na otaczającą nas rzeczywistość i by budować wspólnotę.

Najpierw Bydgoszcz, potem Włocławek

Drugiego dnia kongres przeniósł się do Włocławka, idąc śladem ostatniej drogi księdza Jerzego, która zakończyła się jego męczeńską śmiercią pomiędzy Bydgoszczą a Włocławkiem właśnie.

W inauguracyjnym panelu poprowadziłem dyskusję, która odnosiła się do krzyża wieszanego w naszych domach jako „znak Chrystusowej wiary i jego zwycięstwa nad cierpieniem i śmiercią” – powtarzając za bł. ks. Jerzym

Popiełuszką. Debata nieuchronnie prowadziła do teraźniejszej polityki, presji zdejmowania krzyża w urzędach czy szkołach. Przy okazji zastanawiano się, czy każde miejsce jest odpowiednie dla krzyża, jak np. sala operacyjna, gdzie dokonuje się aborcji, czy sala Sejmu RP, gdzie dochodzi do dantejskich scen. Ciekawą puentą debaty było spostrzeżenie, że nawet w miejscu ogromnego zła, czyli na Golgocie, krzyż w końcu był obecny i stał się znakiem zwycięstwa nad śmiercią.

W niezwykle emocjonalnej debacie pt. „Wszystkie wysiłki techniki czy medycyny przedłużające życie nie potrafią uspokoić ludzkiego lęku przed śmiercią i pragnieniem dobrego życia” brał udział Maciej Kłosiński, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, który przez długie lata był strażakiem-ratownikiem medycznym. – Zobaczyłem śmierć, naoglądałem się cierpienia. Mam teraz taki obraz przed oczami: gdy mamy osobę umierającą, podchodzimy do niej i pytamy, czy jest osobą wierzącą. Jeśli tak, to modlimy się i próbujemy pomóc jej w przejściu na drugą stronę – mówił Maciej Kłosiński.

Chyba najbardziej „solidarnościowym” panelem dyskusyjnym był ten dotyczący bezpośrednio fenomenu „S”, w którym wzięli udział m.in. Krzysztof Wyszkowski, legenda Związku, oraz Michał Ossowski, redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność”.

Właśnie o fenomenie ruchu społecznego Solidarności, który uformował się w związek zawodowy, mówił redaktor naczelny „TS”: – Solidarność rodziła się pod krzyżem, temu nie da się zaprzeczyć. Udało się dokonać czegoś niemożliwego, a w moim osobistym przekonaniu było to spowodowane pielgrzymką Jana Pawła II i jego słynnymi słowami. Potem mamy działalność ks. Jerzego od roku 1980 do jego tragicznej śmierci. Bez tej Bożej łaski nie dokonałoby się tak wielkie przedsięwzięcie, i to w sposób pokojowy – mówił Michał Ossowski.

Na zakończenie kongresu Barbara Michałowska kierująca biurem prasowym NSZZ „Solidarność” poprowadziła debatę pt. „My nie potrzebujemy żadnych transparentów, bo najwspanialszymi transparentem jesteśmy my sami”. Dyskusja orbitowała wokół wartości, które każdy z nas nosi w sobie i które może prezentować swoimi czynami i postawą.

Nagrody Społeczne im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki

W ramach kongresu w drodze internetowego głosowania wyłoniono laureatów Nagród Społecznych im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki. W specjalnej kategorii „Tygodnika Solidarność” czytelnicy większości głosów wybrali mec. Bartosza Lewandowskiego.

– Ta nagroda będzie mi z całą pewnością przypominała, że jestem po tej dobrej stronie – dziękował ze sceny mecenas Lewandowski, któremu nagrodę wręczył Michał Ossowski. **S**

Mam nadzieję, że stoję po stronie ks. Jerzego

– Patrioci, którzy wierzą w ideały księdza Jerzego Popiełuszki, mają być obecnie pacyfikowani w imię „demokracji walczącej”. Cieszę się, że uhonorowano mnie i zauważono moją obecność właśnie po tej stronie patriotycznej, której znów grozi w dzisiejszej Polsce wykluczenie z życia publicznego – mówi mec. **Bartosz Lewandowski**, doktor nauk prawnych, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Został Pan laureatem Nagrody Społecznej im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Czy patron tego wyróżnienia jest dla Pana inspiracją w działalności publicznej?

– Bardzo ucieszyłem się z tej nagrody. Jestem naprawdę dumny i szczęśliwy, że otrzymałem nagrodę tak znakomitego patrona, który jest symbolem dla wielu Polaków. Sprawy morderstwa księdza Jerzego Popiełuszki i procesu jego oprawców pokazują, w jak bardzo zepsutym systemie żyliśmy przez wiele lat. Mieliśmy do czynienia z sytuacją, w której jeden z głównych propagandystów rządu komunistycznego był goszczony przez wielu dziennikarzy uznawanych za wybitnych. Sytuacja, w której morderca księdza Jerzego Popiełuszki – skazany prawomocnym wyrokiem sądu – odgrywa jeszcze po swoim czynie jakąkolwiek rolę w społeczeństwie, pokazuje, że żyliśmy przez wiele lat w chorym państwie. To, co aktualnie się w Polsce dzieje, czyli działania

na rzecz przywrócenia tamtego starego porządku – w istocie bezprawnego – jest właśnie próbą powrotu do tego układu, który był w mojej ocenie po prostu chory. Fakt wyróżnienia mnie Nagrodą Społeczną im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki za moje zaangażowanie i jasny głos w spra-

– Decyduje się Pan na niełatwe sprawy. Nie obawia się Pan represji politycznych? Mógłby Pan przecież wybrać o wiele łatwiejszą ścieżkę zawodową jako prawnik.

– Oczywiście, nie zawsze jest mi komfortowo. Natomiast jeżeli patrzę na przykład księdza Jerzego,

WYZNACZNIKIEM PRAWDZIWEJ WOLNOŚCI JEST WŁAŚNIE UMIEJĘTNOŚĆ PRZECIWSTAWIENIA SIĘ ŁATWYM PRZYJEMNOŚCIOM CZY WYBIERANIU „DROGI NA SKRÓTY”. TO JEST PRAWDZIWA WOLNOŚĆ, O KTÓREJ FILOZOFOWIE PISALI OD WIEKÓW.

wach, w których trzeba przeciwstawiać się bezprawiu i łamaniu konstytucji, jest dla mnie dowodem na to, że kwestie publiczne nie są naszemu społeczeństwu obojętne. Bardzo dziękuję za to wyróżnienie, jestem z niego dumny.

który w obronie prawdy oddał swoje życie, to przecież represje, z którymi się mierzę, są niczym w porównaniu z tym, co spotkało tego kapłana. Czasami warto oddać pewne sprawy, żeby zachować te rzeczy najważniejsze, najistotniejsze także z punktu

Fot. M. Żeglirski



widzenia całego społeczeństwa. Ksiądz Jerzy pokazywał to całym swoim życiem. Liczyła się dla niego przede wszystkim prawda. Mówił czasami bezkompromisowe rzeczy, narażał się, nie było mu łatwo, ale miał odwagę konieczną do głoszenia prawdy, pozostawiania jej głosem w zakłamanym świecie.

– W jaki sposób poznał Pan postać księdza Jerzego?

– Mówił mi o nim mój tata, kiedy jeszcze byłem dzieckiem. Później natomiast mieszkałem niedaleko kościoła świętego Stanisława Kostki, toteż kapelan Solidarności stał mi się wówczas szczególnie bliski. Patrzę na jego postać przez pryzmat fundamentów naszego kraju, szczególnie po 1989 roku. Bo chyba jest coś nie w porządku, jeśli takie typy, jak Jerzy Urban, jak zabójcy księdza Jerzego, oficerowie, tajni współpracownicy

Służby Bezpieczeństwa, mogły spokojnie i bezpiecznie żyć sobie w państwie obok części „elit” solidarnościowych i zbudować de facto pewien układ, który przez wiele, wiele lat był praktycznie nie do ruszenia. Mecenat Jan Olszewski, pełnomocnik oskarżyciela posiłkowego w procesie zabójców księdza Jerzego, był od samego początku swojej działalności traktowany w tym układzie jako ktoś obcy. Nie tylko jego rząd był krytykowany w sposób bezpardonowy, ale także on sam doświadczył różnego rodzaju ataków. Na przykładzie stosunku do ks. Jerzego i jego oprawców widać wyraźnie, jak bardzo rozbita jest Polska po 1989 roku. Mam nadzieję, że stoję po stronie ks. Jerzego i wartości, które od dawna są solą w oku ludzi Polsce nieprzychylnych. Patrioci, którzy wierzą w ideały księdza Jerzego Popiełuszki, mają być obecnie pacyfikowani w imię

„demokracji walczącej”. Cieszę się, że uhonorowano mnie i zauważono moją obecność właśnie po tej stronie patriotycznej, której znów grozi w dzisiejszej Polsce wykluczenie z życia publicznego.

– W okresie komuny władza represjonowała patriotów, ale naród był po stronie prześladowanych. Natomiast teraz udało się jakoś tak to chyba wszystko zamieszać, że mamy do czynienia już z takim chaosem, iż w gruncie rzeczy prześladowani uważani są za oprawców.

– Wynika to przede wszystkim z pewnego układu medialnego czy społecznego. Za komuny wszyscy wiedzieli, że jeżeli ktoś był więźniem reżimu, jeżeli media mówiły o kimś źle, jako o wichrzycielu czy bandycie, była to propaganda, a ten, który padał jej ofiarą, musiał być

porządnym człowiekiem. Natomiast obecnie mamy do czynienia z szeroko zakrojoną dezinformacją. Sprawa uwięzienia i zniesławiania księdza Michała Olszewskiego to jest klasyczny przykład esbeckiej manipulacji. To wszystko przypomina narrację właśnie z czasów komunistycznych, to jest łamanie ludzkich żyć poprzez zamykanie niewinnych ludzi w zakładach karnych czy przetrzymywanie ich w aresztach.

– Propaganda „postokrągło-stołowych” mediów głosi, że człowiek „młody, wykształcony i z wielkiego ośrodka” powinien głosować na liberałów, odciąć się od Kościoła i wartości patriotycznych. Spotyka się Pan z „dobrymi radami” swoich rówieśników, którzy odradzają Panu zaangażowanie w nietatwe sprawy, które Pan podejmuje?

– Nie spotkałem się może z dyskredytowaniem ze strony rówieśników, ale z pewnym zdziwieniem niektórych z nich – owszem. Strona liberalno-lewicowa ma o wiele więcej środków, którymi może przekonywać do siebie młodych ludzi. Mówi o „wolności”, o braku obowiązków, o przyjemności z życia, o unikaniu odpowiedzialności. To jest zawsze na pierwszy rzut oka czymś bardziej atrakcyjnym niż mówienie o wartościach, o odpowiedzialności, o obowiązkach obywatelskich. Pamiętajmy jednak o tym, że w historii mieliśmy już kilka razy do czynienia z sytuacją, kiedy młodzi ludzie w naszym kraju zaczęli wręcz masowo opowiadać się publicznie po stronie wartości patriotycznych. Życie zgodne z wartościami stawiało się zwyczajnie „modą”, pewnym naturalnym stanem. I nie mówię tu nawet o Dwudziestoleciu Międzywojennym, podczas którego każdy młody człowiek miał świadomość swoich obowiązków względem Ojczyzny. To nie

działo się dawno, ale chociażby kilka lat temu, kiedy przypomniano nam – a niektórym z nas opowiedziano po raz pierwszy – o Żołnierzach Wyklętych. Często można było wówczas zobaczyć ludzi młodych ubranych w koszulki z wizerunkami członków podziemia antykomunistycznego. To dowód na to, że w młodych ludziach jest pragnienie moralności, wartości, niezgody na zło. Taka postawa nie jest oczywiście łatwa, ale wyznacznikiem prawdziwej wolności

jest właśnie umiejętność przeciwstawienia się łatwym przyjemnościom czy wybieraniu „drogi na skróty”.

To jest prawdziwa wolność, o której filozofowie pisali od wieków. Nie chodzi w niej o to, co możesz zrobić, ale czemu jesteś w stanie się oprzeć, co jesteś w stanie oddać w imię wierności wybranym wartościom.

– Czy Pańskim zdaniem mamy szansę jako Polacy uniknąć powielania błędów Zachodu, które zaprowadziły tamtejsze społeczeństwa w ślepą uliczkę?

– Myślę, że my musimy dojść do pewnego punktu zwrotnego. Musi się wydarzyć coś, co spowoduje, że ludzie coraz chętniej będą zwracali uwagę na tę naturalną przecież potrzebę posiadania pewnej busoli moralnej. W krajach Europy Zachodniej uwidacznia się to w kontekście imigracji. Tam wyraźnie widać, że jednocześnie z postępującą laicyzacją, z odejściem od Kościoła katolic-

kiego, ludzie coraz chętniej szukają schronienia chociażby w religii muzułmańskiej, czasem stając się wręcz radykalnymi zwolennikami jakiegoś nurtu ideologicznego. To jest wypełnienie pewnej luki, zastąpienie naturalnej potrzeby dążenia do prawdy ideologią, czasem bardzo radykalną. W Polsce cały czas jesteśmy jako naród mimo wszystko dość silnie przywiązani do tradycji. Nie mówię tu oczywiście o Warszawie czy innych dużych miastach, ale

o całym kraju. Nie spodziewam się jednak odrodzenia moralnego czy duchowego w najbliższym czasie, o ile nie nastąpi jakaś nadzwyczajna sytuacja. Poczucie wspólnotowości obudziło się w nas z chwilą wybuchu wojny na Ukrainie, wcześniej – po kata-

SPRAWA UWIEZIENIA I ZNIESŁAWIANIA KSIĘDZA MICHAŁA OLSZEWSKIEGO TO JEST KLASYCZNY PRZYKŁAD ESBECKIEJ MANIPULACJI.

strofie smoleńskiej, jeszcze wcześniej – po śmierci św. Jana Pawła II. To były momenty, w których ludzie nie wstydzi się wiary, patriotyzmu ani przywiązania do wartości. Myślę, że teraz takie postawy może obudzić w Polakach obecny liberalno-lewicowy rząd. Młodzi ludzie zazwyczaj buntują się przeciwko władzy, a ta obecna dostarcza po temu wielu powodów.

Bartosz Lewandowski – adwokat, doktor nauk prawnych, absolwent studiów prawniczych na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Prowadzi sprawy dotyczące obrony wolności słowa i porządku konstytucyjnego. S



Remigiusz Okraska

Typ niepokorny

20 października przypada 15. rocznica śmierci człowieka, który podłożył intelektualną bombę pod realny socjalizm. I pod każdy system wszechwładzy.

Leszek Nowak, filozof, m.in. współtwórca poznańskiej szkoły metodologicznej. Brzmi jak zapowiedź bardzo nudnej biografii, prawda? Nie tym razem.

Jako 24-latek broni doktorat z prawa, trzy lata później ma już habilitację. W 1976 r. jest najmłodszym w Polsce profesorem uczelnianym. Początkowo marksista. Ale nie partyjny propagandysta ani nudziarz od „ideowo słusznych” pogadanek. Wręcz przeciwnie – drażył marksizm tak, że szybko wydrążył.

Już pod koniec epoki Gierka tworzy nie-Marksowski materializm historyczny. Znowu brzmi strasznie nudno, prawda? Znowu błąd. Teoria Nowaka w skrócie brzmi: Marks i jego naśladowcy słusznie zwracali uwagę na wyzysk ekonomiczny. Ale lekceważyli inne rodzaje władzy i opresji – polityczne i ideologiczne. W dziejach te formy władzy zwykle konkurowały. Aż w realnym socjalizmie kasta władców skupiła w jednych rękach je wszystkie.

Powstała tyrania, jakiej świat nie widział: trójpanowanie. Nowak pisał w 1980 r.: „W społeczeństwie socjalistycznym nic nie pozostaje poza kontrolą klasy potrójnej dysponującej wszystkimi środkami materialnymi: przymusu, produkcji i indoktrynacji”. To system władany przez klasę ludzi „dysponujących taką potęgą materialną, o jakiej nigdy i nigdzie żadna mniejszość marzyć nawet nie mogła”.

23 sierpnia 1980 r. filozof podpisał apel do władz PRL domagający się negocjacji ze strajkującymi robotnikami.

Wstąpił do Solidarności. Prowadził w Wielkopolsce dziesiątki wykładów dla robotników. Pisał do paryskiej „Kultury”, ale także do związkowej prasy w regionie i „Wolnego Związkowca” z Huty Katowice.

Pisał dużo, ostro, odważnie, a zarazem z chłodnym spojrzeniem naukowca. Jego broszura „Anty-Rakowski, czyli co wygwizdali wicepremierowi robotnicy” miała aż 12 wydań podziemnych. W zakończeniu pisał: „Następnym razem, panie Rakowski, I sekretarz pofatyguje się do stoczni czy gdzie tam będzie musiał. Nie po to, by ogłosić «porozumienie narodowe». Po to, by złożyć u stóp robotników władzę nad fabrykami. A pan będzie miał do nich wstęp tylko wtedy, kiedy oni, robotnicy, pana do siebie zaproszą”.

Wykazywał, że to system władzy nielicznej elity nad eksploatowanym ludem – dyktatura nad proletariatem. Że robotnicy odrzucają „państwo robotnicze”. Że „masy pracujące” żyją w nędzy, a włodarze w dobrobycie. I że aparatchycy mają znacznie większą władzę niż bogacze w kapitalizmie.

W stanie wojennym internowany przez rok. Inwigilowany od 1980 r. do zmiany ustroju. W 1985 r. wyrzucony z pracy na uniwersytecie. Wyjechał za chlebem na Zachód. Zatrudniły go renomowane uczelnie z Włoch i Holandii.

Wrócił w 1990 r. Znowu chłostał krytycznym słowem. Liberałów, postkomunistów i prawicę, gdy tylko podejmowali antyspołeczne decyzje. Określał się jako człowiek lewicy. Ale szokował ją obroną katolicyzmu ludowego czy pochwałą encyklik społecznych Jana Pawła II. Zawsze po stronie słabych.

Jest prawie zapomniany. Ale pozostawił wywrotową teorię. Aż prosi się o to, aby zastosować ją do dzisiejszych liberalnych globalistów. **S**

Bartosz Lewandowski

nagrodzony przez naszych czytelników

W ramach uroczystej gali wieńczącej III Kongres im. bł. ks. Jerzego Popiełuski, który odbył się 15–16 października w Bydgoszczy i Włocławku, wręczono Nagrody Społeczne im. księdza Jerzego. Mecenase Bartosz Lewandowski znalazł **największe uznanie** wśród czytelników „Tygodnika Solidarność” i portalu Tysol.pl.

Konrad Wernicki



Laureaci Nagrody Społecznej im. księdza Jerzego Popiełuski

Fot. M. Żeglinski

Uroczyście uhonorowany adwokat prowadził wiele precedensowych i medialnych postępowań z zakresu ochrony praw i wolności konstytucyjnych. W ostatnim czasie zasłynął m.in. jako obrońca i pełnomocnik duchownych prześladowanych w Polsce. Bartosz Lewandowski jest absolwentem studiów prawnych na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego.

Przypomnijmy sylwetki pozostałych nominowanych w kategorii specjalnej „Tygodnika Solidarność”, którzy zostali wyróżnieni przez redakcję.

Adam Czarnecki – inicjator akcji #StoimyDlaCPK – codziennej manifestacji przed Sejmem RP, wzywającej premiera i rząd do budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego. Członek Stowarzyszenia #TakDlaCPK. Absolwent bezpieczeństwa wewnętrznego

na Uniwersytecie Warszawskim, analityk i konsultant ds. strategii i rozwoju, prywatnie pasjonat alpinizmu.

Dziadek Olinka – ma 63 lata i siedzący tryb życia. Jest po ciężkiej operacji kręgosłupa i dwóch chorobach nowotworowych. W 2023 roku przeszedł ponad 502 km Głównym Szlakiem Beskidzkim, by zebrać środki na leczenie ukochanego wnuka Olinka. W tym roku dziadek chłopca podjął kolejne wyzwanie. Oczywiście dla ukochanego wnuczka. 17 lipca wyruszył rowerem, by objechać Polskę dookoła (a nawet zahaczyć o Słowację i Niemcy!). Trasa wyniesie ponad 3600 km. Za nim blisko 1500 km.

<https://pomagam.pl/dziadekolinkanarowerze>

Natalia Nitek-Płażyńska – założycielka i prezes fundacji Łączy nas Polska. Działaczka społeczna, inicjatorka i współzałożycielka pierwszej w Trójmieście „Jadłodzielni”. Autorka kampanii #AkcjaWola mającej budować w Niemczech świadomość o niemieckich zbrodniach na Polakach popełnianych w czasie II wojny światowej. Inicjatorka petycji do Rady Ministrów dotyczącej przygotowania regulacji



NAGRODA SPOŁECZNA
IM. BŁ. KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

KANDYDACI
DO NAGRODY SPECJALNEJ W 2024 ROKU
CZYTELNIKÓW TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ


Adam Czarnecki


Bartosz Lewandowski


Dziadek Olinka


Jan Śpiewak


Julia Wygnańska


Natalia Nitek-Płażyńska

Podczas gali wręczono nagrody również w innych kategoriach. Oto ich laureaci:

Promocja Kultu

– prof. zw. dr hab. Wojciech Polak

Duszpasterz Ludzi Pracy

– ks. prał. Zbigniew Kuzia

Godność

– Paweł Piekarczyk

Ideaty Sierpnia '80

– Krzysztof Wyszowski

Wolność

– ks. Michał Olszewski SCJ

Nagroda Specjalna Centrum Edukacyjno-Formacyjnego Diecezji Bydgoskiej im. bł. Biskupa Michała Kozala

– Teresa Misiewicz

Nagroda Specjalna Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Włocławskiej we Włocławku im. bł. Stefana Wyszyńskiego

– ks. prał. dr Antoni Poniński

Nagroda Specjalna Regionu Toruńsko-Włocławskiego NSZZ „Solidarność”

– ks. prał. Józef Nowakowski

prawnej umożliwiającej przedsiębiorstwu skorzystanie z ulgi podatkowej z tytułu zatrudniania żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej.

Jan Śpiewak – przewodniczący stowarzyszenia Wolne Miasto Warszawa, wiceprzewodniczący stowarzyszenia Energia Miast. Działacz społeczny zaangażowany m.in. w nagłaśnianie kryzysu mieszkaniowego w Polsce i problemu alkoholizmu w naszym

kraju. Aktywnie sprzeciwiający się regulacjom systemowym zapewniającym nadmierne zyski bankom i deweloperom kosztem zwykłych obywateli.

Julia Wygnańska – prezeska Fundacji Najpierw Mieszkanie, której celem jest przezwyciężanie bezdomności. Założona przez Wygnańską organizacja stoi na stanowisku, że mieszkanie jest prawem człowieka. Dlatego samodzielny,

zamykany na klucz lokal z sypialnią, aneksem kuchennym i łazienką to podstawa dla poczucia bezpieczeństwa niezbędnego do zmierzenia się z trudnościami, których doświadczenie bezdomności rodzi wiele. Dopiero w takich warunkach można rozpocząć psychologiczną pracę nad pokonaniem tej traumy. Celem organizacji jest, aby każda osoba doświadczająca bezdomności miała na to szansę. **S**

40. rocznica śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki

Jak ks. Jerzy zmienił **MOJE ŻYCIE**



– W dniu śmierci ks. Jerzego Popiełuszki podjąłem decyzję o wstąpieniu do seminarium duchowego w Tarnowie. To było decydujące wydarzenie w rozeznaniu drogi życiowej dla młodego maturzysty – mówi bp **Artur Ważny** w rozmowie z **Piotrem Grzybowski**.



Fot. Biuro Prasowe KEP

– Kiedy po raz pierwszy Ksiądz Biskup usłyszał o księdzu Jerzym Popiełuszcze?

– Jestem chłopcem z Podkarpacia, który żył spokojnie w Ropczycach, chodził do liceum. Dołączyłem do grupy młodzieżowej w parafii. Byli w niej ludzie interesujący się życiem społecznym i historią, a patriotyzm był ich mottem w formacji i działaniu. Zaczynałem tym przesiąkać. Tam pierwszy raz usłyszałem o księdzu Jerzym, a ponownie – kiedy papież Jan Paweł II był w Polsce w 1983 roku. Postanowiliśmy jechać z kolegami na pielgrzymkę do Krakowa i tam spotkać Ojca Świętego.

– Ale nie na Mszy Świętej pobyt w Krakowie się zakończył?

– To prawda. Po uroczystości poszliśmy za ludźmi na protest w Nowej Hucie. Nie pamiętam, jak się tam dostaliśmy. Szliśmy z tłumem robotników, naiwnie myśląc, że idziemy protestować przeciwko ówczesnej władzy. I chyba opatrnościowo ktoś wyciągnął nas z tłumy, kiedy zrobiło się już niebezpiecznie. Udało nam się uciec przed milicją i zapewne „pałowaniem”. To doświadczenie pokierowało mnie w myślach do kapłana z warszawskiego Żoliborza. A finalnie – on do kapłaństwa.

– Czy miał Ksiądz Biskup okazję spotkać księdza Jerzego?

– Nie zdążyłem, jak się niebawem miało okazać. Choć chyba wzorem

księdza Jerzego działaliśmy. Organizowaliśmy apele w kościele w czasie stanu wojennego. Nasza grupa „Nadzieja”, gdzie śpiewał Poldek Twardowski, rozbrzmiewała Kaczmarskim, pieśniami patriotycznymi. Kościół był pełen rozmodlonych i rozśpiewanych ludzi. Jakoś mnie pociągało do Pana Boga i do służby Jemu, ale ciągle były dylematy.

– Rozumiem, że to był czas, kiedy Artur licealista rozważał, czy chce być Arturem księdzem?

– Tak. Rozważałem o powołaniu. Choć wiadomo, że życie nastolatka też mi się podobało. Wspólnota rówieśników, wspólne śpiewy, pielgrzymki. Trafiłem zresztą do tej grupy dzięki koleżance, która mnie zaprosiła do tańca na zabawie szkolnej.

– Taniec może mieć też wartość ewangelizacyjną?

– Czasem nawet o tym mówię, że można kogoś w ten sposób zaprosić do służby Panu Bogu. Tak się stało w moim przypadku. Najpierw był taniec, później śpiew w zespole parafialnym, potem pielgrzymkowa przygoda, i tak we mnie kiełkowało powołanie. W maju 1985 roku zdałem maturę i zastanawiałem się, co dalej robić.

– Podobno myślał też Ksiądz Biskup o politechnice?

– To był fortel. Ci, którzy mówili głośno, że idą do seminarium, mogli mieć problemy na maturze. Więc

wymyśliliśmy z moim księdzem z parafii, że złożę równolegle papiery na politechnikę w Rzeszowie.

– Kiedy Ksiądz Biskup usłyszał o porwaniu ks. Jerzego?

– Chyba jak większość – wieczorem dzień później. Podświadomie trochę, ale wiedziałem, że stało się coś bardzo poważnego, może tragicznego.

– Jaka była pierwsza reakcja?

– Zaskoczenie i niedowierzanie. Wtedy w pełni świadomie usłyszałem o ks. Jerzym Popiełuszcze. Zacząłem słuchać tego, co mówili o nim inni, księża, koledzy.

To, co się stało, było rzeczywiście przejmujące. Nie powiem dokładnie, który to był dzień, ale właśnie wtedy zapadła moja decyzja, że skoro jego nie ma – to ktoś musi jego miejsce zająć. To było bardzo zrozumiałe, ale w moim młodym sercu – takie prawdziwe.

– W czerwcu, będąc w sanktuarium na Żoliborzu, napisał Ksiądz Biskup: „W dniu śmierci ks. Jerzego Popiełuski podjąłem decyzję o wstąpieniu do seminarium duchownego w Tarnowie. To było decydujące wydarzenie w rozeznaniu drogi życiowej dla młodego maturzysty”...

– Tak, to była decyzja, że chcę tam iść. Potem były tylko szczegóły, jak to zrobić.

– Było pragnienie, aby pojechać na pogrzeb ks. Jerzego do Warszawy?

– Nie udało się, choć myśleliśmy z kolegami, żeby jechać. Ale to jednak Warszawa, nie mogliśmy logistycznie tego rozwiązać. W naszej „Nadziei” była kultywowana modlitwa za ks. Jerzego, były apele, pełny kościół w Ropczycach. Pamiętam, że nasz ksiądz skądś wyszukał teksty kazań ks. Popiełuszkę, cytował je. „Zło dobrem zwyciężaj” – jego motto

– stawało się przewodnim w naszym życiu. Staraliśmy się odnajdować je w sobie.

– Śmierć księdza Jerzego była inspiracją do wstąpienia do seminarium – czy decyzją – że chcę być

jak on – naśladować go w swoim kapłaństwie?

– Było pragnienie zwyciężania zła dobrem, odwagi, którą miał ks. Jerzy. Wówczas, już dla kleryka, uczestniczenie w pielgrzymkach było rodzajem manifestacji, demonstracji wolności, domagania się prawdy, sprawiedliwości społecznej. Było sprzeciwem przeciwko przemocy i temu wszystkiemu, co się działo wtedy w Polsce. Poryw serca, że

BYCIE PRAWDZIWYM, PROSTYM, POKORNYM NIE JEST DZISIAJ W CENIE.

uczestniczę w czymś prawdziwym, wielkim, słusznym. To było troszkę młodzieńcze, trochę wojownicze. Ksiądz Jerzy dopełnił rozezna-

nia mojego kapłaństwa. Wiele mu zawdzięczam.

– Ksiądz Jerzy poniósł śmierć męczeńską. Czy młody wówczas seminarzysta był gotów na to samo, na ostateczną ofiarę?

– Niedawno miałem spotkanie w Szwajcarii z grupą młodych ludzi. Pytali o moją historię, więc żeby nakreślić tło, wspominałem, jak to się zaczęło, jakie były czasy w Polsce, że można było zginąć, że był kapłan, który poniósł śmierć, że to było dla mnie inspiracją, żeby zostać księdzem i że byłem gotowy postąpić tak samo. Ktoś mi zadał pytanie, czy dzisiaj też jestem gotowy. Tak – jestem gotowy, żeby oddać życie w słusznej sprawie. To teraz odżyło. Wizyta u grobu męczennika w czerwcu przypomniła mi decyzję o początku mojego kapłaństwa i kto był jej inspiracją. Stałem po raz pierwszy przy grobie księdza Jerzego chyba w 1990 roku.

– Jaka refleksja towarzyszyła wówczas temu spotkaniu?

– Modlitwa i wdzięczność. I prosba, żeby moje kapłańskie życie było prawdziwe – tak jak jego. I odważne. Ksiądz jeszcze nie był beatyfikowany, ale już w opinii świętości. Później, kiedy zostałem proboszczem w Tarnowie, u jednego z wikarych zobaczyłem relikwie księdza Jerzego Popiełuszkę. Na pytanie, skąd je ma,

odpowiedział, że to jest jego ulubiony święty, pisał o nim pracę magisterską. Dużo rozmawialiśmy, ale i tak mnie zaskoczył, że on – młody chłopak – po tylu latach odnajduje w księdzu Jerzym taki wzorzec życia kapłańskiego!

– A co dzisiaj dla księży, kleryków czy biskupów jest inspirującego w postawie księdza Jerzego?

– Po pierwsze – odwaga. Nie bać się wybierać tego, co Pan Bóg proponuje, i za tym pójść. Po drugie – podjęcie wyzwań, które nawet początkowo nie są zrozumiałe, jak było w przypadku spotkania księdza Popiełuszki z robotnikami w Hucie Warszawa. Kolejna rzecz to życie prawdą, dążenie do prawdy i niechowanie prawdy, bo ona wyzwala. Bez prawdy nie możemy funkcjonować, bo wcześniej czy później coś przestaje działać. Następna rzecz to myślę, że poczucie sprawiedliwości, o którą walczył ks. Jerzy. Upominanie się o ludzi, którzy są źle traktowani, pozbawiani podstawowych praw, godności ludzkiej, mają odbierane poczucie własnej wartości. To są zawsze uniwersalne wartości.

– Czy młodzi kapłani znają bł. ks. Jerzego Popiełuszkę, jego historię, nauczanie, czy chcą żyć podobnie jak on?

– Chciałbym, żeby tak było, żeby był dla nich wzorem, jak kiedyś dla tarnowskiego wikariusza. Czasy mamy podobne, bo wraca zakłamanie, nowe ideologie w nowych szatach. Potrzebujemy odwagi, prawdy i dopominania się o przejrzystość własnego życia. Myślę, że ksiądz Jerzy jest przykładem tego, jak żyć przejrzysto.

– Jak Ksiądz Biskup tłumaczy sobie fenomen księdza Jerzego, magnesu dla dziesiątek tysięcy ludzi, którzy pragnęli go słuchać i żyć, jak im mówił?

– Myślę, że był absolutnie prawdziwy, nie tylko w tym, co mówił, ale w tym, jak żył. Dla mnie to było pierwsze przesłanie, które o nim usłyszałem. Otwartość na ludzi, bliskość z ludźmi, pokazanie, że jestem w życiu taki, jak mówię z ambony.

– Czy Kościół chce wykorzystać do katechizacji przestanie i nauczanie księdza Popiełuszki?

– Postawa księdza Jerzego jest idealnym przykładem, wzorcem, żeby zaproponować księdzu, studentowi, mężczyźnie, kobiecie. Z punktu widzenia dzisiejszych młodych ludzi nie jest zapewne tak prosto. Bo bycie prawdziwym, prostym, pokornym nie jest dzisiaj w cenie.

Miałem niedawno rekolekcje duszpasterzy akademickich. Mówię im: „Słuchajcie, jesteście młodym pokoleniem, bez was Kościół nie pójdzie do przodu, bo wy jesteście tymi, którzy się stykają ze współczesną kulturą, znacie współczesny

stawiać wymagania. To, co Jezus mówił: „Sprzedaj wszystko, co masz [...] i chodź za Mną”, to zawsze w młodym człowieku jest. Musi być i w młodym księdzu dzisiaj. Musimy nauczyć się ich wspierać, a nie obcinać im skrzydła. Dać rozpoznać, że te piękne ideały są w ich sercach i że dadzą radę. To ma wartość, to ma sens, nawet jeśli dzisiejszy świat mówi inaczej. Bardzo wspominał wizytę przy grobie księdza Jerzego w czerwcu. Była trochę niespodziewana, ale Pan Bóg mnie na nowo zaprosił, na nowej drodze życia – bo już zostałem biskupem sosnowieckim, i pokazał na nowo księdza Jerzego.

– Może to sygnał dla Księdza Biskupa, że księdza Jerzego już nie może pominąć na swojej drodze?

– Nie mogę i nie chcę.

– Tuż przed męczeńską śmiercią Ksiądz

Jerzy powiedział: „Jestem gotowy na wszystko”. Czy Ksiądz Biskup w swojej posłudze jest gotowy na wszystko?

– Proszę księdza Jerzego, który jest potężnym wstawiennikiem dla coraz większej liczby ludzi, żeby tak było. Chcę dalej wędrować, nawet wbrew trudnościom. Ksiądz Jerzy bardzo dyskretnie, ale stale przypomina o sobie w moim życiu. W tej rozmowie uświadamiam sobie, że kluczowe momenty mojego życia są z nim związane. Może i śmierć też.

Bp Artur Ważny – biskup sosnowiecki, w Konferencji Episkopatu Polski pełni funkcję przewodniczącego Zespołu KEP ds. Nowej Ewangelizacji, jest też członkiem Rady Biskupów ds. Duszpasterstwa Młodzieży. 

KS. JERZY BYŁ ABSOLUTNIE PRAWDZIWY, NIE TYLKO W TYM, CO MÓWIŁ, ALE W TYM, JAK ŻYŁ. POKAZYWAŁ: JESTEM W ŻYCIU TAKI, JAK MÓWIĘ Z AMBONY.

język. Kiedy spotykacie się z młodymi ludźmi, musicie wiedzieć, dokąd ich zaprowadzić. I nie zapomnijcie, że swoistym wskaźnikiem «jakości» Kościoła jest zdolność do rodzenia męczenników”.

– Czy rozważał Ksiądz Biskup, aby motywować kleryków do zawierzenia swojej drogi kapłańskiej księdzu Jerzemu, żeby przyprowadzić ich do grobu męczennika na początku seminarium i powiedzieć: „Zobaczcie, to być może koniec waszej drogi”?

– Nie myślałem o tym, ale takie rozmowy jak nasza zawsze są inspirowane. A pytania często pobudzają do myślenia. To piękny pomysł. Myślę, że warto młodym ludziom

Narysować księdza Jerzego

Październik to miesiąc, w którym nasze myśli częściej niż zwykle kierują się w stronę błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki. Stąd też uważniej przyglądamy się jego **historii i dziedzictwu**, szukamy świadków wydarzeń, pamiątek i publikacji poświęconych patronowi Solidarności i duszpasterzowi ludzi pracy. Jednym z ostatnich wydawnictw poświęconym tej postaci jest przygotowany przez Zin Zin Press komiks „Ksiądz Jerzy Popiełuszko. Cena wolności”.

Krzysztof Karnkowski

Do naszych rąk trafił niedawno dodruk zeszłorocznego, drugiego wydania komiksu. Pierwsze, jeszcze czarno-białe, ukazało się w 2005 roku. Dwa lata później kolorowa wersja pojawiła się jako dodatek do „Małego Gościa Niedzielnego”, by w 2023 roku stać się kanwą samodzielnego zeszytu. Sam komiks liczy 21 stron.

Komiksowa stara szkoła

Autorem scenariusza jest Maciej Jasiński, wszechstronny komiksowy scenarzysta, a za stronę graficzną odpowiada znany z wielu zeszytów historycznych, często wydawanych przez IPN, Krzysztof Wyrzykowski. Co ciekawe, w kresce tego ostatniego fani gatunku rozpoznają surowy styl, charakterystyczny dla polskiego undergroundu komiksowego lat 90. (z niego wywodzi się przecież samo wydawnictwo, które później skupiło się na treściach edukacyjnych), który bardzo pasuje do tematyki zeszytu. Twórcy skupiają się na ostatnich miesiącach życia ks. Jerzego. Mamy

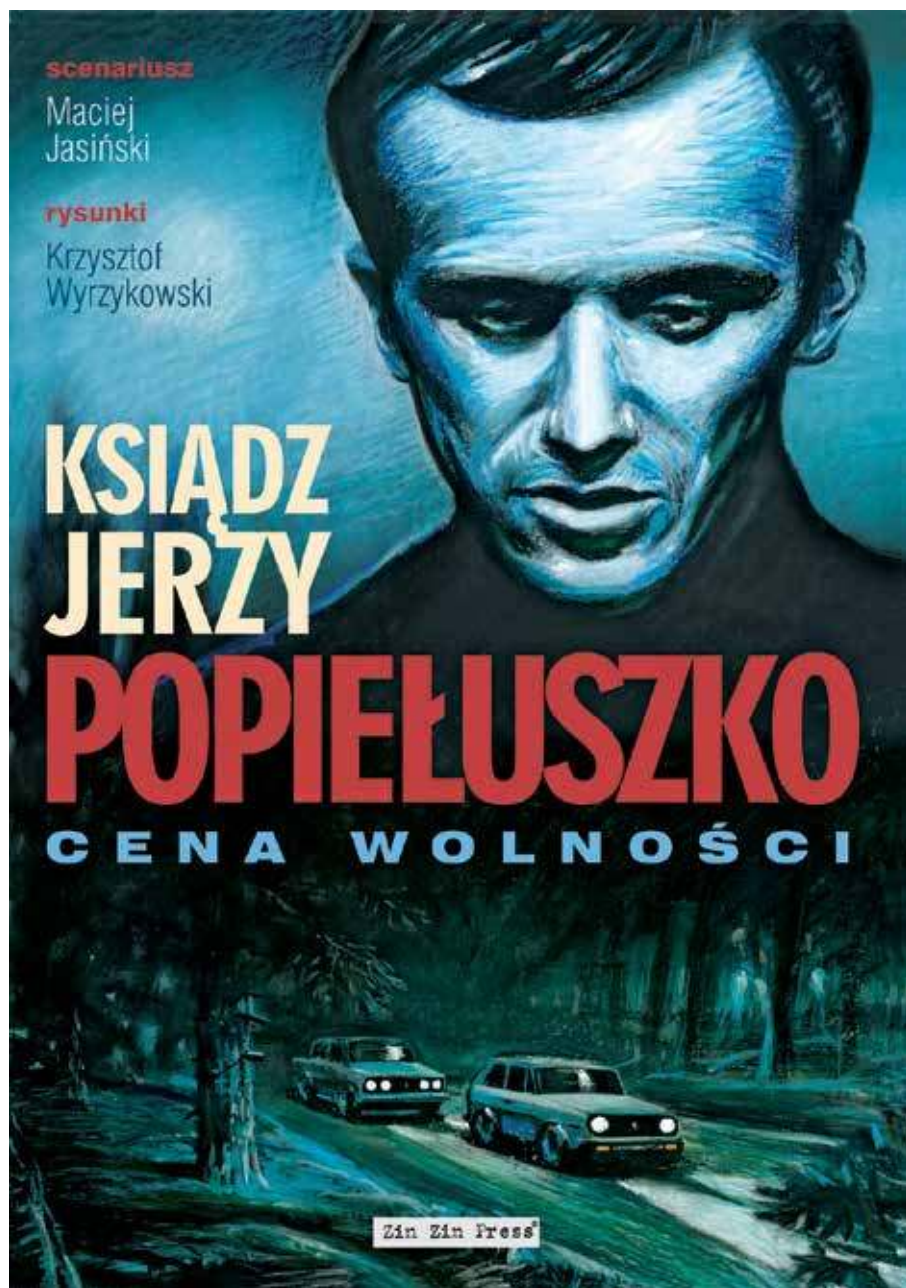
tu więc nieudaną, według samej SB, przesadzoną prowokację z podrzuceniem kapłanowi ulotek, farby i materiałów wybuchowych, mamy okruciny jego codzienności i ostatnią podróż, wyprawę do Bydgoszczy i porwanie przez funkcjonariuszy SB. To ostatnie, wraz ze śmiercią ks. Popiełuszki, ukazane jest w formie skondensowanej, po komiksowemu symbolicznej. Tak naprawdę zawarte jest na trzech planszach. Pierwszej, poprzedzającej główny akt terroru, gdy Piotrowski z kompanami beznamiętnie sprawdzają, czy mają wszystko, co potrzebne do zbrodni: sznur, taśmę klejącą, kajdanki, fałszywe mundury drogówki, wreszcie – kamienie. Drugiej, pokazującej zatrzymanie auta i męczeństwo księdza. (tu jednak unikamy półścisła w zbyt dużą dosłowność, co jest i plusem, i minusem jak mogło to wyglądać, pokazuje nam na przy-

kład filmowy „Raport Pileckiego”, epatujący realistycznymi scenami męczeństwa bohatera). Wreszcie trzeciej, gdy oczekujący na wiadomość o bezpiecznym powrocie ks. Jerzego kapłani zamiast spodziewanego dzwonka telefonu, słyszą specjalny komunikat KW MO w Toruniu nadawany przez Telewizję Polską. W tle tych wydarzeń widzimy natomiast sprawnie oddaną za pomocą prostych środków szarżyznę PRL – smutne ulice i bloki, kolejki przed sklepami, ale też ciekawie zarysowane relacje międzyludzkie. Te rozpinają się między życzliwością i szcunkiem, jakie towarzyszą księdzu, jego współpracownikom i kapłanom, których spotyka, a bardzo sprawnie pokazaną nieufnością i inwigilacją (bardzo charakterystycznie jest tu ukazane już w trzecim kadrze czujne spojrzenie sąsiada przez wizjer na klatkę schodową, po której przemieszczają się tajniacy).

Lekcja historii

Na zawartość zeszytu poza samym komiksem składają się również dodatki. Pierwszy z nich to artykuł szefa wydawnictwa Witolda Tkaczyka, w pogłębiony sposób wprowadzający czytelników w historię, którą przed chwilą poznaliśmy w fabularyzowanym wydaniu. Tkaczyk opisuje więc skrótowo historię solidarnościowego zrywu, smutę stanu wojennego, wreszcie działalność ks. Jerzego Popiełuszki i zaciskającą się wokół niego esbecką pętlę. Warto docenić, że pomimo skondensowanej formy tekstu autor znalazł miejsce, by wspomnieć i o kontrowersjach, i o wątpliwościach, które towarzyszyły PRL-owskiemu śledztwu i które rzutują na znaną do dziś oficjalną wersję zdarzeń. Czytelnicy mają też okazję

SUROWY STYL, CHARAKTERYSTYCZNY DLA POLSKIEGO UNDERGROUNDU KOMIKSOWEGO LAT 90., BARDZO PASUJE DO TEMATYKI ZESZYTU.



zapoznać się z myślą samego kapłana, ponieważ do zeszytu dołączono treść kazania z września 1984 roku, po czterdziestu latach niepokojąco aktualnego. Popiełuszko odwołuje się w nim bowiem do prób rugowania wiary i tradycji z przestrzeni publicznej, w tym ze szkół. Mottem całej publikacji są słowa Jana Pawła II zwracającego uwagę na fakt, że świadectwo ks. Popiełuszki w 1990 roku (z którego pochodzi cytat) ważniej-

sze jest nawet niż sześć lat wcześniej. Co możemy dodać, gdy w roku 2024 wracają problemy, przed którymi ostrzegali nas obaj, a brak wielu punktów odniesienia, do których w kazaniu podczas Mszy za Ojczyznę ks. Popiełuszko mógł się jeszcze odwołać? Ostatnia część publikacji to scenariusz lekcji poświęconej niezłomnemu kapłanowi. Miejmy nadzieję, że pomimo trwającego właśnie procesu wykorzeniania polskiej

szkoły z polskości i chrześcijaństwa, znajdą się jeszcze nauczyciele, którzy z niego skorzystają.

Obecny, nieobecny

W Polsce pojawiło się wiele publikacji na temat zabójstwa księdza Jerzego (m.in. Krzysztofa Kąkolewskiego czy Wojciecha Sumlińskiego, czy prób stworzenia jego portretu ludzkiego i duchowego; liczne są dzieła sztuki sakralnej, w tym utwory muzyczne oparte na przesłaniu patrona Solidarności. Dla kultury masowej ks. Popiełuszko pozostaje chyba wciąż zbyt słabo odkryty. W pierwszych latach z przyczyn oczywistych, cenzuralnych, później już bardziej przez odwrócenie się świata twórców od sacrum – artyści wyszli z kościołów, które wcześniej dawały im schronienie. W III RP powstał film „Popiełuszko. Wolność jest w nas” Rafała Wieczyńskiego, kilka utworów poświęcił mu konserwatywnie zorientowani raperzy, o czym więcej piszę w oddzielnej publikacji. Popkultura kieruje się swoimi zasadami, swoimi modami, które czasem mogą niespodziewanie posłużyć dobrej sprawie i przywrócić jakiś obszar naszej historii masowej świadomości. Tak na początku XXI wieku stało się z Powstaniem Warszawskim, a kilka lat później z Żołnierzami Wyklętymi. W ostatnim czasie pojawiło się kilka filmów dotyczących prześladowań i oporu Kościoła w PRL. Pamiętający jeszcze księdza Jerzego mają przed sobą wielkie zadanie, by ten wielki kapłan, kapelan ludzi pracy i jeden z duchowych filarów Solidarności, pozostał w pamięci głębszej i szerszej niż patriotyczno-kościelne enklawy. Omawiany w tym tekście komiks może być w tym dziele cenną pomocą.

„Ksiądz Jerzy Popiełuszko. Cena wolności”,

scen. Maciej Jasiński,

rys. Krzysztof Wyrzykowski,

Zin Zin Press, Poznań 2023. 

BÓJ O PRZYSZŁOŚĆ

czy o przetrwanie

To, kto zostanie kandydatem PiS w wyborach prezydenckich, **wyznaczy kierunek** partii Jarosława Kaczyńskiego na najbliższe lata. Czy odzyska zdolność przyciągania nowych środowisk, czy niczym samotna galijska wioska w rzymskim imperium będzie stawiać czoła obcym wojskom, ciesząc się drobnymi zwycięstwami?

| Mariusz Staniszewski |



VI Kongres Prawa i Sprawiedliwości; na zdjęciu Mariusz Błaszczak, Jarosław Kaczyński, Elżbieta Witek; Przysucha, 12 października br.

Wśród części działaczy PiS panuje przekonanie, że wybór kandydata powinien zależeć od tego, kogo wystawi przeciwna strona. Kto inny powinien stoczyć bój z Rafałem Trzaskowskim, a kto inny z Donaldem Tuskiem. To myślenie najcelniej obnaża stan emocji w partii Kaczyńskiego. Liderzy skupiają się głównie na krótkoterminowej taktyce, a nie na strategii, która powinna doprowadzić do nowego otwarcia i zmiany oblicza tej formacji.

W rzeczywistości nie ma większego znaczenia, czy kandydat PiS – ktokolwiek nim będzie – będzie musiał rywalizować z obecnym premierem, czy z prezydentem stolicy. W jednym i drugim wypadku przedstawiciel Platformy Obywatelskiej zmobilizuje cały elektorat liberalno-lewicowy, wielkomiejski i część PSL-owskiego. Prezydent ze strony prawicy będzie miał za zadanie przyciągnąć wyborców konserwatywnych, tradycyjnych, patriotycznych i aspiracyjnych, dla których rządy obecnej koalicji oznaczają zawiedzione nadzieje na szybką modernizację kraju.

Dopóki więc PiS myśli reaktywnie, próbując dopasować swojego kandydata do profilu rywala, dopóty ma mniejsze szanse na przyciągnięcie do siebie nowych wyborców lub tych, którzy rok temu oddali swój głos na Trzecią Drogę czy Konfederację.

Trzy nazwiska w grze

Teoretycznie lista kandydatów PiS ciągle jest dość długa. Mają się na niej znajdować: Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, Mateusz Morawiecki, były premier, Mariusz Błaszczak, były szef MON i jeden z ulubionych polityków preze-

sa Jarosława Kaczyńskiego, Tobiasz Bocheński, były kandydat PiS na prezydenta Warszawy, Dominik Tarczyński, eurodeputowany, prof. Przemysław Czarnek, były minister edukacji, Zbigniew Bogucki, poseł na Sejm, oraz Jacek Siewiera, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

W rzeczywistości jednak w grze pozostają trzy nazwiska: Nawrocki, Morawiecki i Siewiera. Pozostali z wielu różnych powodów nie są już brani pod uwagę, więc nie będziemy się nimi zajmować. Skupmy się na tych, którzy za niecały miesiąc mogą otrzymać nominację.

Żaden z nich nie jest przedstawicielem jądra PiS. Co prawda, Morawiecki przez osiem lat był członkiem rządu, w tym siedem lat jako premier,

ale przez dużą część działaczy partii nadal jest traktowany jako ciało obce. Cieszy się poparciem partyjnego aktywu w terenie oraz dużym zaufaniem Jarosława Kaczyńskiego. Z całej trójki ma jednak najmniej szanse, gdyż stał

się symbolem pyrrusowego zwycięstwa 15 października 2023 r., w efekcie czego PiS musiało oddać władzę. Dodatkowo – mimo oczywistych sukcesów jego rządu – przez siedem lat zyskał bardzo duży elektorat negatywny. Miałby problemy z przyciągnięciem wyborców Konfederacji i Trzeciej Drogi.

W zasadzie więc kwestia nominacji rozgrywa się między Karolem Nawrockim i Jackiem Siewierą. Są niemal w tym samym wieku – Nawrocki ma czterdzieści jeden lat i jest o rok starszy od Siewier. Wywodzą się z dużych miast, które są silnymi bastionami PO – prezes IPN z Gdańska, szef BBN z Wrocławia. Każdy z nich – jeśli wystartuje – będzie prawie równolatkiem Andrzeja Dudy,

gdy ten stawał do walki z Bronisławem Komorowskim. Obaj są o niemal dekadę młodszy od Rafała Trzaskowskiego i ćwierć wieku od Donalda Tuska.

Ma to szczególnie duże znaczenie w walce o głosy młodych, którym trudno utożsamiać się z „dziadersami”, a tak mogą być odbierani obaj kandydaci PO. Jednocześnie i Nawrocki, i Siewiera to ludzie sukcesu – mimo młodego wieku posiadają już doświadczenie w pełnieniu ważnych funkcji publicznych.

Twardzi faceci

Obaj odznaczają się jeszcze jedną cechą, której zdecydowanie brakuje Trzaskowskiemu – choć od niego młodszy, są raczej mężczyznami, a nie dużymi chłopcami. Nie wyglądają jak hipsterzy pijący latte z sojowym mlekiem, a jak faceci, którzy potrafią stawiać czoła wyzwaniom.

Każdy z nich jest także znacznie lepiej wykształcony od kandydatów PO – zresztą pewnie nawet razem wziętych. Siewiera ukończył studia medyczne i prawnicze. Na Uniwersytecie Medycznym we Wrocławiu zrobił doktorat, a w tym roku na Uniwersytecie Medycznym z Gdańska obronił pracę habilitacyjną. Dodatkowo skończył studia na Oxfordzie i służąc w Wojsku Polskim, doszedł do stopnia podpułkownika. Zorganizował Klinikę Medycyny Hyperbarycznej Wojskowego Instytutu Medycznego i był jej pierwszym kierownikiem.

Karol Nawrocki jest historykiem specjalizującym się w badaniu dziejów najnowszych. Jego praca doktorska podejmowała temat oporu wobec komunistów. Był dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, a następnie zastępcą prezesa i samym prezesem IPN. Federacja Rosyjska wpisała go na listę osób poszukiwanych w związku z zarzutami usuwania pomników >

Kwestia nominacji rozgrywa się między Karolem Nawrockim i Jackiem Siewierą.

Armii Czerwonej upamiętniających jej obecność w Polsce w latach 1944–1989.

Był związany ze środowiskiem kibiców Lechii Gdańsk, a sam jako junior trenował boks w Stoczniewcu Gdańsk.

Ani Siewiera, ani Nawrocki w niczym nie przypominają Rafała Trzaskowskiego – potomka komunistycznych kacyków, wypacykowanego produktu warszawskiej elity. Są raczej ludźmi z krwi i kości, którzy sukces zawdzięczają twardemu charakterowi i ciężkiej pracy.

W przeciwieństwie do kandydata PO – niezależnie, czy będzie nim prezydent Warszawy, premier, czy wymieniany czasem Radosław Sikorski – Siewiera i Nawrocki nie są blagierami udającymi kogoś innego. Cechuje ich raczej pewien rodzaj jednoznaczności. Tyle tylko że – w przeciwieństwie do życia prywatnego – w polityce nie zawsze jest to atutem.

Co zdecyduje o nominacji?

W PiS mają toczyć się dwa procesy. Jeden to głębokie badania sondażowe, które z jednej strony mają pozwolić na wybór kandydata o największych szansach na sukces, a drugi ma jednocześnie wykazać, który z pretendentów do nominacji ma największe szanse na wejście do sfery obecnie zarezerwowanej dla politycznych przeciwników.

Niewiele mówi się jednak o trzecim czynniku, który może odegrać kluczową rolę przy wyborze kandydata PiS. Chodzi o listopadową prezydencką elekcję w USA. Jeśli wygra ją Donald Trump, na znaczeniu zyska Andrzej Duda, który może stać się jednym z głównych rozgrywających przy ustalaniu nominacji przedstawi-

ciela PiS do majowych wyborów. Relacje Trump – Duda są na tyle silne, że kandydat Republikanów pragnie, by w przyszłości były kontynuowane. Ma to zapewnić ciągłość w Pałacu Prezydenckim, a więc wystawienie osoby bliskiej obecnemu prezydentowi RP, czyli Siewierzy. W zamian

Ani Siewiera, ani Nawrocki w **niczym nie przypominają** Rafała Trzaskowskiego – potomka komunistycznych kacyków, wypacykowanego produktu warszawskiej elity.

za to nowa administracja ma zapewnić pomoc specjalistów od kampanii, co może mieć znaczący wpływ na jej przebieg.

Miedzy innymi dlatego ogłoszenie, kto będzie się ubiegał o najwyższy urząd w państwie z ramienia Prawa i Sprawiedliwości, zostało odłożone w czasie do 11 listopada. Wówczas będzie już wiadomo, kto zostanie głównym lokatorem Białego Domu.

Transformacja całej formacji

O ile wybór kandydata ma ogromne znaczenie, o tyle kluczowe jest przeobrażenie się całej partii Jarosława Kaczyńskiego. Nie chodzi jedynie o aktywizację w terenie, co za-

powiedział prezes PiS na ostatnim kongresie, ale o zdolność do przycięgania środowisk, które obecne rządy zupełnie zawiodły.

Kluczem nie są środowiska patriotyczne czy katolickie, które obecna ekipa rządząca poniża przy każdej okazji i nie szczędzi im okazywania pogardy. Istotniejsze są te grupy,

które uważały, że rozwój Polski, jej skok cywilizacyjny, technologiczny, a co za tym idzie – wzrost dobrobytu, są wyjęte z politycznego sporu.

Po roku od wyborów parlamentarnych widać, jak bardzo mylnie było to przeświadczenie. Nie tylko zostały zatrzymane wszystkie projekty infrastrukturalne, ale wręcz wypycha się z Polski wszystkich fachowców, którzy wykazują ambicje tworzenia tu nowoczesnych technologii. Rząd blokuje nie tylko rozwój ośrodka specjalizującego się w sztucznej inteligencji, ale uderza też w branżę logistyczną, energetyczną czy drzewną.

Niemal z dnia na dzień nasz kraj z regionalnego championa staje się miejscem, z którego uciekają inwestorzy. Z jednej strony wiąże się to z masowymi zwolnieniami zwykłych robotników, ale z drugiej – odbiera szansę na rozwój najlepiej wykwalifikowanym fachowcom, którzy często rezygnowali z ogromnych pieniędzy w zagranicznych korporacjach na rzecz tworzenia

czegoś wyjątkowego w kraju. Choć jest to niewielka grupa, niemająca znaczenia w wyborczej arytmetyce, to jednak wpływa na opinię publiczną.

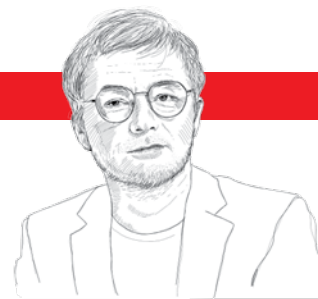
Jeśli PiS będzie potrafiło nawiązać kontakt właśnie z tymi najbardziej kreatywnymi, twórczymi i ambitnymi fachowcami, zmieni swój obraz.

Jeśli PiS będzie potrafiło nawiązać kontakt właśnie z tymi najbardziej kreatywnymi, twórczymi i ambitnymi fachowcami, **zmieni swój obraz.**

Przystanie być kojarzone z przeszłością, a stanie się nadzieją na realizację ambicji i aspiracji.

To jest rzeczywisty klucz do sukcesu. Najpierw w wyborach prezydenckich, a później parlamentarnych. Kandydat, który otrzyma nominację 11 listopada, powinien być ucieleśnieniem tych ambicji. **S**

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



Jan Wróbel

Poproszę to, co zwykle, dwa razy

Uż przemoc stanu nad stanem/
Nie kłuje słabych w kajdany./
Pan został, tak jak był, panem,
Lecz został prawu poddany.

Cokolwiek dziwny – może się wydawać – ten wierszyk z czasów Konstytucji 3 maja wyraża przecież entuzjazm z faktu, że pan, jak był panem, jest nim dalej. Nasza XXI-wieczna wyobraźnia polityczna nakazywałaby oczekiwać większego nacisku na równość wszystkich ludzi. Fakt, że ci, którzy mają lepiej, dalej mają lepiej, tylko z ograniczeniami, specjalnie nie raduje.

W końcu wieku XVIII brzmiało to, rzecz jasna, inaczej – wprowadzenie zasady, że prawu podlegają wszyscy, otwierało nam drzwi do przebudowy zastygłej świadomości społecznej i w konsekwencji do przebudowy państwa. Jednak brzęczy mi ten wierszyk w uchu z innego powodu niż historyczny. Gdy bowiem przyjrzeć się jego treści nie okiem historyka, lecz okiem obywatela niepodległej, ale nieidealnej dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej... Cóż, wierszyk powyższy mógłby stać się mottem polskiej konstytucji:

1. Narzekamy na istnienie „panów”,
ale równości nie wprowadzamy.

Jedni szkolą dzieci w dobrych szkołach (i u najdroższych korepetytorów), inni – w tych zwykłych. Jedni zapisani są do prywatnych sieci ochrony zdrowia, inni nie.

2. Pomstujemy, ale godzimy się z tym, że bogaci głupi nie są i z podatkami nie przesadzają. Nie mówiąc już o tym, że jedni optymalizują podatki, drudzy je płacą.
3. Wreszcie, jak ładnie mówią naukowcy, dystrybucja szacunku jest wobec jednych szczodra, wobec

zwolennikom obraz Polski jako kraju, w którym co do zasady rządzą obcy. Czyli Wy. „Nie bronimy prawa, sądów i procedur działań służby jednakowych dla wszystkich, tylko uderzających w obcych – czyli w Was”, objaśnił pewno najbystrzejszy z uczestników tego tajnego spotkania. Zebrani pokiwali głowami. „No, a potem to samo, ale w drugą stronę” – upewnił się najmniej bystry. I znowu zebrani pokiwali głowami.

Ten – wydawałoby się – porażający projekt ma w sobie plus niezwykle dodatnio-ujemny: betonuje scenę polityczną z wielką korzyścią dla zabetonowanych. Owszem, ktoś czasem pada ofiarą

**SKORO MAMY WOJNĘ
Z (WIRTUALNYM) NAJAZDEM,
PARTIE PRÓBUJĄCE IŚĆ INNĄ
DROGĄ SĄ NIKOMU NIEPOTRZEBNE.
POTRZEBNE SĄ PARTIE WOJNY.**

drugich prowadzona w systemie kartkowym. Na pociechę zostaje nam fakt, że „panowie” jednak też są poddani prawu.

Pociecha byłaby większa, gdyby nie znowa producencka. Mam na myśli producentów polityki. Kiedy się sternicy polskiego życia parlamentarnego spotkali w supertajnym miejscu? Nie wiem. Ale że tak było, to idę o zakład. Umowa była prosta – malujemy naszym

„walki o wyzwolenie” i ma skutecznego proces czy chociażby podsłuch (okropne, jak się pomyśli, ile każdy z nas głupot przez telefon nagadał). Cóż, pojedyncze ofiary składane na ołtarzu wspólnej korzyści największych ugrupowań. Priorytetem jest bowiem odsuwanie jedyne go śmiertelnego zagrożenia – byłoby nim masowe przesunięcie sympatii politycznych w stronę polityki i polityków bez szaleństw. Nigdy! **S**

Trudno dziś o optymizm

Po ponad roku od wyborów parlamentarnych polska polityka za sprawą rządzących nią toksycznych emocji coraz bardziej pogrąża się w chaosie. Obecna władza, umocniona wsparciem przychylnych jej mediów i zagranicznych instytucji, otwarcie już głosi, że **nie będzie uznawać** ograniczających ją demokratycznych bezpieczników, a model zarządzania państwem przez premiera Donalda Tuska może budzić coraz więcej wątpliwości.

Marek Nowak

Jeszcze kilka tygodni temu polska polityka, czy nawet szerzej przestrzeń publiczna, była niemal całkowicie zdominowana przez temat powodzi. Kolejne doniesienia o sytuacji na Dolnym Śląsku wyparły wszelkie inne informacje, stając się niemal jedynym tematem, nie tylko kolejnych serwisów informacyjnych, ale także licznych politycznych i eksperckich debat. Jak pamiętamy, premier Donald Tusk przeniósł się na Dolny Śląsk, a następnie podjął decyzję o transmitowaniu na żywo spotkania sztabu kryzysowego we Wrocławiu. Dziś temat powodzi, odbudowy wyrządzonych nią zniszczeń, pomocy ludziom dotkniętym przez ten kataklizm czy politycznej odpowiedzialności za ewidentne błędy i zaniedbania przed i podczas powodzi zniknął niemal w całości z przestrzeni publicznej. Zdaje się, że władzy udało się skutecznie, zwłaszcza ostatnią niewygodną dla siebie kwestię odpowiedzialności, skutecznie zamieść pod dywan, przykryć kolejnymi tematami. Czy obecnej ekipie rządzącej rzeczywiście się upiekło? Czy może mamy tu do czy-

nienia z efektem, którego wpływ na opinię publiczną będzie odłożony w czasie? Na odpowiedź na te pytania przyjdzie nam jeszcze chwilę poczekać. Niemniej to, jak obecna władza potraktowała powódź na każdym jej etapie, pokazało nam coś ważnego o mechanice zarządzania państwem. Można powiedzieć, że zupełnie przypadkiem zostaliśmy dopuszczeni w rejon, gdzie zwykle osoby postron-

Polityczne spektakle, podczas których szef rządu dyscyplinuje podległych mu urzędników, są czymś, czego się zasadniczo **nie robi** nigdzie poza Rosją czy Białorusią.

ne nie mają wstępu, a naszym oczom ukazał się widok, który zwykle się przed nami zasłania. Widok straszny i groteskowy zarazem.

Postać z korporacyjnych koszmarów

Jak bardzo przerażający to był widok, świadczy fakt, że wśród osób, na któ-

rych wywarł negatywne wrażenie, były też i takie, które trudno posądzić o jakąkolwiek sympatię do aktualnej opozycji. Redaktor Jacek Żakowski zwrócił uwagę, że rozliczanie funkcjonariuszy państwa poprzez gniewne łajanie ich na oczach całego kraju jest politycznym obyczajem przynależnym do państwa autorytarnego. „Odzyskane” TVP Info usunęło materiał z tą wypowiedzią z mediów społecznościowych, a najbardziej gorliwi medialni zwolennicy obecnego rządu zaczęli wyzywać, by na zawsze wykluczyć redaktora Żakowskiego z debaty publicznej. Obiektywnie trudno się z Żakowskim nie zgodzić – polityczne

spektakle, podczas których szef rządu dyscyplinuje podległych mu urzędników i polityków, są czymś, czego się zasadniczo nie robi nigdzie poza takimi państwami jak Rosja czy Białoruś. Jednak w spolaryzowanej do granic możliwości debacie publicznej od dawna nie chodzi o to, by dociekać, kto ma rację. Nie ma też szans, by w takiej



debacie przebiły się ważne pytania. Czy popisy jałowego „twardzielstwa” ze strony szefa rządu naprawdę pomogły, czy wręcz przeciwnie – skutecznie przeszkadzały w pomocy ofiarom klęski żywiołowej? W końcu – czy publicznie besztani ludzie są w stanie w stu procentach skupić się na problemach, które muszą rozwiązywać, czy raczej myślą głównie o tym, aby uniknąć gniewu zwierzchnika? Na ten ciekawy aspekt niedawnej politycznej rzeczywistości, który całkiem przypadkiem odsłonił się przy okazji powodzi, zwrócił uwagę redaktor Piotr Gursztyn. W tekście opublikowanym na łamach portalu wpolityce.pl dziennikarz napisał: „Transmisje ze sztabów kryzysowych ukazują człowieka, który zamiast zarządzać, wyładowuje swoje emocje. Ofiarami są podwładni, którzy jedyne, co w reakcji mogą zrobić, to zwolnić się z pracy. Polacy zobaczyli obraz, który wielu z nas niestety zna. Czyli obraz mobberskiego zwierzchnika, który wyżywa się na podwładnych z powodu własnej nieudolności. Który wymaga od podwładnych rzeczy niemożliwych, a sam z siebie nic nie daje. Postać z korporacyjnych koszmarów początków transformacji”.

W innym tekście dziennikarz zauważa, iż z dostępnych w przestrzeni publicznej informacji wynika, że ten toksyczny model zarządzania ludźmi nie jest jedynie PR-ową pozą „dobrego Cara krzyczącego na złych bojarów” na użytek propagandowego spektaklu, lecz stałą praktyką sprawowania władzy przez premiera Tuska. „W oczach swych wielbicieli Donald Tusk to człowiek o ciepłej i pogodnej osobowości... Doniesienia z wewnątrz rządu świadczą o czymś innym. Są wprawdzie skąpo dozowane przez media narzucające sobie autocenzurę w tym temacie, ale coś jednak wiadomo. Były już informacje o płaczących z powodu obcesowego zachowania szefa rządu paniach ministrach. I często słyszymy, że „Donald się wściekł”, bo znów zawiedli go podwładni. Dużo od nich żąda, choć jednocześnie brak znaków, aby tyle wymagał od siebie samego” – zauważa redaktor Gursztyn. Cały ten przerażający groteskowy obraz rodzi kolejne pytanie: czy tak funkcjonujący układ władzy jest faktycznie najwłaściwszy do misji (którą sam sobie narzucił) „przywracania demokracji”? Tu można mieć wątpliwości. Tym bardziej jeśli owo „przywracanie demokracji”

władza realizuje poprzez wyłączenie demokratycznych bezpieczników.

Wyłączyć bezpieczniki

Na początek warto zdefiniować, czym jest demokracja. Definicji podręcznikowych jest wiele, jednak ja pozwolę sobie zaproponować funkcjonalną. Demokracja to uporządkowane pole konfliktu, gdzie reguły są zawsze kompromisem między władzą a buntem. Prawa człowieka i obywatela są jednym z głównych interfejsów demokracji. Media mają zaś ważną i odpowiedzialną rolę, gdyż odpowiadają za to, jakim językiem ten konflikt jest opowiadany. Język z kolei mówi, które kierunki (definicyjne, aksjologiczne) są dostępne, i w tym sensie działa jak zwrotnica, pokazuje, gdzie możesz „pojechać”. Można powiedzieć, że istotą demokracji jest uporządkowany konflikt, w którym strony nie grają na zniszczenie siebie nawzajem. Obecna władza uznaje, że „demokratyczne” jest niszczenie politycznych oponentów oraz nieuznawanie żadnych mechanizmów kontroli. To powinno budzić niepokój. Idealnym przykładem nieuznawania tych mechanizmów jest obecny

status Trybunału Konstytucyjnego. Mało kto dziś pamięta, że kryzys wokół tej instytucji rozpoczął rząd... PO – PSL w 2015 roku. Wtedy to rząd, naruszając ład konstytucyjny respektowany wcześniej przez wszystkie strony sporu w Polsce, wybrał do TK nie tylko trzech sędziów na stanowiska, które opróżniały się pod koniec jego kadencji, lecz także dwóch sędziów „na zapas”, co miało zapewnić kontrolę nad personalnym składem trybunału. Nowy rząd PiS „unieważnił” wybór całej piątki i wybrał na te stanowiska innych sędziów. Wskutek tego troje z nich zostało nazwanych przez ówczesną opozycję sędziami dublerami. Nie byłem zwolennikiem tamtej decyzji rządu PiS wtedy i nie jestem też dzisiaj. Warto jednak zauważyć, że dwóch z tzw. „sędziów dublerów” już w TK nie zasiada, a trzeci nie zawsze jest w składzie orzekającym. Obecna koalicja i związani z nią prawnicy wymyślili kuriozalną i absolutnie pozaprawną koncepcję „zainfekowania” całego TK, która powodować ma, że każdy wybrany tam po 2015 roku sędzia, niezależnie od tego, czy jego wyborowi towarzyszyły jakieś kontrowersje, jest w istocie sędzią nielegalnym. Ta formuła jest dla nowej władzy wygodna, gdyż pozwala nie uznawać całego TK (niezależnie od jego składu) i wszystkich jego orzeczeń. Podobnie jak wyroków SN. Przedstawiciele obecnej koalicji twierdzą, że zasiadają w nim „neosędziowie”. Określa się tak wszystkich prawników, którzy po 2018 roku przyjmowali stanowiska z rekomendacji tzw. neo-KRS. To zaś określenie dwóch ostatnich Krajowych Rad Sądownictwa, których wybór składu rząd PiS, korzystając z nieprecyzyjnych zapisów konstytucji w tej sprawie, przyznał parlamentowi (wcześniej był on wybierany niemal w całości przez samych sędziów). Warto podkreślić, że „neosędzia” to określenie czysto publicystycz-

ne, niemające żadnego umocowania prawnego. Wprawdzie Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej zakwestionował status Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, jednak w kwestii legalności powoływania polskich sędziów uchylił się od zajęcia stanowiska. Nie przeszkadza to jednak obecnemu ministrowi sprawiedliwości Adamowi Bodnarowi nie uznawać ani poszczególnych izb Sądu Najwyższego, ani ich wyroków. Ideologicznym wytrychem, niejako zwalniającym obecną władzę z konieczności odpowiadania przed kimkolwiek, jest przywołana przez premiera – w pokraczny sposób – koncepcja „demokracji walczącej”. Jej twórca – Karl Loewenstein – chciał przy jej pomocy rozliczyć niemiecki nazizm i uniemożliwić mu powrót do władzy. Polski premier sięga po to pojęcie, by unieważnić własną kontrasygnatę pod postanowieniem prezydenta o wyznaczeniu jednego z sędziów SN na przewodniczącego Izby Cywilnej tego sądu. Trudno o bardziej ponury obraz.

Czas pesymizmu

Przyglądając się polskiej polityce nieco ponad rok od ostatnich wyborów parlamentarnych, trudno o optymizm. Gdy niedawno w mediach wybuchła jednodniowa afera z tzw. alko-tubkami, premier Donald Tusk podczas posiedzenia rządu publicznie upokorzył ministra rolnictwa dr. Czesława Siekierskiego, traktując go niczym chłopca na posyłki. To kolejny dowód na to, że publiczne besztanie kolejnych urzędników przez premie-

ra podczas spotkań powodziowego sztabu kryzysowego było czymś więcej niż tylko PR-ową zagrywką. To obraz modelu zarządzania państwem. Kiedyś lewica lepiej niż inne formacje rozumiała, że demokracja upada nie na poziomie polityki czy nawet instytucji, tylko na poziomie

relacji społecznych, w tym – zwłaszcza relacji w miejscu pracy. Dzisiejsza lewica wspiera obecny układ władzy, choć pytanie, czy rząd, który sam jest toksycznym miejscem pracy, jest w stanie nie tylko „odbudować”, ale zwyczajnie rozwijać demokrację, zdaje się być pytaniem retorycznym. Warto się też zastanowić, czy brutalność rządu w relacjach z opozycją oraz kolejnymi grupami potrzebujących (coraz liczniej zwalnianymi pracownikami, którym rząd nie oferuje żadnej pomocy, czy też

Ideologicznym wytrychem, niejako zwalniającym obecną władzę z konieczności odpowiadania przed kimkolwiek, jest przywołana przez premiera – w pokraczny sposób – koncepcja „demokracji walczącej”.

powodzianami, którym na początku kataklizmu jedna z pań ministrów proponowała nisko oprocentowane pożyczki) nie jest do jakiegoś stopnia pochodną brutalności międzyludzkich relacji, które panują w społeczeństwie? Być może do jakiegoś stopnia obie te rzeczywistości na siebie oddziałują. To by jednak oznaczało, że trudno liczyć na to, iż w obecnym układzie władzy zadziałają jakieś wewnętrzne hamulce. Oczywiście w wypadku, gdy wszystkie wewnętrzne hamulce przestaną działać, zawsze można mieć nadzieję, iż zadziałają te zewnętrzne – stworzone po to, by ograniczać władzę przed wszechwładzą. Jednak te zewnętrzne obecna władza sukcesywnie wyłącza. **S**



Karol Gac

Przemiana Donalda Tuska

To, że Donald Tusk potrafi zmieniać zdanie o 180 stopni, nikogo nie dziwi. Nie powinna też dziwić najnowsza zmiana ws. nielegalnej imigracji i granicy polsko-białoruskiej. W końcu wybory prezydenckie za pasem.

Premier nieoczekiwanie postanowił odgrzać temat nielegalnej imigracji. I, jak to ma w zwyczaju, całkowicie zaprzeczył temu, co głosił jeszcze jako lider opozycji. Oczywiście, dla państwa to akurat dobra wiadomość. Inna rzecz, czy jego obecne deklaracje znajdą odbicie w rzeczywistości.

Donald Tusk zaczął mówić w tej sprawie językiem Prawa i Sprawiedliwości. Rząd chce więc „odzyskać kontrolę i zapewnić bezpieczeństwo”, bo nagle – a jakże! – oczywistym jest, że nielegalnych imigrantów przysyła nam Łukaszenka do spółki z Putinem. Tyle tylko że wiedział to od początku praktycznie każdy, nawet średnio rozgarnięty obserwator. Tusk poszedł jednak dalej i zapowiedział „zawieszenie prawa do azylu”, choć później stwierdził, że niczego takiego nie mówił. Premier grzmiał jeszcze, że są to kwestie absolutnie nienegocjowalne, o których nie musi z nikim (w domyśle z UE) rozmawiać.

Pomijając na chwilę uczciwość premiera, widać wyraźnie, jak wiele w tej sprawie zdążyło się zmienić. Częściowo za sprawą wyborów do PE i przesunięcia w samej UE, ale i wielu państwach członkowskich, jak np. w Niemczech. Teraz KE zamierza – coś za niespo-

dzianka – „przymknąć oko” na działania Tuska. Tuska, który zdaje sobie sprawę, że za względnie niedługi czas odbędą się wybory prezydenckie, których nie wygra w Wilanowie czy na Jagodnie, ale w całym kraju. A akurat Polacy mają, Bogu dzięki, dość rozsądne spojrzenie na kwestię nielegalnej imigracji.

Przemiana Donalda Tuska, choćby chwilowa, nie jest więc oczywiście przypadkowa, ale wręcz przeciwnie, to zimna i skalkulowana strategia, która ma przyciągnąć część wyborców centrowych czy nawet prawicowych oraz wytrącić z rąk argumenty opozycji.

Niezależnie od tego dobrze, że premier idzie w tę stronę, bo to akurat jest korzystne dla Polski. Złośliwie zauważył to nawet podczas swojego orędzia prezydent Andrzej Duda, który wytknął w Sejmie hipokryzję szefowi rządu. – Ale proszę Państwa, chcę to podkreślić: lepiej późno niż wcale! Ale trzeba pamiętać, że nigdy za swoje skandaliczne słowa i działania Państwo nie przeprosiliście, a dziś w sprawach bezpieczeństwa często próbujecie pouczać tych, którzy mieli w tych sprawach rację od samego początku – mówił prezydent.

Cóż, Donald Tusk znowu stanął w kontrze do Donalda Tuska. Swoją drogą, ciekawe, czy stanie w niej również 7 grudnia, kiedy poznamy kandydata Koalicji Obywatelskiej na prezydenta? Czy aktualny szef rządu złamie swoje wcześniejsze deklaracje w tej sprawie? Byłoby to szokujące. Żartowałem – byłoby to na porządku dziennym. 

Powrót „Zielonej granicy”

Polityka rządu Donalda Tuska w sprawie obrony granicy wschodniej przed atakami jest mocno niekonsekwentna. Bo skoro w „ludziach szukających dla siebie miejsca” premier i jego ministrowie zobaczyli w końcu **żołnierzy wojny hybrydowej**, „Zielona granica” Agnieszki Holland przestała być elementem propagandy. A jednak film niespodziewanie żyje ostatnio drugim życiem. Najpierw otrzymał nagrodę na festiwalu w Gdyni, później – co bardziej szokujące – ogłoszono, że doczeka się organizowanych przez polskie instytucje kulturalne pokazów na Ukrainie. Jest tu sens?

Krzysztof Karnkowski

Opowieść o filmie Agnieszki Holland jest historią o polityce. Gdy rozpoczęły się ataki na polską granicę, inaczej niż we wcześniej obranych sobie za cel państwach bałtyckich, nasza klasa polityczna nie mówiła jednym głosem. Podczas gdy prawica (obóz rządzący, ale też Konfederacja, Kukiz'15 i do pewnego stopnia PSL) od początku uważała szturm imigrantów za element wojny hybrydowej reżimu Putina – prowadzonej za pośrednic-

twem handlarzy ludźmi, przemytników i białoruskich służb – Koalicja Obywatelska i Lewica jednoznacznie opowiedziały się po stronie nacierających. Z tamtych czasów pamiętamy kilka historycznych wystąpień w Sejmie, fałszywe opowieści o „dzieciach z Michałowa”, kocie z Afganistanu, człowieku pływającym sześć dni w lodowatej wodzie, wygłupy posłów na granicy i ataki na Straż Graniczną. Te ostatnie nie tylko ze strony szturmujących granicę i szkolonych

przez ludzi Łukaszenki migrantów, lecz również polskich polityków, dziennikarzy i artystów, z których najmocniej wypowiadała się Barbara Kurdej-Szatan. I właśnie w takim klimacie pojawiły się informacje o tym, że Agnieszka Holland, wsparta przez artystów znanych z popierania opozycji i atakowania PiS, pracuje nad filmem, który premierę mieć będzie jeszcze przed wyborami parlamentarnymi w październiku 2023 roku.



Fot. Adobe Stock

Niedźwiedzia przysługa

Bardzo długo wydawało się, że „Zielona granica” dla aspirujących wówczas do władzy będzie raczej niedźwiedzią przysługą. Komentujący na YouTube pierwszy zwiastun pisali, że sposób, w jaki w filmie pokazano Polaków, przełoży się na wyższe poparcie dla PiS. Tego samego zdania była też duża część publicystów. „To miłe, że Agnieszka Holland postanowiła pomóc PiS w kampanii” – pisała na Twitte-

>

Budowa muru na granicy Polski i Białorusi

rze Zuzanna Pieczyńska, a Marcin Palade utrzymywał, że film pomoże ówczesnym rządzącym skierować kampanię na wygodny dla nich temat bezpieczeństwa. Wkrótce potem obszerne fragmenty filmu zostały pokazane przez TVP Info. Cała Polska zobaczyła dramat prześladowanych i osamotnionych uchodźców, wzmożenie inteligentnych aktywistów i okrucieństwo państwa polskiego re-

Szczególnie oburzała scena, w której ci ostatni zmuszać mieli zmarniętych uciekinierów do picia z pełnego stłuczonego szkła termosu, scena wyjątkowa

w swoim okrucieństwie, absurdalności i oderwaniu od rzeczywistości. Za to idealnie wpisująca się w wizję, jaką tygodniami przekazywały białoruskie i rosyjskie media. Obraz był więc spłaszczony i karykaturalny. Opozycja wzięła film na sztandary, również w sensie dosłownym. Podczas ostatniego, zwołanego przez Donalda Tuska przedwyborczego marszu można było spotkać nawet osoby z portretami Agnieszki Holland. Lecz choć nastroje społeczne bardzo mocno rozjechały się z przekazem filmu

i broniącej go opozycji, finalnie prawdopodobnie nie pomógł, lecz zaszkodził Prawu i Sprawiedliwości.

Gamechanger

Czemu tak się stało? Jak wielokrotnie mówiłem w swoich analizach wyniku wyborczego PiS, każdy z komentatorów ma swoją ulubioną przyczynę październikowej porażki. Afera wizowa, piątka dla zwierząt, polityka wobec pandemii i wojny na Ukrainie – co autorytet, to chochoł. Oczywiście każdy z tych tematów mógł wpłynąć na zniechęcenie pewnej grupy elektoratu.

Wiele wskazuje jednak (a potwierdzają to też nastroje po wyborach), że odpowiedzialności warto poszukać też w przekazie partii i realizującej w olbrzymim stopniu jej politykę informacyjną TVP Info. Temat „Zielonej

CAŁA POLSKA ZOBACZYŁA DRAMAT PRZEŚLADOWANYCH I OSAMOTNIONYCH UCHODźCÓW, WZMOŻENIE INTELIGENTNYCH AKTYWISTÓW I OKRUCIEŃSTWO PAŃSTWA.

granicy”, choć wydawał się bardzo poręczny w polemice z Platformą i jej zapleczem intelektualnym, został przegrzany. PiS skupiło się na ataku, a nie ofercie dla wyborców. Przekaz negatywny, choć w tym wypadku bardzo przecież zasadny (potwierdzają to kolejne powyborcze miesiące), zdominował wątki rozwojowe. Wyborcy zostali w jakimś stopniu nastraszeni i zareagowali wyparciem. Regiony najbardziej zainteresowane bezpieczeństwem pokazane w filmie Holland, a zarazem narażone

bezpośrednio na wojnę hybrydową, nie poszły masowo do urn, by głosić za kontynuacją dotychczasowej polityki. PiS wybory przegrało, lecz czy wygrała je Agnieszka Holland? Szybko okazało się, że nie.

Mądrość etapu

4 czerwca tego roku odbyła się kolejna duża impreza Platformy, na którą zaproszono sympatyków i działaczy partii Donalda Tuska. Co jednak dla wielu musiało być zaskoczeniem, na miejscu pojawili się też kontrmanifestanci niewywołujący się z PiS, a przed 15 października 2023 roku często stojący po tej samej stronie. Były to osoby zawiadzone faktem, że polityka rządu wbrew deklaracjom właściwie się nie zmieniała, a imigranci nadal nie są witani chlebem i solą. Przekaz władzy zaostriżył się jeszcze kilka tygodni później, gdy dowiedzieliśmy się o śmierci zaatakowanego przez nieproszonych gości polskiego żołnierza. To wtedy Marcin Kierwiński powiedział,

że wbrew zarzutom politycznych przeciwników on na „Zielonej granicy” nie klaskał. Wydawało się, że Holland – tak samo jak niedawni sojusznicy, a dziś przeciwnicy z pl. Zamkowego w Warszawie – przestali być potrzebni. Jednak polityka władzy była mocno schizofreniczna: werbalne wsparcie dla obrony granicy szło i nadal idzie w parze z szykanami ze strony prokuratury Adama Bodnara.

Nagrody, listy, wywiady

Film Agnieszki Holland spodobał się międzynarodowej lewicy i środowisku filmowemu. W 2023 roku

został ukończony zbyt późno, by walczyć o nagrodę w Gdyni, nie reprezentował też Polski w wyścigu po Oscary, doceniono go jednak w Wenecji. A także, co może być dla wielu szokujące (choć zgodne przecież z duchem papieżstwa Franciszka) – w Watykanie, podczas festiwalu Tertio Millennio Film Fest, organizowanego pod patronatem watykańskiej Dykasterii ds. Kultury i Edukacji oraz Dykasterii ds. Komunikacji. Jak donosili dziennikarze TVN 24, według organizatorów film Holland „lepiej niż jakiegokolwiek inny potrafi ożywić i wyrazić temat poszukiwania najgłębszego sensu życia oraz wstrząsnąć sumieniami, rozświetlając ciemne miejsca ludzkiej duszy, które zwykle znajdują się poza zasięgiem”. Tu warto zauważyć, że podobnej wymowy

TEMAT „ZIELONEJ GRANICY”, CHOĆ WYDAWAŁ SIĘ BARDZO PORĘCZNY W POLEMICE Z PLATFORMĄ I JEJ ZAPLECZEM INTELEKTUALNYM, ZOSTAŁ PRZEGRZANY.

w „Zielonej granicy” potrafił dopatrzeć się też katolicki youtuber Tomasz Samołyk. Wiosną koledzy po fachu przyznali jej nagrodę polskiego przemysłu filmowego. Po roku natomiast Holland otrzymała w końcu nagrodę w Gdyni, co zresztą nie wzbudziło entuzjazmu części krytyków, a nawet filmowców, według których w tym roku było po prostu kilka lepszych filmów. Jury, mające w składzie znaną z internetowego hejtu pod adresem prawicy producentkę Martę Chabior, wiedziało jednak lepiej. Tyle że nagrodzenie filmu, powielającego tezy rosyjskiej pro-

pagandy miało wzburzyć (i wzburzyło) prawicę, i dla rządu nie jest to aż tak dobra wiadomość. Holland bowiem nie zna najwyraźniej pojęcia mądrości etapu i politykę Tuska wobec uchodźców krytykuje zarówno w liście – odczytanym w Gdyni pod jej nieobecność – jak i w wystąpieniach medialnych. „Sytuacja na granicy białoruskiej nie zmieniała się po zmianie władzy, a pod pewnymi względami zmieniała się na gorsze” – pisała do uczestników gdyńskiej gali. W pofestiwalowej rozmowie z OKO.press reżyser stwierdza, że jest przerażona nastawieniem Donalda Tuska i krytykuje nowe przepisy dotyczące możliwości użycia broni na granicy. – Takiej regulacji nie wprowadzono dotychczas w żadnym kraju Unii Europejskiej, chociaż w praktyce

już się właściwie na to przyzwala. Różne narodowe straże graniczne de facto zabijają uchodźców czy imigrantów, ale nikt tego dotąd nie zalegalizował – mówi Holland. – Rząd Tuska jest w awangardzie,

można powiedzieć – kwituje.

Nowy rekord hipokryzji

W sobotę, 12 października, odbyła się tymczasem konwencja Platformy Obywatelskiej, podczas której premier Tusk uderzył w najstraszliwsze z punktu widzenia naszej bohaterki tony. Szef rządu ponownie wszedł bowiem w ostrą retorykę antyimigrancką, zapowiadając, że elementem strategii jego gabinetu będzie zawieszenie obowiązywania w Polsce prawa do azylu. Już w niedzielę z bardzo nieśmiałą krytyką, przebraną w szaty apelu o rozważę, wystąpiła

grupa kilkudziesięciu organizacji z Komitetem Obrony Demokracji i Amnesty International na czele. Czy pocieszy ich fakt, że praktyka jest inna niż deklaracje, a Polska szykuje się do otwarcia prawie 500 centrów integracji cudzoziemców? Od zapowiedzi premiera odcięli się jak na razie koalicjanci z lewicy i Polski 2050, z którymi nie była ona konsultowana, poparli ją natomiast ludowcy. Jak na to wszystko zareagowała Agnieszka Holland? Sama twórczyni ograniczyła się do bardzo krótkiego komentarza o treści: „Donald Tusk pokazał dziś, że nie tylko Victor Orbán jest mistrzem przemiany”, zamieszczonego na jej publicznie dostępnym

Facebooku. Później jednak Holland zamieściła kilka dużo ostrzejszych komentarzy. „Premierowi mogę powiedzieć «nie w moim imieniu» i dodać do tego w pełni przezeń zasłużone «draniu». Ale co z tego?

Co takiego zwojowaliśmy przez te nasze heroiczne za dychę 8 lat? No, co?” – gorzko pyta Paweł Kasprzak, lider Obywateli RP i uczestnik anty-Tuskowej pikiety 4 czerwca. Holland dzieli się również dłuższym komen-

tarzem Ireneusza Krzemińskiego, który pisze: „[...] cała koncepcja Tuska i rządu (należy pamiętać wypowiedzi Kosiniaka-Kamysza!) staje się dla mnie jak koszmary, czarny sen”. Później socjolog uderza w jesz-

cze mocniejsze, historyczne wręcz tony. „Najobrzydliwsze rzeczy, jakie się działy za PiS-u, są kontynuowane na granicy z Białorusią, a pomysł ZAWIESZENIA PRAWA DO AZYLU DLA UCHODźCÓW ZAKRAWA NA JAKĄŚ MYŚL ZGOŁA SZATAŃSKĄ! Jak można wygłosić coś podobnego w kraju, w którym dokonał się Holocaust? I gdzie –

również w enklawach odklejonego pięknouchostwa, tyle że wie dobrze, że może sobie na to pozwolić – dla tej i tak nielicznej grupy w chwili wyborczej decyzji nie będzie przecież żadnej alternatywy.

Zaszkodzić Polsce

Zapewne właśnie dlatego władza wszystkie te deklaracje i głosy

FILM AGNIESZKI HOLLAND SPODOBAŁ SIĘ MIĘDZYNARODOWEJ LEWICY I ŚRODOWISKU FILMOWEMU. DOCENIONO GO JEDNAK W WENECJI I... W WATYKANIE.

HOLLAND NIE ZNA NAJWYRAŹNIEJ POJĘCIA MĄDROŚCI ETAPU I KRYTYKUJE POLITYKĘ TUSKA WOBEC UCHODźCÓW.

jak wiadomo – również za czasów PRL żydowskich obywateli Polski wyrzucano z kraju jako bezpaństwowców?” – rzuca więc Krzemiński, kończąc najmocniejszym chyba z możliwych oskarżeniem

– stwierdzeniem, że słowa Tuska brzmią jak lepsza wersja dawnych wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego. „Donaldzie Tusku, dokąd zmierzasz?” – pyta na końcu socjolog, a ja przypominam, że wszystko to czytamy

na profilu autorki „Zielonej granicy” w październiku 2024 roku. Tak samo, jak wpis Beaty Geppert, oskarżającej Tuska i jego ministrów o kontynuację zbrodni na granicy. Rząd traci więc pomału sympatię

oburzenia zwyczajnie puszcza mimo uszu, znosząc to wszystko cierpliwie. Dotyczy to również Agnieszki Holland, choć trudniej niż jeszcze półtora roku temu brać ją otoczeniu Donalda Tuska na sztandary. Pozwala ono jednak twórczyni się wygadać, puszcza jej słowa mimo uszu, a film, choć gdyby brała go na poważnie, byłby i jej wyrzutem sumienia, promuje za granicą. Teraz oglądać go mają Ukraińcy podczas pokazów organizowanych przez Jarosława Goduna, szefa Instytutu Polskiego w Kijowie. Ciekawe, co wyniknie ze zderzenia pamięci widzów, których rodziny doświadczyły często polskiej gościnności, z postsowiecką propagandą, wciskaną im nie przez FSB czy białoruskie KGB. Zapewne nic dobrego, bo przecież o nic dobrego nie może chodzić pomysłodawcom tego horrendum. Nastroje po obu stronach granicy nie są już przecież – z wielu powodów – tak dobre jak wcześniej. Czy Instytut Polski chce pomóc w demontażu zbyt korzystnego wizerunku Polaków w oczach sąsiada? **S**

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO

Oszczerstwo wcielone



Zdzisław Krasnodębski

To, co dzieje się w Polsce, budzi wielkie obawy. Nie wiemy jeszcze, czy będzie to tylko epizod, czy też przeżywamy właśnie początek długiej i ponurej epoki. Nie sposób jednak nie pytać, jak to się stało, że zabrnęliśmy tak daleko. I nie sposób się nie niepokoić, czy nie skończy się to tak, jak kończyły się nasze swary i spory w fazach agonicznych I i II Rzeczypospolitej, gdyż i sytuacja geopolityczna staje się coraz bardziej groźna. A może to wszystko, jak to często w Polsce bywało, to tylko buńczuczne przechwałki i popisy retoryczne?

Konflikt polityczny był w III RP ostry od samego niemal początku – od sporu o Okrągły Stół i dekomunizację, poprzez „noc teczek”, „przemyśl pogardy” wobec Lecha Kaczyńskiego, potem ośmieszanie „sekty smoleńskiej” itp. Jednak to, z czym mieliśmy do czynienia w latach 2015–2023 i obecnie, jest wyjątkowe. Nie było to już tylko kolejny bezpardonowy atak na konkurenta politycznego, mający go zdezwolować, ośmieszyć czy obrzydzić, lecz atak, który prowadził do delegitymizacji i odrzucenia instytucji pań-

stwa. Nie traktowano już ich jako tylko chwilowo „zawłaszczonych”, lecz w ogóle przestały być uznawane, negowano ich autorytet. Zamiast Trybunału Konstytucyjnego mówiono o trybunale Przyłębskiej, zamiast Banku Narodowego pojawił się bank Głapińskiego, zamiast telewizji publicznej mieliśmy telewizję

nizmu i stanu wojennego, potem jeszcze głębiej i głupiej – do lat trzydziestych i czterdziestych XX wieku. Porównanie sytuacji w Polsce do „rozliczeń” po upadku III Rzeszy, do którego niedawno posunął się premier Donald Tusk, nie jest przypadkowe.

Delegitymizacja państwa

była jednak – tak długo, jak długo PiS pozostawało przy władzy – tylko narratywna. Od 13 grudnia 2023 r., gdy władza przeszła w ręce tych narratorów, ta opowieść zaczęła mieć realne i groźne konsekwencje. Oto „okupacja” się skończyła i zgodnie z tą opowieścią okupanci oraz kolaborujący z nimi (nawet ci,

którzy robili to niechętnie) muszą zostać przykładnie ukarani. Jest przy tym znamienne, że do „rozliczania” PiS nawiązują ci, którzy niegdyś potępiali wezwania do lustracji i dekomunizacji. Przejście od PRL do III RP dokonało się gładko, przez porozumienie elit, powrót od „państwa PiS-owskiego” do III RP ma się dokonać przez eliminację z życia politycznego

POD RZĄDAMI ZJEDNOCZONEJ PRAWICY PAŃSTWO PRZESTAŁO BYĆ PAŃSTWEM POLSKIM, A STAŁO SIĘ „PAŃSTWEM PiS-OWSKIM”, W KTÓRYM NIC DZIAŁAĆ PRAWIDŁOWO NIE MOGŁO, CHOĆBY NAWET DZIAŁAŁO DOBRZE.

Kurskiego, zamiast KRS – neo-KRS, a zamiast sędziów – neosędziów itd. Pod rządami Zjednoczonej Prawicy państwo przestało być państwem polskim, a stało się „państwem PiS-owskim”, w którym nic działać prawidłowo nie mogło, choćby nawet działało dobrze. Polska była „okupowana” przez PiS. W walce z tym „okupantem” najpierw sięgnięto po język z czasów komu-

i publicznego jego funkcjonariuszy. Można i trzeba użyć nawet metod nadzwyczajnych, pozaprawnych, by dokonać ponownego skoku do królestwa praworządności i liberalizmu. Tym razem „sprawiedliwość trans-formacyjna”

musi być surowa. I nikt w prasie liberalnej nie rozdziera szat, że to „polowanie na czarownice” lub stosowanie „bolszewickich metod”, niegodnych demokracji.

A ponie-
waż nie uznaje się prawowitości wielu decyzji i nominacji z czasów rządów Zjednoczonej Prawicy (nie wszystkich, lecz arbitralnie wybranych zgodnie z interesem politycznym), nie mamy już, jak to kiedyś mówiono, walki dwóch „plemion”, ale wręcz dwa ścierające się państwa – resztki owego „państwa PiS-owskiego”, z którym trzeba się rozprawić, oraz „państwa Tuska”, które ma realny monopol stosowania przemocy, ale nie ma żadnego programu politycznego, prócz tej oszczerczej opowieści, która „dialektycznie” zamienia się w rzeczywistość.

Od wyborów w roku 2015 do czasu powołania nowego rządu 13 grudnia 2023 r. wiele słyszeliśmy o łamaniu praworządności, o ignorowaniu zasad konstytucji, zacieraniu trójpodziału władzy, o arbitralnych rządach, o despotycznym jednowładztwie, o mediach podporządkowanych władzy, o manipulacji opinią publiczną. Wiele pisano i mówiono o tym w świecie, w stolicach europejskich. Na ten temat odbywały się liczne, absurdalne

debaty w Parlamencie Europejskim.

W rzeczywistości Polska nie odbiegała od standardów wielu innych krajów europejskich. Sporo było u nas woluntaryzmu, żonglowania regułami, naginania prawa, lekceważenia opozycji. Ale nawet w „świętej” Unii Europejskiej takie praktyki, umiejętniej jednak kamuflowane, są na porządku dziennym. Pod koniec rządów PiS słabości były coraz bardziej

widoczne. Szczytne hasła coraz wyraźniej odstawały od rzeczywistości. Patriotyczny przekaz umoralniający był kompromitowany przez kolejne potknięcia umiejętnie rozdmuchiwane przez przeciwników. Obecnie rzucane żarłocznej gawiedzi kolejne

z rozmachem inwestycji. I to mimo pandemii, wojny oraz stałego nękania ze strony UE. Polska – ku zdumieniu Europy – ujawniła swoje ambicje bycia podmiotem, a nie obiektem polityki. I na tym głównie polegała jej „antyeuropejskość”.

PiS pokazało, że inna polityka niż ta, której zasady zdefiniowano w latach 90., jest rzeczywiście możliwa. Dogmat „TINA” (There Is No Alternative) został obalony. To straszne przestępstwo dla tych, którzy przedstawiają swoje rządy i swoją politykę jako bezalternatywne. Z lekką tylko przesadą można powiedzieć, że osiem lat rządów PiS to okres pokojowego powstania przeciw zastałemu układowi władzy w kraju i w Europie. Jak w każdym powstaniu dużo było entuzjazmu, szczególnie na początku, ale też sporo chaosu i indolencji. Siły były zdecydowanie nierówne. W kraju realna władza pozostała w wielu obszarach w rękach przeciwników; na forum międzynarodowym było jeszcze gorzej. A teraz wygląda na to, że brawurowa afir-

DO „ROZLICZANIA” PiS NAWOŁUJĄ CI, KTÓRZY NIEGDYŚ POTĘPIALI WEZWANIA DO LUSTRACJI I DEKOMUNIZACJI.

„PAŃSTWO TUSKA” MA REALNY MONOPOL STOSOWANIA PRZEMOCY, ALE NIE MA ŻADNEGO PROGRAMU POLITYCZNEGO, PRÓCZ OSZCZERCZEJ OPOWIEŚCI, KTÓRA „DIALEKTYCZNIE” ZAMIENIA SIĘ W RZECZYWISTOŚĆ.

przykłady „dojenia państwa” mają wyprzeć z pamięci fakt, że lata 2015–2023 były czasem ogromnego sukcesu Polski – rozwoju gospodarczego, wzrostu zamożności, równości społecznej i planowanych

macja suwerenności zakończy się jej dalszym ograniczeniem, a w reakcji na bunt przeciw liberalnej demokracji powstanie „demokracja walcząca”, by Polakom nie przyszło do głowy znowu próbować ją podnieść. **S**



Fot. Adobe Stock

NOWOCZESNY BISMARCK

czyli rozważania o składce zdrowotnej

Trwa debata na temat składki zdrowotnej. Jedni narzekają na radykalny wzrost obciążeń wprowadzony przez Polski Ład. Inni twierdzą, że zamożni powinni płacić **jeszcze więcej**. W gąszczu argumentów można się pogubić.

| Dominik Kaczmarski |

A by to uporządkować, cofnijmy się o parę kroków. Dlaczego w ogóle nazywamy tę daninę składką? To pokłosie tzw. modelu Bismarcka nazywanego też modelem ubezpieczeniowym.

Niemiecki kanclerz wprowadził go w 1883 r. Był to element szerszego, pionierskiego systemu ubezpieczeń społecznych. Jego finansowanie zapewniają właśnie składki ubezpieczeniowe.

Skoro to ubezpieczenie, to dlaczego składka zależy od zarobków? Popularna publicystyczna teza głosi, że zdrowie każdy ma przecież takie samo. To jednak nieprawda. Stan zdrowia każdego człowieka jest inny.

Mężczyzna w sile wieku nie potrzebuje takiej samej opieki zdrowotnej jak starsuszek. Różnimy się pod względem tzw. ryzyka ubezpieczeniowego. Dlatego w modelu ubezpieczeń komercyjnych wyliczenie indywidualnej składki zależy od wywiadu medycznego. Jeśli człowiek ma w rodzinie przypadki nowotworów lub sam przeszedł ciężką chorobę, jego ryzyko ubezpieczeniowe jest większe. Niestety ludzie często nie zdają sobie sprawy z tego, jak kosztowne może być leczenie onkologiczne lub związane z innymi poważnymi chorobami. Choć może to raczej powód do radości – Polacy nie muszą przekonywać się o tym na własnej skórze. W przeciwieństwie do Amerykanów, którzy najczęściej bankrutują właśnie przez długie medyczne.

Mówiąc o ubezpieczeniu w przypadku składki zdrowotnej, ważne jest słowo „społeczne”. Ubezpieczenia społeczne opierają się na solidaryzmie, a nawet wielu solidaryzmach. Pierwszy z nich to solidaryzm ryzyka. Składki nie są wyższe dla osób z większym ryzykiem zdrowotnym. Solidaryzm obejmuje także równe składki dla kobiet i mężczyzn oraz dla ludzi w różnym wieku. Od początku obowiązywania modelu Bismarcka składki były też proporcjonalne do dochodu. Solidaryzm dochodowy oznacza zatem, że bogatsi płacą więcej niż mniej zarabiający. Z czasem ubezpieczenie zaczęło obejmować także osoby, które nie płacą składek, takie jak niepracujący małżonkowie i dzieci. Tak szeroka solidarność jest elementem większości systemów opartych na ubezpieczeniach społecznych, w tym polskiego.

Czy to najlepszy system? Ma on poważnego konkurenta w postaci modelu budżetowego. Bywa on też nazywany modelem Beveridge’a na cześć ekonomisty, który zainicjował jego powstanie w powojennej Wielkiej Brytanii. Utworzona wówczas National Health Service (w wolnym tłumaczeniu Narodowa Służba Zdrowia) funkcjonuje

do dziś. W tym systemie każdy obywatel ma prawo do ochrony zdrowia finansowanej z budżetu państwa.

W modelu budżetowym wysokość składek nie wpływa bezpośrednio na wydatki na ochronę zdrowia. To ważne, bo zastanówmy się, co może się zdarzyć w modelu składkowym. Wpływy ze składek zmieniają się w zależności od sytuacji gospodarczej. Kiedy gospodarka ma się dobrze, wynagrodzenia rosną. Ale gdy nadchodzi kryzys, fundusz płac może się zmniejszyć, a razem z nim składki, które są naliczane procentowo. Kiedy jednak finansowanie pochodzi z budżetu, również w kryzysie można utrzymać wydatki na zdrowie na odpowiednim poziomie, na przykład zwiększając dług publiczny. W praktyce mamy też modele hybrydowe, takie jak polski, gdzie deficyt NFZ również pokrywa budżet państwa.

Z drugiej strony, w modelu budżetowym wydatki na zdrowie rywalizują z innymi potrzebami państwa. Wprowadzenie ustawowych reguł dotyczących określonego procenta PKB na zdrowie może tutaj pomóc. Ale nie rozwiązuje problemu zupełnie, bo takie reguły zawsze można zmienić pod pozorem pozyskania środków na inne priorytety. Brak niezależnego finansowania poprzez składki może więc oznaczać, że na zdrowie przeznaczają się za mało pieniędzy.

Model składkowy ma jednak inny problem. Jest po prostu przestarzały. Od czasów Bismarcka gospodarka i sposoby zarabkowania bardzo się zmieniły. Stabilne zatrudnienie w fabrykach nie jest już normą. Coraz większa część dochodów nie pochodzi z klasycznej, oskładkowanej umowy

o pracę. Przedsiębiorcy mają preferencyjne zasady, a zyski z kapitału czy wynajmu mieszkań w ogóle umykają składce. Składka w obecnej formule najmocniej obciąża pracowników, a rentierzy w ogóle nie muszą się nią przejmować.

Ten problem można rozwiązać na dwa sposoby. Pierwszy to oskładkowanie wszystkich dochodów, niezależnie od źródła. Można wówczas wprowadzić elementy progresji jak w podatku dochodowym, np. kwotę

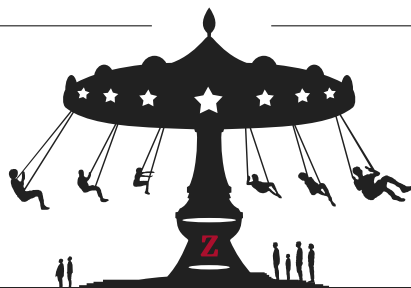
wolną od składki lub wyższe stawki dla wyższych dochodów. Drugi sposób to przejście na model budżetowy, który jest prostszy. No bo po co rozbijać obciążenia na dwie różne daniny – podatek dochodowy i składkę zdrowotną? Przecież i tak chcemy naliczać je tak samo od wszystkich dochodów. Dodatkowo wydatki na zdrowie można by wówczas finansować nie tylko z opodatkowania dochodu, ale też

z podatków od majątku lub działalności szkodliwej dla zdrowia.

Niezależnie od tego, który z wariantów reformy wybierzemy, konieczny jest wzrost nakładów. Polska nadal jest zdecydowanie poniżej europejskiej średniej, jeśli chodzi o procent PKB przeznaczany na zdrowie. Niestety w debacie publicznej dominuje narracja antysolidarystyczna. Jej zwolennicy najchętniej wprowadziliby składkę „ryczałtową”, czyli faktycznie pogłówną – każdy płaci tyle samo. Ofiarą takiego podejścia pada zarówno solidaryzm, jak i finansowanie nakładów na zdrowie. W porównaniu z tak archaicznymi pomysłami rozwiązania Bismarcka sprzed półtora wieku wydają się bardzo nowoczesne. **S**

Ubezpieczenia społeczne opierają się na solidaryzmie, a nawet wielu solidaryzmach, które obejmują równe składki dla kobiet i mężczyzn oraz dla ludzi w różnym wieku.

KARUZELA



BLOGERAMI



PROFESOR PINGWIN

JAK KOPAŁEM SIĘ Z KONIEM

**JAKI ROMAN GIERTYCH JEST, KAŻDY WIDZI.**

Adwokat, wielokrotny poseł, obecnie młot Donalda Tuska na PiS-owców, a od jakiegoś czasu – guru internetowej fabryki hejtu. Jak do tego doszło? I co ważniejsze – jakie ma to przełożenie na naszą rzeczy-

wistość? Zapraszam Was w fascynującą podróż po Sieci Na Wybory.

Wszystko zaczęło się około dwóch lat temu – wtedy to Roman Giertych, jeszcze nawet niemogący marzyć o powrocie do Polski z Włoch (gdzie ukrywał się przed karcącym ramieniem wymiaru sprawiedliwości), przy pomocy m.in. Radosława Sikorskiego (przypomnijmy: obecnego ministra spraw zagranicznych) zaczął promować swoją nową inicjatywę: #SiećNaWybory lub w skrócie #SnaW. Miała to być z pozoru niewinna inicjatywa zrzeszająca sympatyków PO w jednym miejscu, aby skoordynować ich działania przed nadchodzącymi wyborami parlamentarnymi. Mimo deklaratywnej chęci walczenia z „propagandą PiS”

nadrzędny cel w tamtym momencie był jeden: wypromowanie w mediach społecznościowych Romana Giertycha i zmobilizowanie jego sympatyków do udania się w ramach „wyborczej turystyki” do jego okręgu, aby zapewnić mu obiekt jego marzeń – mandat poselski, a co za tym idzie – immunitet. Jaki był efekt tych działań, wszyscy mogliśmy obserwować 15 października 2023 roku, kiedy to Giertych swój cel osiągnął i mandat faktycznie sobie zapewnił.

Mamy rok 2024. Roman Giertych triumfalnie powrócił do polskiej polityki, a jego #SiećNaWybory działa prężnie niczym sprawny obóz pracy, zapewniając mu codzienną dominację w promowaniu trendów w polskim internecie. Trendów – dodajmy – które bardzo często mają na celu obrzydliwy hejt kierowany pod adresem opozycyjnych polityków czy nieprzychylnych władzy dziennikarzy lub nawet wpływanie na samą Koalicję Obywatelską poprzez promowanie wygodnych dla Romana Giertycha ludzi i tematów.

W wyniku małej prowokacji przeprowadzonej przeze mnie i kilku moich współpracowników udało nam się dostać do środka tej organizacji, dzięki czemu mamy teraz pełen obraz jej działalności. A jest to obraz przerażający. Sieć Na Wybory na przestrzeni lat wyewoluowała w coś

na kształt internetowej sekty czy MLM (ang. multi-level marketing). Hejterzy Giertycha liczeni teraz w tysiące osób są zrzeszeni w dziesiątkach grupowych czatów, od kilkudziesięciu do kilkuset osób każdy, które mają nad sobą zarząd specjalnych koordynatorów – osób bezwarunkowo oddanych Giertychowi (jak byli działacze LPR – w tym gronie znalazła się nawet była wiceminister z rządu PiS – LPR – Samoobrona!), albo największych kont spośród tak zwanych Silnych Razem, czyli najbardziej fanatycznych zwolenników Koalicji Obywatelskiej. Posiadają oni także oddzielny czat „administracyjny”, na którym konsultują strategię działania oraz ustalają trendy, które będą promowane w kolejnych dniach.

Działanie grup jest ustandaryzowane: z samego rana koordynator publikuje aktualny hashtag dnia, przykład z ostatnich dni: #FujaraZiobro i zaczyna się praca: trolle zalewają sieć wpisami okraszonymi wspomnianym hasłem, często też dorzucając do niego przygotowane wcześniej przez „górze” memy. Konkretnie posty są później linkowane na danym czacie i wszyscy jego uczestnicy są zachęceni do lajkowania oraz podawania ich dalej, tak aby te treści docierały do jak największej liczby osób. W ciągu dnia są też narzucane nowe kierunki działań: sam byłem świadkiem, jak w pewnym momencie przekierowano hejt na dziennikarza WP Szymona Jadcza, bo ten śmiał zaczepić Romana Giertycha.

Jak się dostać do takiej grupy? To samo w sobie okazało się dosyć

proste: wystarczyło założyć fałszywe konto, zebrać chociaż trochę obserwujących i właściwie je oznaczyć (odpowiednie zdjęcie, flaga UE czy ***** *** w opisie mocno ułatwiało sprawę). Potem już z górki – kilka tygodni pisanie codziennie

W trakcie przeglądania list osób zrzeszonych w #SnaW odkrywaliśmy działaczy społecznych, posłów i senatorów KO, a nawet aktualnych członków rad nadzorczych Spółek Skarbu Państwa (!).

wulgarnych wpisów i komentarzy skierowanych przeciwko prawicy i gotowe. Można prosić koordynatora o dołączenie do jednej z grup.

Zresztą czasem nawet nie trzeba prosić – sama Sieć Na Wybory aktywnie rekrutuje nowych hejterów, co jakiś czas ogłaszając naborry. Część z osób, które się do nas zgłosiły, było dodawanych do hejterskich grup bez ich zgody, jedynie na podstawie tego, że w przeszłości krytykowały PiS

i dany koordynator uznał, że warto je zwerbować. Nowi członkowie otrzymują szczegółową instrukcję z „zasadami”, które panują na grupie, co mają robić i kogo się słuchać.

Większość uczestników Sieci Na Wybory to konta anonimowe lub niepubliczne – ot, fanatyczni zwolennicy Koalicji Obywatelskiej. Zdarzają się jednak wyjątki: w trakcie przeglądania list osób tam zrzeszonych odkrywaliśmy działaczy spo-

łecznych, posłów i senatorów KO, a nawet aktualnych członków rad nadzorczych Spółek Skarbu Państwa (!).

W samych grupach panuje ogromna presja na aktywność i działanie – osoby przez dłuższy czas nieaktywne są albo z grup wykluczane, albo przetrzucane na specjalny „uśpiony” czat. Ma to na celu wywołanie u członków strachu przed wykluczeniem, co z kolei przekłada się na ich ciągłą aktywność i efektywniejszą pracę. Pracę – podkreślimy – darmową, bo na żadnym etapie infiltrowania tego środowiska

nie spotkaliśmy się z wynagradzaniem trolli za to, co robią.

Z jednej strony można się śmiać z Romana Giertycha – poważny niegdyś polityk i adwokat zgromadził wokół siebie coś na kształt politycznej sekty i walczy w internecie na hashtagi. Nie wolno nam jednak tego lekceważyć – w świecie, w którym z roku na rok media społecznościowe odgrywają coraz większą rolę w kształtowaniu bie-

żącej polityki, człowiek z takim zaplecem ma w rękach potężną broń do manipulowania opinią publiczną czy zaszczuwania niewygodnych dla siebie osób.

Polska

debata publiczna już od dawna przypomina szambo i niewiele wskazuje, by w nadchodzących latach coś miało się w tym temacie zmienić na lepsze. Teraz przynajmniej już wiemy, kto jest tego szamba zarządcą. 

Sieć Na Wybory na przestrzeni lat wyewoluowała w coś na kształt internetowej sekty czy MLM (ang. multi-level marketing).

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Mówimy po arabsku (cz. 2)



Marek Jan Chodakiewicz

Jasne jest, że w naszych badaniach nad islamem musimy zapoznać się przynajmniej z podstawowymi zasadami języka arabskiego. W Koranie kilkakrotnie podkreśla się, że Allah komunikuje się ze swoim posłańcem Mahometem w pięknym „języku arabskim”. Święta księga mahometan również musi być w tym języku (Koran 12:2, 19:97, 26:192–195, 41:44, 42:7, 43:1–3). Do dziś naucza się islamu za pomocą tego środka porozumiewania się. Co więcej, mahometanizm ma podstawowy wpływ lingwistyczny na charakter arabskiego. Na przykład neologizmy tworzy się przez zapożyczenia z Koranu, a stosuje się przy tym metodologię jak w werdyktach religijnych (fatua) wyodrębnianych przez analogię z szariatem.

To prawda, że Koran przełożono na wiele języków, ale tylko po arabsku oddaje on duchowość, piękno i poetykę przekazu. 250 milionów osób posługuje się arabskim na co dzień. Mimo że nie wszyscy wyznawcy islamu znają arabski, prawie wszyscy potrafią coś z Koranu zacytować. Mówimy o ponad miliardzie ludzi. Arabski jest oficjalnym językiem w 24 państwach i terytoriach, które wymienię alfabetycznie: Algieria, Arabia Saudyjska, Autonomia Palestyńska, Bahrajn, Czad, Dżibuti, Egipt, Erytrea, Irak, Jemen, Jordania, Katar, Komory, Kuwejt, Liban, Libia, Mauretania, Maroko, Oman, Sudan, Syria, Tunezja, Zachodnia Sahara oraz Zjednoczone Emiraty Arabskie. Arabski w każdym z tych krajów jest inny, co więcej

– w niektórych miejscach istnieją też regionalne dialekty.

Jak podkreśla lingwistka Mary Catherine Bateson, ludzie arabskojęzyczni dość łatwo odróżniają na podstawie akcentu, wymowy i słownictwa osoby pochodzące z różnych państw arabskich. Czasami nawet niektórzy upierają się, że należy traktować własną odmianę arabskiego jako odrębny język. W rzeczywistości mamy sytuację dialektów (dia-glossis), czyli podziału na arabski klasyczny i arabski kolokwialny. Ten pierwszy dotyczy religii, polityki i innych oficjalnych spraw, w większości stosują go elity. Ten drugi to cała gama dialektów regionalnych. Stosuje go głównie lud.

Nie ma zgody na to, w jaki sposób klasyfikować różne dialekty arabskie. Na przykład Gerard Janssens dzieli je według położenia geograficznego, według odrębnych cech specyficznych oraz według elementów wspólnych. Bateson z kolei twierdzi, że podział powinien przebiegać między „wschodnim arabskim” i „zachodnim arabskim”. Jezioro Czad stanowi geolingwistyczny sworzeń jej systemu. Inni podkreślają jednorodność arabskiego, upierając się np., że nie ma właściwie zasadniczych różnic lingwistycznych nawet między koczownikami a ludnością miejską.

Kolejni naukowcy rozróżniają jednak między arabskimi literackimi elitami i arystokracją z jednej strony a ludem i Beduinami z drugiej. Zob. Mary Catherine Bateson, „Arabic Language Handbook” [Podręcznik do języka arabskiego] (Washington, DC: Georgetown University Press, 2003); Gerard Janssens, „Stress in Arabic and Word Structure in the Modern Arabic Dialects” [Akcent w arabskim i struktura

słów we współczesnych dialektach arabskich] (Leuven: Uitgeverij Peeters, [1972]); Janet C.E. Watson, „Word Stress in Arabic” [Wymowa w arabskim] (University of Leeds, 13 lipca 2010, dostępne pod http://usir.salford.ac.uk/17633/1/135_watson.pdf oraz https://www.researchgate.net/publication/265493598_35_Word_Stress_in_Arabic).

Arabski rozszerza się przede wszystkim dzięki religii islamskiej, a więc dzięki działalności misjonarskiej i świętej wojnie.

Przypomnijmy, że w arabskim brakuje pewnych pojęć i zwrotów. Na przykład w tym języku nie znajdziemy słowa „sumienie” czy bezpośredniego zwrotu „dziękuję”, co zastępuje się odwołaniem do Allaha. Dalej, co jest jeszcze większą barierą kulturową, w studiach koranicznych obowiązuje formalnie rozbudowana ornamentyka lingwistyczna, a niekiedy elity religijne przenoszą taki styl mowy do codzienności. Ludzie

Zachodu powiedzieliby na to – barok, a Polacy zanieczyszczenia makaronistyczne. Powoduje to znaczne kłopoty w porozumiewaniu się i przeszkadza w zwalczaniu analfabetyzmu.

Ponadto rozmaite konwenanse – w tym uprzejmości – powodują, że Arabowie nie stawiają spraw wprost. Zamiast zarzucić komuś kłamstwo, mówi się „rzekomo” albo że ktoś je „domniemywa”. Jest to też subtelny sygnał, że taka informacja jest wątpliwej wartości. Zob. wczesnośredniowieczną biografię [Ibn Ishaq], „The Life of Muhammad: A Translation of Ibn Ishaq's Sirat Rasul Allah” [Żywot Mahometa], tłum. i red. A. Guillaume (Oxford: Oxford University Press, 1955), s. 3 (o kłamstwie).

Nawet tak życzliwi znawcy jak Marshall G.S. Hodgson uważają, że ten brak precyzji negatywnie wpływa na dostosowanie arabskiego do nauk ścisłych i na używanie go jako medium do przekazywania wysoce abstrakcyjnych idei naukowych. Zob. Marshall G.S. Hodgson, „The Venture of Islam: The Classical Age of Islam” [Przedsięwzięcie islamu: Klasyczny wiek islamu] (Chicago, IL: University of Chicago, 1977), t. 1, s. 413. Ten sam autor odnotowuje wielki wkład Zachodu w modernizację języka arabskiego od XIX w. Zob. Marshall G.S. Hodgson, „The Venture of Islam: The Gunpowder Empires and Modern Times” [Imperia prochu strzelniczego i czasy nowoczesne] (Chicago, IL: University of Chicago Press, 1977), t. 3, s. 289–283.

Najważniejszy dialekt tego języka to nowoczesny, standardowy arabski (Modern Standard Arabic – MSA), zwany też fus-ha albo „koraniczny”, czyli klasyczny arabski. Jest to język nauki, szczególnie religijnego prawodawstwa i teologii. Właściwie każde dziecko uczy się tego dialektu formalnie w szkole laickiej albo religijnej. Powiedzmy, że odgrywa rolę podobną do dialektu mandaryńskiego w języku chińskim. Na poziomie kultury popu-

larnej najczęściej stosowaną odmianą tego języka jest gwara egipska zwana Masri. Jest to dialekt, który słyszymy najczęściej w mediach: telewizji, radiu, filmach. Podczas gdy MSA jest de rigueur dla inteligencji w całej arabskiej przestrzeni, podstawy Masri zna przynajmniej częściowo większość ludności arabskojęzycznej. Jednak są różnice. Na przykład po „egipsku” znak alfabetu dziim (jeem – ج) wymawia się jak „a dż” w Masri, a w MSA – „a dżi”.

Doceniając rolę klasycznego arabskiego, jak również pluralizm waria-

Niektórzy będą się musieli nauczyć arabskiego, tak aby znać język **nowych panów**, gdy islam zapanuje nad światem. Daj Boże nie nad Polską.

cji regionalnych, warto zatrzymać się na chwilę nad najważniejszymi sposobami przekazywania arabskiego na poziomie haute culture. Są dwie główne metody: kaligrafia oraz poezja. Obie osiągnęły swój zenit w ramach kultury abad, czyli dworskiej. Kaligrafia arabska w wielu przypadkach zastępuje sztukę czy raczej odgrywa jej rolę, a wręcz staje się nią, szczególnie jako ornamentyka, ze względu na zakaz religijny ukazywania postaci ludzkich w malarstwie bądź rzeźbie (z wyjątkiem perskich miniatur powstałych zwykle bez sankcji religijnej). Z historycznego punktu widzenia najwyższą, najbardziej pożądaną i najbardziej podziwianą formą ekspresji w świecie arabskim była od czasów zamierzchłych poezja. Nawet w islamie Koran trzeba recytować jak poezję. Co więcej, większość tradycji dopuszcza do pewnego stopnia sekularne formy poezji. W ten sposób nawet dla ludzi spoza tego kręgu kulturowego i kręgu wiary na poziomie najbardziej

wysublimowanym arabski przekazywany w formie kaligrafii i poezji jawi się jako niezwykle wyśmienity język. Zob. Marshall G.S. Hodgson, „The Venture of Islam: The Classical Age of Islam”; „The Expansion of Islam in the Middle Periods”; „The Gunpowder Empires and Modern Times” (Chicago, IL: University of Chicago Press, 1977); Erez Naaman, „Literature and the Islamic Court: Cultural life under al-Sahib Ibn 'Abbad” [Literatura i dwór islamski] (New York: Routledge, 2016); oraz zwięźle: Wheeler M. Thackston, „The Role of Calligraphy” [Rola kaligrafii];

„The Mosque: History, Architectural Development and Regional Diversity”, red. Martin Frishman i Hasan-Uddin Khan (New York and London: Thomas and Hudson, 1994), s. 43–53; Naji Zain-al-Din, „Atlas of Arabic Calligraphy” [Atlas arabskiej kaligrafii] (Baghdad: Government Prin-

ting Department for the Iraqi Academy, 1968); „Annemarie Schimmel, Islamic Calligraphy” [Islamska kaligrafia] (Leiden: E.J. Brill, 1970); Yasin Hamid Safadi, „Islamic Calligraphy” [Islamska kaligrafia] (London and New York: Thames & Hudson, 1987).

Zważając na potęgę tub kultury popularnej, pamiętajmy, że arabski rozszerza się przede wszystkim dzięki religii islamskiej, a więc dzięki działalności misjonarskiej i świętej wojnie – dżihadowi, co potwierdza Nicholas Ostler w „Empire of the Word: A Language History of the World” [Imperium słowa: Językowa historia świata] (London and New York: Harper Collins Publishers, 2005).

Obecnie dzięki migracjom arabski roznosi się straszliwie po Europie, szczególnie Zachodniej. Niektórzy będą się musieli nauczyć arabskiego, tak aby znać język nowych panów, gdy islam zapanuje nad światem. Daj Boże nie nad Polską.

Waszyngton, DC, 14 października br. 

Zagranica

O CO CHODZI

w wielkiej wojnie celnej?

Ostatnie tygodnie pokazały, że globalnemu handlowi nie grozi zamrożenie – Zachód będzie handlował z Chinami, nawet jeśli dla jednej ze stron ów handel będzie nie do końca opłacalny. Od początku roku Chiny, Stany Zjednoczone i Unia Europejska **wycelowały w siebie armaty** – chodziło o groźbę nałożenia wysokich ceł na produkty produkowane przez dotychczasowych partnerów. Armaty wystrzeliły we wrześniu.

Wojciech Kulecki

Pierwsza wypaliła Kanada, wprowadzając 100-procentowe cła na chińskie samochody elektryczne. Podobny ruch wykonały Stany Zjednoczone, a na końcu Unia Europejska, która już w październiku zdecydowała się na oclenie chińskich aut na poziomie 45 proc. I choć są to najmniejsze wprowadzone przez Zachód cła, to właśnie Europa zapłaci za nie najwięcej.

Powód? Bruksela nie potrafi rozmawiać z Chinami, co przekłada się na miliardy dolarów strat.

Szeroki przekrój europejskich branż

Zapłaci nie tylko dlatego, że per saldo kondycja europejskiej gospodarki jest na tyle mocno związana z Chinami, że naruszenie kruchej równowagi między ilością importowanego przez Chińczyków towaru a produkcją skończy się odczuwalnym tąpnięciem na wielu europejskich rynkach, które może za sobą pociągnąć spadek zatrudnienia w niejedynej dotychczas stabilnej branży. Stanie się tak także dlatego, że Unia Europejska – faktycznie wciąż związek niepodległych państw – w rozmowach z Pekinem przekonywała swoich partnerów, że jest jednym organizmem. Chińczycy potraktowali więc eurokratów z Brukseli jak przedstawicieli jednego organizmu i rozpoczęli formalne postępowania antydumpingowe uderzające z równą mocą w niemiecki przemysł samochodowy, francuskich producentów koniaków, co w rumuńskich rolników o dochodach

>

W październiku Chiny rozpoczęły cykl postępowań antydumpingowych. Pierwsze z nich wykazało, że produkowane w UE szlachetne, mocne alkohole są subsydiowane przez administrację rządową.

wciąż znacznie poniżej europejskiej średniej. Wojna celna zaszkodzi również polskim przedsiębiorcom, choć chińskie problemy, nad którymi pracowała Komisja Europejska, naszego rynku dotyczyły w raczej małej skali.

W pierwszej połowie października Chiny rozpoczęły cykl postępowań antydumpingowych wymierzonych w produkty importowane z krajów Unii Europejskiej. Pierwsze postępowanie wykazało, że produkowane w Europie szlachetne, mocne alkohole są subsydiowane przez administracje rządowe (głównie francuską), stąd ich sprzedaż w Państwie Środka zagraża lokalnym i regionalnym producentom. Chińskie ministerstwo handlu uznało, że brandy z UE trafiające na lokalne rynki po obecnej cenie zagraża chińskiemu przemysłowi monopolowemu, i nałożyło na poszczególne marki koniaków i brandy kilkudziesięcioprocentowe cła. Od dzisiaj marki od Hennessy przez Napoleonę do Rémy Martin Chińczycy będą mogli kupić w swoich sklepach – jednak niemal dwa razy drożej niż dotychczas. To w oczywisty sposób uderzy w popyt na – głównie – francuskie alkohole, co przełoży się z kolei na poziom ich sprzedaży i eksportu do Chin.

Śledztwa wymierzone w cła

To jednak dopiero początek europejskich problemów.

Postępowania są prowadzone również wobec europejskiej branży

mleczarskiej. Śledztwo antysubsydiacyjne w sprawie produktów mlecznych ogłoszone przez chińskie ministerstwo handlu skupia się na różnych rodzajach serów, mleka i śmietan przeznaczonych do spożycia przez ludzi. Wszczęcie go nastąpiło po skardze złożonej 29 lipca przez Chińskie Stowarzyszenie Mleczarskie (Dairy Association of China) i Chińskie Stowarzyszenie Przemysłu Mleczarskiego (China Dairy Industry Association) występujących w imieniu wszystkich producentów

Na ile jest to groźne dla rolnictwa na Starym Kontynencie? Dotychczas UE była drugim co do wielkości źródłem produktów mlecznych dla Chin, zapewniała ponad jedną trzecią całkowitej wartości importu w 2023 r., ustępując jedynie Nowej Zelandii. Rok temu państwa członkowskie Unii Europejskiej wyeksportowały do Chin produkty mleczne o wartości 1,7 mld euro rok wcześniej wartość unijnego eksportu wyniosła łącznie 2 mld euro.

Uderzenie w unijne świnie

Jedno z prowadzonych przez chińskich inspektorów z ministerstwa handlu postępowań antydumpingowych dotyczy europejskiej wieprzowiny. Chodzi o wszystkie rodzaje mięsa przeznaczone do konsumpcji przez ludzi – świeże i mrożone porcje wieprzowiny, a także jelita wieprzowe, pęcherze i żołąd-

ki. UE odpowiada za ponad połowę wieprzowiny o wartości około 6 mld dolarów, którą Chiny sprowadziły zza granicy w 2023 r., z czego około jednej czwartej pochodziło z samej Hiszpanii. Drugie i trzecie miejsce w handlu wieprzowiną z Chinami zajmują Holandia i Dania, które w zeszłym roku wyeksportowały do Chin produkty wieprzowe o wartości odpowiednio 620 mln i 550 mln dolarów.

To postępowanie wszczęto na wniosek Chińskiego Stowarzyszenia Hodowców Zwierząt (China >

ELON MUSK CORAZ CZĘŚCIEJ POJAWIA SIĘ NA SPOTKANIACH WYBORCZYCH TRUMPA. W ZAMIAN MA GWARANCJĘ, ŻE CENA TESLI NA AMERYKAŃSKIM RYNKU WRÓCI DO POZIOMÓW SPRZED ROZPOCZĘTEJ PRZEZ KANADĘ WOJNY HANDLOWEJ.

mleczarskich z Państwa Środka. Chiny planują zbadanie 20 programów subsydiowania w Unii Europejskiej, w szczególności w: Austrii, Belgii, Chorwacji, Czechach, Finlandii, we Włoszech, w Irlandii i Rumunii. Jeżeli chińscy inspektorzy odkryją poziom europejskich subsydiów do mleczarstwa, uznają, że unijni producenci stosują dumping wobec ich rodzimego rynku i obłożą europejskie produkty mleczne cłami na podobnym lub większym niż w przypadku koniaków poziomie.

Animal Husbandry Association) występującego w imieniu krajowego przemysłu wieprzowego. Podobnie jak w przypadku koniaków i produktów mleczarskich nałożenie wysokich ceł odbija się niekorzystnie na całej unijnej branży mięsnej. Zyskają – co naturalne – dostawcy wieprzowiny z Ameryki Południowej, USA i Rosji, na których Chińczycy ceł nakładać nie zamierzają. Nawet jeżeli – jak w przypadku Stanów Zjednoczonych – byłoby to naturalną odpowiedzią na cła nakładane na dowolną produkcję z Chin.

Jak ważny jest handel z Chinami, do dzisiaj pamiętają polscy producenci wołowiny, którzy przez 22 lata byli w Chinach obłożeni embargiem zdjętym dopiero w czerwcu ubiegłego roku. Do 2001 roku produkcja wołowiny nad Wisłą była jednym z najbardziej opłacalnych obszarów polskiego rolnictwa. Jednak wówczas w Polsce i Belgii wykryto pojedyncze przypadki choroby wściekłych krów – to zamknęło dla polskich rolników największy rynek świata na ponad dwie dekady.

Europejskie cła na chińskie elektryki

Chiński rynek został zdominowany przez wołowinę z Europy Zachodniej i Wysp Brytyjskich, gdzie nawiasem mówiąc, cała epidemia choroby wściekłych krów miała swój początek i gdzie zebrała największe żniwo. Od tamtej pory polscy producenci nie byli w stanie odbudować na chińskim rynku swojej pozycji. W efekcie do dzisiaj handel Polski z Chinami jest obciążony deficytem – tylko w ubiegłym roku bilans handlowy Polski wykazywał ponad 45 miliardów dolarów deficytu.

Ograniczenia i cła wprowadzane na europejskie produkty to efekt niedawnej unijnej decyzji o obciążeniu 45-procentowym cłem produkowanych w Chinach i sprzedawanych

w Europie samochodów elektrycznych. Komisja Europejska, wprowadzając cła, oświadczyła, że otrzymała wystarczające poparcie od członków UE, aby je nałożyć. Zastrzegła jednak, że jest otwarta na ewentualne negocjacje z Pekinem w tej sprawie.

Europejskie cła zostały wprowadzone na pięć lat i – jak zapewnia KE – są odpowiedzią na chińskie subsydia rządowe dofinansowujące tamtejszych producentów samochodów elektrycznych.

W głosowaniu 10 członków UE poparło cła, pięciu głosowało przeciw, a przedstawiciele 12 państw się wstrzymali. Aby zablokować propozycję, potrzebny byłby sprzeciw kwalifikowanej większości 15 członków UE, reprezentujących 65 proc. populacji Unii.

Europa ukarana za głosowanie

Komisja Europejska, wprowadzając cła na chińskie samochody elektryczne, poszła za przykładem Kanadyjczyków i Amerykanów, którzy we wrześniu wprowadzili 100-procentowe cła na takie samochody.

Przy czym amerykańskie cła uderzyły również w niektóre amerykańskie przedsiębiorstwa, przede wszystkim Teslę, która całą produkcję przeniosła do Chin. Firma Elona Muska wielokrotnie prosiła administrację Joe Bidena o zwolnienie jej z opłat, spotykając się z kilkoma odmowami. Zmianę obiecał mu Donald Trump, kandydat na prezydenta, pod warunkiem wsparcia przez miliardera jego kampanii. Dzisiaj

Elon Musk coraz częściej pojawia się na spotkaniach wyborczych Trumpa. W zamian ma gwarancję, że cena tesli na amerykańskim rynku wróci do poziomu sprzed rozpoczętej przez Kanadę wojny handlowej.

Jednak pomimo dysproporcji w nałożonych na Pekin opłatach celnych (amerykańskie cła są ponad dwa razy większe niż europejskie) to Unię Europejską a nie USA Chiń-

czycy pozywają do sądu arbitrażowego przy Światowej Organizacji Handlu, i to przeciwko unijnym producentom rozpoczynają postępowania antydumpingowe nieodmienne kończące się wprowadzaniem kolejnych ceł. Dlaczego?

Komisja Europejska

nieumiejętnie podeszła do rozmów ze znacznie silniejszym partnerem, który jeszcze dwa dni przed wprowadzeniem podatku handlowego przez Europę wysyłał sygnały, że jest gotów do rozmów z perspektywą zwiększania wymiany handlowej, zamiast duszenia jej nowymi opłatami celnymi – uważają ekonomiści. Rząd w Pekinie demonstracyjnie odroczył rozpoczynające się postępowania antydumpingowe, proponując Unii Europejskiej negocjacje w tej sprawie. UE odmówiła spotkania.

Na wojnie handlowej z Chinami będzie tracić Polska, której ubędzie kolejny rynek zbytu z i tak niewielkiego koszyka tych rynków. W głosowaniu nad wprowadzeniem ceł na chińskie samochody elektryczne przedstawiciel Polski głosował „za”. **S**

CHIŃSKIE PROBLEMY, NAD KTÓRYMI PRACOWAŁA KOMISJA EUROPEJSKA, NASZEGO RYNKU DOTYCZYŁY RACZEJ W MAŁEJ SKALI.

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

LADY GAGA – HARLEQUIN

WYD. INTERSCOPE

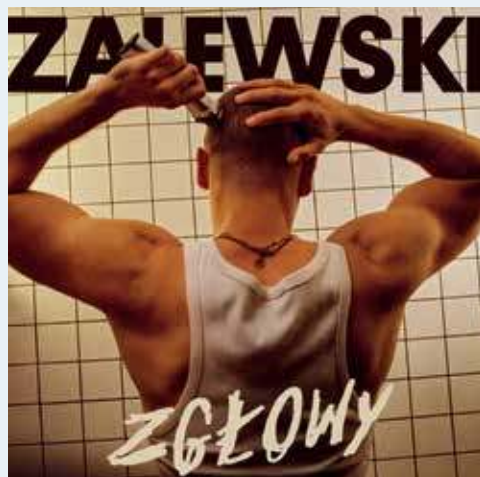


Najnowszy krążek artystki potwierdza, że wokalistka ma kawał głosu i potrafi odnaleźć się w każdej muzycznej sytuacji. Amerykańskie szlagiery wykonywane przez Gagę wnoszą dużo jakości i świe-

żego podejścia do utworów, które zna cały świat. Dużym plusem są aranżacje, które są jak najdalej od sztafpowego podejścia. W trakcie odsłuchu czułem się, jakbym uczestniczył w koncercie odbywającym się albo w kasynie w Las Vegas, albo w zadymionym nowojorskim klubie jazzowym. Krążek jest bardzo amerykański i oddaje hołd tej kulturze, a wokalistka jest jej najlepszą ambasadorką. Dyskotekowa Lady Gaga? O tym wcieleniu wokalistki na ten moment możecie zapomnieć. Jak widać teraz, była to pokerowa twarz. Polecam!

KRZYSZTOF ZALEWSKI – ZGŁOWY

WYD. KAYAX



Jak to jest, że Zalewski lepiej czuje rap niż niejeden raper. Na starcie otrzymujemy taki paradoks. A co jest dalej? Wraca już stary Zalewski, który potrafi odnaleźć się w każdej konwencji.

Po rapowym

początku dostajemy zestaw ballad i rockowych kawałków. Warto zwrócić uwagę na produkcję tej płyty, każdy dźwięk siedzi i w wielu przypadkach głowa sama chodzi, a nie powinna. Kiedy trzeba, jest mocno, kiedy trzeba, jest miejsce na oddech i refleksje. Kolejna płyta, która potwierdza wszechstronność tego artysty. Dla niego nie ma ograniczeń i to dobitnie słysząc. Robi to z głową. Polecam!

LINA – PO TOBIE ZAPACH

WYD. WŁASNE



W „TS” 41/2024 mogliście przeczytać rozmowę z Liną, która kocha to, co robi, i ma bardzo duży dystans do biznesu. Nie narzeka, tylko bierze sprawy w swoje ręce i działa. Ta postawa jest odczuwalna na jej krążku.

Lina nie daje się zamykać w jednej szufladzie, woli otworzyć wszystkie, pozbyć się z nich wszystkich etykiet i przemodelować je na swoją modłę. Elektronika, ballady – bardzo dobrze się tego słucha. Jest głos, jest luz, pozostaje tylko wbić się do głównego nurtu i zrobić sobie miejsce, które należy się wokalistce jak psu buda. Musicie tego posłuchać, bo ja czekam na więcej!

KAZ BAŁAGANE – A NIE MÓWIŁEM?

WYD. NARKOPOP



Jeden z najciekawiej opowiadających historie raperów prezentuje nową płytę, która jest wartością na plastikowym rynku pełnym kopii. Ma wiele muzycznych barw, a tego jak na lekarstwo w polskim rapie.

Style nawijania przeplatają się jak obrazy w kalejdoskopie, słowa składają się same i płyną na bicie. Nie jest to wymuszone i wymęczone tylko po to, żeby wbić się w trendy w mediach społecznościowych. Cieszę się, że jest jeszcze miejsce w rapowym krajobrazie na gości, którzy żyją kulturą, a nie robieniem muzy, bo jest na nią moda, która w każdej chwili może się skończyć. Wielokrotnie podkreślałem, że jest jeszcze nadzieja w polskim rapie. Można wtedy krzyknąć: „A nie mówiłem?!”. Polecam! **S**

KULTURA

Czytaj też:

Rozdzielnie

48

NIE IDĘ na kompromisy

– Żyję wyłącznie z muzyki. Musiałam postawić wszystko w swoim życiu na jedną kartę. Bardzo ciężko pracowałam, żeby być teraz w tym miejscu. Nie muszę przyjmować zleceń, które mnie nie satysfakcjonują – mówi **Dryllka**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– **Kim jesteś?**

– Jestem artystką.

– **Co rozumiesz przez słowo „artystka”?**

– Mam trochę inne zdanie niż większość ludzi, bo ja swój artyzm postrzegam jako szerokie pojęcie. Nie jestem wokalistką, której ktoś napisze tekst, muzykę i powie: „Zaśpiewaj”. Sama tworzę całą swoją przestrzeń muzyczną. Piszę i produkuję. Nawet zaczęłam chodzić na zajęcia DJ-skie. Nie idę na kompromisy.

– **Może przez to było Ci trudno?**

– Trzeba zadać pytanie, czy mam ciśnienie, żeby być na topie. Chociaż nie obraziłabym się, gdyby ludzie poznawali mnie na ulicy.

– **I to jest dobra odpowiedź.**

– Przygotowałam się [śmiech]. Dla mnie spełnieniem marzeń jest granie koncertów, na które przyjdą ludzie. Na razie buduję swój repertuar i robię piosenki. Publikuję single, a później planuję granie koncertów z zespołem.

– **Grasz na różnych gitarach.**

– Zgadza się. Gitara to jest najnowszy instrument, który sobie kupiłam parę miesięcy temu. Nie mam za dużo przestrzeni, żeby skupić się na grze

i mocno przyłożyć do nauki. Jednak jestem w stanie zagrać proste riffy.

– **Jest jeszcze gitara basowa.**

– Dokładnie.

– **Ilu strunowa?**

– To czwórka. Gram palcami, umiem grać kciukiem. Kostką próbowałam, nie jestem w tym dobra. Mój konik to instrumenty klawiszowe.

– **Jesteś po szkole muzycznej?**

– Jestem po pianinie i po wokalu. Czuję się w tym pewnie i wiem, że robię to dobrze. Na innych instrumentach gram dla rozwoju, lubię się rozwijać.

– **Nie ma zbyt wielu artystek, które śpiewają i grają na wielu instrumentach jednocześnie.**

– Myślałam o tym, ale to jest bardzo trudne. Gra z looperem jest jak praca saperska. Raz się pomylisz i koniec.

– **Pewność to jest jedna z cech Twojego charakteru?**

– To zależy od dnia, ale dobrze trafiłeś.

– **Sądząc po Twojej stylówce, nie chciałbym Cię wkurzyć [śmiech].**

– Jestem z Pragi-Północ. Teraz zrobiła się z niej bardzo artystyczna dzielnica Warszawy.

– **Praga stała się modna?**

– Tak. Są galerie sztuki, muzea, ale też jest dużo starych kamienic, które są rewitalizowane. Przyjeżdża wiele osób z innych dzielnic Warszawy oraz spoza stolicy.

– **Jak się na to zapatrujesz?**

– Nie mieszkam już na Pradze, więc nie za bardzo mogę odpowiedzieć na Twoje pytanie.

– **Gdzie teraz rezydujesz?**

– Mieszkam w Żąbkach, więc daleko nie wyjechałam. Każdemu polecam to miejsce. Jest tu cicho i są lasy. Mam ogródek i sadzę pomidory.

– **A jakie rodzaje?**

– Sprowadziłam z Holandii różne ziarenka i to są bardzo wymyślne, unikatowe pomidory. Nigdy w życiu ich wcześniej nie widziałam.

NIE JESTEM
WOKALISTKĄ,
KTÓREJ KTOŚ
NAPISZE TEKST
MUZYKĘ I POWIE:
„ZAŚPIEWAJ”.

DRYLLKA – komponuje, produkuje, gra na instrumentach.
Ćwierćfinalistka IV edycji „The Voice of Poland”. Działa
 także jako wokalistka sesyjna.

Dryllka

właściwie Marta Dryll, urodziła się i wychowała na warszawskiej Pradze-Północ, która – jak mówi – w dużym stopniu ją ukształtowała. Jest obdarzona ciemną barwą głosu. W roku 2017 jej kompozycja „Never forget you” znalazła się na składance wytwórni Kayax. Przez 8 lat współpracowała z Marią Sadowską jako chórzystka. Na koncertach Marii wielokrotnie prezentowała swój solowy materiał. Współpracowała i występowała na jednej scenie m.in. z: Natalią Nykiel, Pawłem Domagałą, Kasią Cerekwicką, Nataszą Urbańską, Anią Karwan, Urszulą Dudziak, Haliną Mlynkovą, Marcinem Maciejczakiem i wieloma innymi wokalistami.

Fot. Jacek Tomczak

– Żyjesz wyłącznie z muzyki?

– Tak. Musiałam postawić wszystko w swoim życiu na jedną kartę. Bardzo ciężko pracowałam, żeby być teraz w tym miejscu. Nie muszę przyjmować zleceń, które mnie nie satysfakcjonują. Ale ta strefa komfortu nie jest na tyle duża, żebym mogła śpiewać wyłącznie autorskie piosenki.

– A wesela?

– Oczywiście, że tak. Trzy lata śpiewałam na weselach, jednak wpływało to na mnie źle psychicznie i fizycznie. Wracałam do domu wycieńczona, żeby się zregenerować, potrzebowałam trzech dni, a czasami miałam trzy wesela z rzędu, więc nie miałam jak odpocząć. Szłam tam zarabiać. Wykonywałam swoją pracę najlepiej,

jak tylko mogłam. Takie imprezy dały mi olbrzymią szkołę życia i wokalu. Trzeba być bardzo elastyczną osobą i umieć śpiewać piosenki z różnych repertuarów.

– Wiem, że bywasz chórzystką. Z kim dotychczas współpracowałaś?

– Z Kasią Cerekwicką, Natalią Nykiel, Pawłem Domagałą – jemu nawet nagrywałam chórki na płytę. Poza tym było tego mnóstwo. Przez 8 lat współpracowałam z Marysią Sadowską.

– Zdarzało Ci się, że śpiewałaś lepiej niż główna wokalistka?

– Zdarzały się takie sytuacje.

– Twoje ego wtedy nie cierpiało?

– Nie cierpiało, bo byłam w chórkach. Wiem, po co tam poszłam. Nie byłam tam, by zrobić karierę. Wokalista po to angażuje chórki, żeby przy nich czuć się bezpiecznie. Chórek ma bardzo dużo zastosowań.

– Wiem też, że miałaś sportowe przygody.

– Chodziłam do gimnazjum sportowego. Wcześniej przez trzy lata grałam w kosza w podstawówce, a w gimnazjum byłam w klasie pływackiej.

– Jaki był Twój ulubiony styl?

– Delfin. Dodam jeszcze, że za dzieciaka lubiłam grać w piłkę nożną. Jednak wybrałam muzykę i tego nie żałuję.

Współpraca: Basia Milewska

FILM

Rozdzielnie

Sebastian Pytel

Elizabeth Sparkle (Demi Moore), gwiazda fitnessu z ramówki śniadaniowej, stoi nago przed lustrem i przygląda się swojemu starzającemu się ciału. To powłoka, która wciąż zgrabnie oszukuje czas, ale jest już na krawędzi, niedługo przed momentem, gdy władzę nad nią przejmie grawitacja. Elizabeth długo żyła w blasku fleszy, jej twarz omiatała miasto z billboardów, jej persona była obiektem głębokich westchnień i szczerzej zazdrości. Ale ten czas upłynął, zostało lustro i wątpliwości. Producent programu szuka

nowej gwiazdy, nowego ciała, które porwie tłumy. Poszukiwania raczej nie potrważą długo.

Jest jednak pewna substancja – z bardzo podejrzanego źródła i o bardzo podejrzanym działaniu – która pozwoli Elizabeth wrócić na szczyt. Po jej przyjęciu gospodarz wydaje na świat o połowę młodszą wersję siebie. Jędrną, uśmiechniętą i głodną.

Warunek jest jeden: co tydzień trzeba się zmieniać. Raz podróż w pierwszym, a raz w drugim ja. Skutki odstępstwa od tej reguły będą opłakane.

Tam, gdzie ciało i mutacje, tam i David Cronenberg. Liczba recenzji, w których reżyserka „Substancji” Coralie Fargeat zestawiana jest z kanadyjskim mistrzem, przypra-

MŁODOŚĆ
JEST NOWYM
NARKOTYKIEM.
WYPEŁNIA SZKLANE
EKRANY, POWIERZCHNIE
REKLAMOWE, MARZENIA
SENNE. BARDZO
ŁATWO
JĄ PRZEDAWKOWAĆ.



Fot. kadr z filmu

wia o zawrót głowy. Zupełnie jakby body horror zaczynał się i kończył na twórcy „Wideodromu”. Fargeat tymczasem idzie w swoją stronę. Jasne, choć ciało głównej bohaterki przechodzi różnej maści przeobrażenia, rozwój technologii poddany jest sężniejszej krytyce, a świat niedalekiej przyszłości nie jest zbyt radosnym miejscem, to poetyce „Substancji” bliżej do innej parafii – najsłynniejszej katabazy Darrena Aronofsky’ego, czyli „Requiem dla snu”. Fargeat stosuje podobny, agresywny montaż, bazuje na ultrazbliżeniach i nagłych, ostrych dźwiękach. Plus rzeczywistość z jej filmu też wygląda jak senny koszmar, w którym krótkie momenty szczęścia są jedynie wąskim przejściem do niższego kręgu piekła.

Widok zza okna: młodość jest nowym narkotykiem. Wypełnia szklane ekrany, powierzchnie reklamowe, marzenia senne. Bardzo łatwo ją przedawkować. I jak każdy narkotyk, tylko pogłębia problemy, które obiecuje zasypać.

Odstawiona na bocznicy

Elizabeth sięga po tytułową substancję nie tylko po to, by cofnąć wskazówki zegara. Sięga dlatego, że nie może już równolegle żyć w dwóch światach: tym wyobrażonym, prosto z telewizji, gdzie czas stoi w miejscu, a szerokie uśmiechy nie schodzą z twarzy, i tym rzeczywistym, po właściwej

stronie lustra, gdzie piękny loft z widokiem na miasto wypełnia jedynie głucha pustka i szum echa przeszłości. Z tej niemocy wyrasta druga Elizabeth, czyli Sue (Margaret Qualley), królowa życia u progu sławy, przed którą wszystkie drzwi stoją otworem. Fargeat pokazuje ów rozjazd osobowości, jakby

rozciągała gumę: im wyżej wzlatuje Sue, tym niżej upada Elizabeth, co dotyczy oczywiście ciała, któremu ekstremalne zmiany wychodzą bokiem (dosłownie i w przenośni). „Substancja” to też taka „Blondynka” Andrew Dominika na sterydach. Kobiece ciało jest tu fetyszyzowane, pożerane, uświęcone i zbrukane, jest mięsem, które musi być ciągle świeże i pachnące, które jednocześnie jest przestrzenią wolności i zniewolenia, od którego nie ma ucieczki. Dyskusyjne zakończenie, nawiązujące trochę do „Odysei kosmicznej” Stanleya Kubricka, a trochę bardziej do „Carrie” Briana De Palmy, jest aktem oddania tego ciała (i krwi) w kierunku rozentuzjarmowanej widowni; wykrzyczanym, wyrzuconym: „Ma-

starością, niedoskonałościami własnego ciała i dyktatowi wizualnej perfekcji. Ten brutalny, krwawy wyrzut ma w sobie wielką, oczyszczającą moc.

Ale film Fargeat nie byłby nawet w połowie tak przejmujący, gdyby reżyserska skrzynka na narzędzia skrywała jedynie ostre przedmioty. Mniej więcej w połowie filmu dostajemy taką scenę: Elizabeth w swoim mieszkaniu, które przypomina wystawny grobowiec, szykuje się do wyjścia. Zakłada sukienkę, robi maki-
jaż, nawet lekko się uśmiecha. Na ostatniej prostej dogania ją jednak refleks młodszej rywalki, wizerunek bez skazy, skóra bez zmarszczek. Elizabeth wraca i próbuje coś w sobie zmienić, próbuje dorównać. Ale każda kolejna po-

prawka niesie ze sobą coraz więcej bólu i rozczerowania. Za każdym razem Elizabeth jest coraz mniej, aż do momentu, gdy całkowicie zapada się w siebie. Ta scena to właściwie cały film

„SUBSTANCJA”
NIE BYŁABY NAWET
W POŁOWIE TAK
PRZEJMUJĄCA,
GDYBY REŻYSERSKA
SKRZYŃKA NA
NARZĘDZIA
SKRYWAŁA JEDYŃIE
OSTRE
PRZEDMIOTY.

RZECZYWISTOŚĆ Z FILMU FARGEAT WYGLĄDA JAK SENNY KOSZMAR, W KTÓRYM KRÓTKIE MOMENTY SZCZĘŚCIA SĄ JEDYŃIE WĄSKIM PRZEJŚCIEM DO NIŻSZEGO KRĘGU PIEKŁA.

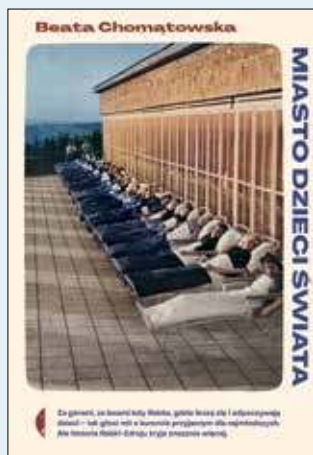
cie, udławcie się!”. Z jednej strony patrzymy na spektakl obrzydliwości, potworne widowisko dla najbardziej wytrawnych koneserów kina gore, z drugiej – na genialne wykorzystanie gatunkowych prawideł. Body horror jest przecież wręcz predestynowany do obrazowania współczesnych lęków przed

w pigułce: requiem dla błyszczącej, spadającej gwiazdy i jej martwego odbicia, połyskującego wzdłuż Hollywoodzkiej Alei Sławy.

„Substancja” (The Substance), reżyseria: Coralie Fargeat, scenariusz: Coralie Fargeat, obsada: Demi Moore, Margaret Qualley, Dennis Quaid, gatunek: horror, dramat, produkcja: USA 2024, czas: 140 minut. 

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski



Miasteczko w dolinie Raby

BEATA CHOMĘTOWSKA,
„MIASTO DZIECI ŚWIATA”, WYDAWNICTWO CZARNE,
WOŁÓWIEC 2024.

Chomętowska wyjątkowo uważnie obserwuje relacje na osi władzy i podległości, stosunki między rządzącymi a rządzonymi, silniejszymi a słabszymi – i nieodmiennie staje po stronie tych drugich.

O narodzinach niewielkiego miasta – malowniczego, obecnego w wyobraźni i w kulturze polskiej, więc nie anonimowego – nietrudno napisać rzetelny reportaż historyczny. Nie tworząc przyciężkiej monografii historycznej (nie od tego jest reportaż!), trzeba jednak na pewno odnotować najważniejsze wstrząsy w jego historii. Warto sięgnąć do kronik i pamiętników, nawet jeśli nie w ramach systematycznej kwerendy, to rzeczy wrzucić smaczny łaciński cytat – ot, choćby Długoszewo „Sal in Rabschycza” – grudkę pamięci ze średniowiecza albo fragment bombastycznego w naszych oczach, staroświeckiego listu.

Ważny będzie opis XIX-wiecznej dynamiki (większość miasteczek, nawet jeśli z bardzo starożytnym rodowodem, doświadczyła jednak „skoku cywilizacyjnego” właśnie wtedy!): pojawienia się pierwszej fabryki i linii kolejowej, budowy nowego ratusza, wodociągów, gimnazjum i ochronki. Najważniejszy jednak w takiej książce będzie oczywiście najlepiej pamiętany, najbardziej nas kształtujący wiek XX i jemu poświęcona będzie większość książki: pożogom obu wojen światowych, powojennym represjom, napięciom na linii Polacy – mniejszości narodowe, Kościół – partia, lokalnym skandalom, strajkom, partyzantom i pożarom. Znajdzie się miejsce na portret bohatera, zdrajcy i miejscowego „człowieka-institucji”: dyrektora szpitala, sadownika albo kolekcjonera. Przyjdzie czas i na rozdział o chaotycznych czasach współczesnych – o zapaści transformacyjnej, o nowych firmach i biznesach, o miejscowych zapaleńcach, o gangach, o uchodźcach.

Beata Chomętowska umie pisać o miastach: jej pierwszą reporterską książką była „Stacja Muranów” (2012), jest biografką

przedwojennych architektów (i Pałacu Kultury), a w „Betonii” (2018) opisywała fenomen „wielkiej płyty” i wznoszonych z niej w całym bloku wschodnim osiedli. Ale jej „Miasto Dzieci Świata”, chociaż zawiera wszystkie wyżej wyliczone składowe – jest i Długosz, i cytaty z galicyjskich gazet, i koleje, i wodociągi, i partyzantka, i transformacja – jest bardzo niestandardowym portretem Rabki, od 1999 roku już oficjalnie znanej jako Rabka-Zdrój.

Rabka: miasteczko w kotlinie ze słonymi (jodowo-bromowymi) źródłami, znanymi od średniowiecza, zasypianymi przez skąpych Austriaków tuż po rozbiorach i przywróconymi do łask pół wieku później. Dawno zapomniane skandale (napięcia między dworem a plebanią, między letnikami a góralami), chuda świetność Dwudziestolecia, tragedie wojny (egzekucje, getto i Zagłada, szkoła oficerska SiPo i SS) i powojnia (walki z Wyklętymi, tortury UB, ale i zamach na grupę żydowskich dzieci). Przede wszystkim jednak – sanatoria. Dzieci z gruźlicą i z astmą, dzieci ze wsi, ze Śląska i z Warszawy – już w międzywojniu Rabka zaczęła się „przeprofilowywać” z dorosłego kurortu w dziecięce uzdrowisko, a po wojnie ten hype nabierał rozpędu, aż po nadanie miastu bombastycznego tytułu, który trafił również na okładkę książki. Zobaczcie, może i Wy macie wspomnienie żeliwnej szafki przy łóżku, widokówki pisanej do rodziców i aluminiowych sztućców?

Chomętowska pisze jednak o wszystkich tych wydarzeniach ze szczególnej perspektywy – z początku niedostrzegalnej, potem lekko uwierającej, z czasem wręcz nieprzyjemnej, która dopiero pod koniec książki staje się zrozumiała: z perspektywy pokrzywdzonych. Z perspektywy najślabszych.

Przede wszystkim dzieci: niemal współczesnych, autorka dokłada również szczyptę swoich doświadczeń, choć nie jest to książka pisana na resentyment. Gros informacji o tym, jak wyglądało traktowanie „małych pacjentów” przed i po wojnie, zaczerpniętych jest z prasy, z dokumentacji szpitalnej, z relacji ludzi dziś sędziwych, którzy gościli w Rabce kilkadziesiąt lat temu – i jest to obraz przejmujący chłodem. Nie, nie idzie o żadne nadużycia czy zbrodnie, dzieci przybierały na wadze i wychodziły z astmy. A jednak obraz tej brutalnej dyscypliny nałożonej na powojenną siermiężność (garść brudnych

zabawek, brzydkie perkalowe fartuchy, szara zupa z wielkiego gara), odcięta od rodziców, nieprzyjemnych procedur medycznych, których nikt nie objaśnia, ten wizerunek „uzdrowiska koncentracyjnego” zostaje na długo w pamięci – i uświadamia, jaką drogę przebyto przez ostatnie pół wieku, jeśli chodzi o traktowanie dzieci.

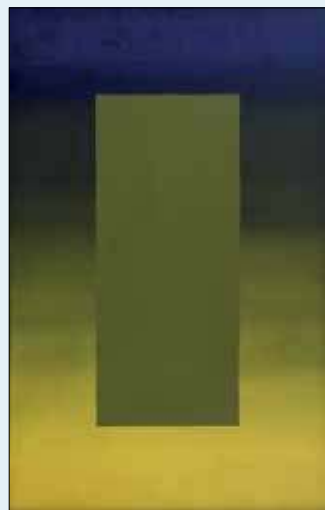
Nie jest to jednak, w żadnym razie, reportaż napisany z popularną dziś aż do znudzenia, niby przewrotną intencją „demaskacji mitu”. Owszem, Chomętowska pisze i o pospolitej, codziennej bezdusznosci wobec małych pacjentów, i o zawodnych terapiach, i o przebiegającym ponad podziałami politycznymi (i doraźnymi interesami miejscowych, które najłatwiej zrozumieć) pragnieniu, by uczynić z Rabki miejsce na pokaz: chwalono się nią i za cesarza,

i za II RP, i za PRL, a zawsze – z przytupem: aż po groteskowy, kiczowaty tytuł nadany miastu na wyrost w chaotycznej pierwszej dekadzie PRL.

Autorka „Miasta Dzieci Świata” skupia się jednak przede wszystkim na pokrzywdzonych, najstarszych, odsuwanych. I znów: nie jest to modna dziś „historia ludowa”, ujmująca się za jednym stanem czy środowiskiem (dzieci, służących, kobiet, Żydów czy górali), Chomętowska po prostu wyjątkowo uważnie obserwuje relacje na osi władzy i podległości, stosunki między rządzącymi a rządzonymi, silniejszymi a słabszymi – i nieodmiennie staje po stronie tych drugich. Jeżeli „historia emancypacyjna”, to poproszę właśnie taką. **S**



✓
Stefan Gierowski,
„Obraz CCCII”, 1973 r.



✓
Stefan Gierowski,
„Obraz CCCLXXI”, 1976 r.

wymaga – jeśli się odważymy – żadnego przygotowania. Oczywiście, można, warto zastanowić się, jak to malarstwo wpisuje się w wielki, ponadstuletni nurt polskiego koloryzmu, urzeczenia „czystą barwą” i operowania nią jako najważniejszym środkiem wyrazu;

Wielkie barwy

„BEYOND THE LINE: STEFAN GIEROWSKI I SEAN SCULLY”,
FUNDACJA STEFANA GIEROWSKIEGO, PLAC DĄBROWSKIEGO 8/11, WARSZAWA,
14 WRZEŚNIA – 24 LISTOPADA 2024, KURATOR: JOACHIM PISSARRO.

Mówimy: Gierowski, i od razu onieśmienie. Bo przecież to „klasyka awangardy”, bez wątplenia jedno z wielkich nazwisk polskiej sztuki XX wieku, płótna w Desie (jeśli się jakimś cudem tam pokażą) za pół miliona. Wychowawca malarzy, którzy w międzyczasie sami stali się klasykami, jak choćby Jarosław Modzelewski, niedoszły – władze stanu wojennego oprotowały wybór akademików – rektor Akademii Sztuk Pięknych. Jakże pisać o nim, ot tak, w nocy na trzy tysiące znaków?

A jednak. Może w tym jest przewaga abstrakcji, zwłaszcza może w stylu, w jakim konsekwentnie, przez pół wieku, uprawiał ją Stefan Gierowski, że spotkanie z nią nie

czego niespełna trzydziestoletni Gierowski zdołał dowiedzieć się od będącego już wówczas – pod koniec lat 40. – w niełasce Władysława Strzemińskiego. W jaki sposób inspirował się wielkimi modnymi nurtami przychodzącego z Zachodu abstrakcjonizmu, jak naśladował je, a potem się od nich wyzwalał.

Nie jest to jednak konieczne podczas pierwszego spotkania: wystarczy wspiąć się szerokimi schodami w pustej i trochę tajemniczej kamienicy przy placu Dąbrowskiego na pierwsze piętro, gdzie ma swoją siedzibę Fundacja Stefana Gierowskiego, i zatonać na kilkadziesiąt minut w mżących, przelewających się, a zarazem intensywnych pasmach barw, w kilkunastu płótnach, zatytułowanych zgodnie z manierą, której malarz wierny był od roku 1957 aż do śmierci, „Obraz...” i kolejną liczbą porządkową, zapisaną cyframi rzymskimi.

Kurator obecnej wystawy (to jedna z największych prezentacji sztuki Gierowskiego w ostatnich latach w Polsce) zdecydował się zestawzić jego obrazy z dorobkiem współczesnego mu irlandzkiego abstrakcjonisty Seana Scully’ego. To ciekawa myśl, podobieństwo jest niewątpliwe (Scully zdecydowanie częściej eksploruje pogranicza barw: mszyste, trochę zgniłe, czerwonołśniące zielenie, zatarte różnice między ochrą, bursztynem, umbrą a oranżem), niezwykle pocieszna jest natomiast koncepcja wystawiennicza (a może tylko jej przekład?). Joachim Pissarro zestawia bowiem dokonania Gierowskiego i Scully’ego jako artystów przeciwstawiających się „kulturowemu imperializmowi” – odpowiednio: sowieckiemu i amerykańskiemu.

Na szczęście, aby oglądać wystawę nie trzeba czytać kuratorskich esejów. Wystarczy patrzeć. **S**

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **22 PAŹDZIERNIKA** zdarzyło się:

1966 – odbywający karę 42 lat pozbawienia wolności były agent MI6 i szpieg KGB George Blake uciekł z więzienia i przedostał się do NRD, a następnie do ZSRR;

1978 – inauguracja pontyfikatu papieża Jana Pawła II.

RYCERZ BEZ SKAZY, który Napoleona nie odstąpił

Działo się to w lipcu roku 1817. Wówczas lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość po rozebranej przez zaborców Polsce, że zwłoki księcia Józefa Poniatowskiego zostaną przewiezione z Warszawy do Krakowa. Przez całą drogę żałobnemu orszakowi towarzyszyli ludzie. Mieszkańcy wsi, miasteczek i miast wychodzili naprzeciw karawanowi, a w miejscowych kościołach odprawiano msze święte. Można powiedzieć, że tamten czas, te kilka dni i nocy, stały się dla Polaków **ogólnonarodową mszą żałobną** i demonstracją patriotyzmu.

Sebastian Reńca

W Warszawie pożegnano księcia w kościele Świętego Krzyża. Tam to sprowadzono zwłoki bohatera w 1814 r. Kazimierz Władysław Wójcicki zapamiętał ów dzień oczami dziecka, co zrelacjonował na starość: „Nic nie pamiętam, jak tylko tłumy wielkie, płacz i jęki ludu, i łzy moje i patrzących ze mną”.

Gdy tamtego lipcowego dnia w 1817 r. orszak z trumną dotarł do rogatek mokotowskich, swojego wodza pożegnali wojskowi, oddając salwę honorową. Następnie przemówił generał hrabia Wincenty Krasiński:

– Moment nadszedł, w którym mamy złożyć w grobie bohaterów i królów pośmiertne zwłoki wodza naszego, tego to wodza, co wszyst-

ko nam i sławie poświęcił. Cztery lata już upłynęło od jego straty. Wiele narodów zmieniło swój byt i położenie, a wasze uczucia dla niego zawsze są równe. Świetnego rodu potomek, obrońca waszych zagród, ile razy błysnął promień ojczyściego bytu, on był waszych poświęceń uczestnikiem i zarazem dowódcą. Coraz nowym wawrzynem swe czoło uwieczniał. On wasze orły w obce wiódł kraje, Boga mając za obrońcę, a byt i sławę narodu za przedmiot. Wszyscy [...] czy żołnierze, czy urzędnicy, w nim przykład cnoty brać powinniśmy – mówił hrabia

Krasiński, a swoje przemówienie kończył słowami:

– Ty, Warszavo, coś jego była kolebką i świadkiem młodocianego wieku, coś mu swe najmil-

sze nadzieje i swe dzieci poświęciła, raz ostatni widzisz go w swym obrębie i raz ostatni łzy nad jego zwłokami ronisz.

O wszechobecnych łzach pisał również anonimowy dziennikarz z Małopolski: „Powszechnie rozrzewnienie, żalność ukazująca się na twarzach, łzy obficie roniące, nowym były w dniu tym dowodem, że pamięć rzadkich cnót i zasług nieboszczyka żyje w ser-

WSIE CAŁE
WYLUDNIAŁY SIĘ,
A ICH MIESZKAŃCY
SZLI NAWET KILKA,
KILKANAŚCIE
KILOMETRÓW,
BY ODDAĆ POKŁON
WIELKIEMU
POLAKOWI.



cach współczesnych i przejdzie do potomności”.

Polacy tłumnie oddawali hołd

„Wiele ludzi pieszo, konno i powozami towarzyszyło karawanowi aż do Raszyna, gdzie go tamtejszy proboszcz ze zgromadzonym ludem czekał” – pisała „Gazeta Krakowska”. Podobnie było w Raszynie, Tarczynie, Drzewicy, Opocznie, Końskich, Radoszycach, Małogoszczu, Węgleszynie... „Wszędzie zgromadzony lud wiejski i miejski, wszelkiego wieku, płci i wyznania” czekał na przybycie konduktu – informował dziennikarz „Gazety Krakowskiej”.

Portret Józefa Poniatowskiego
autorstwa Józefa Grassiego

Po Mszy Świętej w kościele w Końskich rozzdzwoniły się dzwony, strzelano kolejne salwy honorowe, a kobiety zawodziły pieśni. Wyprowadzenie trumny z chrześcijańskiej świątyni wstrzymał miejscowy Żyd, który w imieniu swojego ludu błogosławił i pożegnał księcia Józefa. Zapowiedział też, że ludzie będą się modlić za niego w synagogach i bożnicach.

Była już późna noc, gdy kondukt dotarł do Oksy, wówczas było to miasto założone w XVI w. przez Mikołaja Reja. Z daleka już widać

było rozświetlone pochodniami rogatki, gdzie na żałobników czekali kapłani z miejscową ludnością. Rankiem orszak dotarł do niewielkiej wsi Sieńsko leżącej na trasie wiodącej do Krakowa.

Wszędzie wsie całe wyludniały się, a ich mieszkańcy szli nawet kilka, kilkanaście kilometrów, by nie tylko oddać pokłon wielkiemu Polakowi, ale też oferowali np. swoje konie, by szły w zaprzęgu. 20 lipca karawan stanął w Iwanowicach, dzień później w tamtejszym kościele odbyło się uroczyste nabożeństwo. Z Iwanowic orszak ruszył do Krakowa.

Krakowski Wawel

Orszak przeszedł od Bramy Floriańskiej na Wawel. Wszędzie widać było ludzi, na ulicach, skwerach, w oknach i na dachach. „Tu nie wymowy, lecz malarskiego trzeba pędzla, aby wyobrazić sobie tę poważną, a zarazem smutną scenę” – obrazowo relacjonowała „Gazeta Krakowska” i dalej pisała, że oficerowie „nieśli trumnę do kościoła iłożyli ją na ozdobnym katafalku, który składał się z dział miejscowych, między piramidami wystawionymi z broni ręcznej czyniącymi przy rześmym świetle zachwycający widok”.

23 lipca 1817 r. od samego rana były armaty w Krakowie, wzywając wszystkich do pożegnania polskiego bohatera, którego zwłoki zostały złożone w wawelskiej krypcie św. Leonarda, po uroczystym nabożeństwie odprawionym przez biskupa krakowskiego Jana Pawła Woronicza, który mówił m.in., że książę Poniatowski przedzierał się przez głębie Elstery „po wieniec nieśmiertelnej chwały”.

– Co myślał i czym oddychał, tego w każdym kroku i skinieniu życiem całym dowodził – mówił biskup.

Na Wawelu nie pochowano ostatniego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, o którym Stanisław Cat-Mackiewicz napisał, że „wielkim był jako artysta, małym jako człowiek, zbrodniarzem jako polityk”. Histo-

ryk i znawca epoki napoleońskiej Marian Kukiel słusznie zauważył, że „Miejsce Stanisława Augusta na Wawelu jest zajęte. Zajął je jego synowiec”. Kukiel pisał też, że

władze rosyjskie zezwoliły, by złożyć na Wawelu trumny ks. Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki (niemal rok po pogrzebie księcia), ale nikt nie ośmielił się wspomnieć o przeniesieniu zwłok króla Poniatowskiego z Petersburga do Krakowa.

Polska i Polacy mieli kilku mężów tej skali, co Poniatowski, i kilka takich pożegnań, które nie tylko były pogrzebami, ale również wielkimi manifestacjami patriotyzmu i żałoby. O dziwo, trzy z nich dotyczyły tych, których inicjały są identyczne z tymi księcia Józefa Poniatowskiego. Były to pogrzeby Marszałka Józefa Piłsudskiego (1935 r.), ks. Jerzego Popiełuszki (1984 r.) i papieża Jana Pawła II (2005 r.).

Honor i sumienie

Książę Józef Poniatowski spoczął w tym samym mieście, w którym chciał sobie strzelić w łeb w roku 1813 po nieudanej kampanii moskiewskiej Napoleona. Było to w nocy z 6 na 7 maja.

„Taką noc ma człowiek – jeśli spotyka go to nieszczęście, że ją w ogóle ma – raz w życiu. Cztery ściany, płomień świecy, łokcie białe

w biał stołu, twarz w dłoniach i te wszystkie za i przeciw szalejące w głowie. Cesarz, car, naród, ojczyzna, wojsko, racja stanu, obietnica i obowiązek, honor i sumienie, kompromis i zdrada – wszystko to kłę-

biło mu się pod czaszką jak stado wściekłych żmij” – pisał Waldemar Łysiak w eseju „Książę Józef w Krakowie”.

Rankiem do księcia przyszedł Aleksander Linowski

„z ostatnią namową”, jak pisał Szymon Askenazy, biograf Poniatowskiego, i „wymownie jął mu przedstawiać, że gubi siebie i kraj”. Książę cierpliwie wysłuchał, co Linowski miał mu do powiedzenia, i pokazał mu na nabitą broń, mówiąc:

– Widzisz te pistolety? Dziś je w nocy dwa razy miałem w ręku, chciałem w łeb sobie strzelić, aby wyjść z tak trudnego położenia, ale na koniec wziąłem determinację: nie odstąpię Napoleona.

Książę nie przyłożył wtedy lufy pistoletu do skroni i nie nacisnął spustu. Ruszył z Napoleonem na zachód.

Owo „nieodstąpienie od cesarza” Askenazy tak podsumował: „Rycerz bez skazy był czymś więcej jeszcze, stał się najpierwszym w tej chwili obywatelem, który z powszechnej ruiny siły materialnej wynosił ocaloną siłę moralną, tę koniec końcem najważniejszą, najrealniejszą potęgę”.

„Strzeż się sroki!”

W młodości niemiecka wróżka miała powiedzieć Poniatowskiemu:

– Strzeż się sroki!

Elster w języku niemieckim ma dwa znaczenia. Po pierwsze, oznacza srokę. Po drugie, to rzeka płynąca obok Lipska.

Bitwa pod Lipskiem rozegrała się pomiędzy 16 a 19 października 1813 r. „Zewsząd, wszystkimi drogami, w niezliczonej ilości kolumn ciągnęło pół miliona żołnierzy pod Lipsk. Szły korpusy napoleońskie, napierane przez sprzymierzonych, szły w oczekiwaniu walki stanowczej, śmiertelnej, ufne w geniusz cesarza i w męstwo własne. Szły wojska skoalizowanej Europy, potężne przewagą liczebną, większą wprawą wojskową, większą siłą fizyczną żołnierzy, silnie moralnie...” – pisał Marian Kukiel w „Dziejach oręża polskiego w epoce napoleońskiej”.

Batalia pod Lipskiem będzie nazwana „bitwą narodów”, właśnie ze względu na ogrom sił w nią zaangażowanych. Walczyli w niej żołnierze szesnastu narodowości. Wśród nich byli Polacy, był książę Józef Poniatowski i jego korpus.

19 października saperzy francuscy wysadzili most na Elsterze. Wśród odciętych znalazł się 8. korpus księcia Poniatowskiego. Wódz „przez cały czas osobiście prowadził do walki swoich

żołnierzy, stojąc na czele batalionów albo szarżując ze swoją świtą. Rękę prawą miał bezwładną i obolałą od pchnięcia dźwidą kozacką w starciach kawalerii 12 października i od postrzału w pierwszym dniu bitwy lipskiej; trzymał ją



Co myślał i czym oddychał, tego w każdym kroku i skinieniu życiem całym dowodził.

bp JAN PAWEŁ WORONICZ

HISTORYK I ZNAWCA EPOKI NAPOLEOŃSKIEJ MARIAN KUKIEL SŁUSZNIE ZAUWAŻYŁ, ŻE „MIEJSCE STANISŁAWA AUGUSTA NA WAWELU JEST ZAJĘTE. ZAJĄŁ JE JEGO SYNOWIEC”.

też na chustce, nie mogąc dobywać pałasza” – pisał historyk Adam Skałkowski.

Książę przemawiał do żołnierzy, nie raz, nie dwa, mówił im, by wytrwali, by pamiętali, że są Polakami i walczą o cześć narodu.

Było około godziny 11.30, gdy

– Bóg mi oddał honor Polaków, Jemu samemu go oddam.

Miał tak powiedzieć, ponieważ Waldemar Łysiak zauważa, że słowa te niekoniecznie są autentyczne, a jeżeli już, to kiedy miały paść, jeszcze przed przekroczeniem Pleissy czy przed Elsterą.

wa księcia. Widziano, jak obejmując wpół, starał się unosić głowę księcia nad powierzchnią wody, lecz daremne były usiłowania tego szlachetnego męża. Znikli obaj na zawsze w nurtach zdradliwej rzeki! Taki był koniec bohatera polskiego, wodza kochanego, przekładającego śmierć nad sromotną niewolę” – pisał Kołaczkowski.

„Tak żył i umarł książę Józef Poniatowski” – napisał Askenazy, kończąc biografię księcia.

„Właśnie ów heroiczny rycerski zgon stał się detonatorem kultowej legendy księcia Józefa także poza granicami kraju – w całej Europie i szybko na całym świecie” – pisał Waldemar Łysiak w „Życiu erotycznym księcia Józefa”.

Józef Szumlański, adiutant księcia Józefa, pytany po latach: „Gdzie kosztowności liczne przy zwłokach księcia, w jego kieszeniach znalezione przez rybaków, a przez Polaków odkupione, podziały się? Czy były familii zwrócone lub jako droga pa-

miątka przy nich zostały?”, odpowiedział: „Słyszałem, że kosztowności znalezione przy zwłokach jego zakupione były przez generała Roźniewskiego. Ale gdzie się teraz znajdują, nie jest mi wiadomo”. Rybacy znaleźli ciało księcia 24 października 1813 r., „po stwierdzeniu tożsamości,

ciało księcia złożono w sklepieniach magistratu miasta Lipska przy kościele św. Jana na przedmieściu Grimma” – pisał Askenazy. We wrześniu 1814 r. ciało księcia przewieziono do Warszawy. 

POLSKA I POLACY MIELI KILKU MĘŻÓW TEJ SKALI, CO PONIATOWSKI, I KILKA TAKICH POŻEGNAŃ, KTÓRE NIE TYLKO BYŁY POGRZEBAMI, ALE RÓWNIEŻ WIELKIMI MANIFESTACJAMI PATRIOTYZMU I ŻAŁOBY.

książę Poniatowski został ponownie raniony. Kula karabinowa trafiła go w górną część lewej piersi, pomiędzy obojczykiem a łopatką. Książę krwawił. Gen. Mikołaj Bronikowski błagał księcia, by się ratował, wówczas Poniatowski miał mu odpowiedzieć:

– Chcę zginąć śmiercią walecznych...

Książę dosiadł konia. Prawą rękę miał bezładną, a poruszanie lewą musiało mu sprawiać dotkliwy ból. Wkrótce dostał kolejny postrzał, kula przeszła przez żebra. Rana spowodowała, że osłabiony książę zaczął chwiać się w siodle, z obu stron musieli go podtrzymywać adiutanci. W Pleissie Poniatowski stracił konia, dalej książę przedzierał się z żołnierzami pieszo ku Elsterze..., sroce, której miał się strzec. Znów dosięgła go kula. Padł. Gdy odzyskał przytomność, adiutant pomógł mu wsiąść na konia. Książę chwiało się w siodle. Znów go błagali, by oddał komendę komuś innemu. Wówczas miał im odrzec:

Oficer inżynierów wskazał miejsce najdogodniejsze do przeprawy rzeki.

Kpt. Klemens Kołaczkowski wspominał po latach: „książę brzegiem rzeki postępując, kieruje się w tę stronę, lecz spostrzegłszy nieprzyjacielski oddział, zachodzący mu drogę, zawoła głośno: «Otóż oni!». Konia zwraca i rzuca się do Elstery”.

Dokoła świszczwały kule, konie i jeźdźcy walczyli z nurtem o życie, by przepłynąć na drugi brzeg. Walczył też książę osłabiony ranami, wówczas po raz piąty dosięgła go kula. Książę Józef Poniatowski zsunął się z konia, porwany przez wodę zaczyna tonąć. „Zacny [kpt. Hipolit] Bleschamps i tu na ratunek spieszy. W szlachetnym zapale rzuca się w rzekę i pory-



Heroiczny rycerski zgon stał się detonatorem kultowej legendy księcia Józefa także poza granicami kraju – w całej Europie i szybko na całym świecie.

WALDEMAR ŁYSIAK

Był socjalistą. Był katolikiem

| Marcin Darmas |

Charles Péguy był osobliwym socjalistą. Można rzec – niedzisiejszym. Nie był protoplastą Saint-Justa i nie zmuszał nikogo do cnoty, jak ci współcześni. Nie znosił marksistowskiej dogmatyki ani materializmu. Wściekle atakował abstrakcyjny wymiar socjalizmu, jego ciągotki do przekształcenia rzeczywistości. Z drugiej strony uważał, że wrażliwość społeczną należy łączyć z aspektami duchowymi. Afirmował swój nieparafialny katolicyzm. Jako socjalista zwalczał lewicę, jako katolik – Kościół instytucjonalny. Na konsystorz potępiający nowoczesność zapraszał doborowych reprezentantów: antyk żydowski, grecki i rzymski. Był zagorzałym patriotą i piewcą zakorzenienia. Jego socjalizm wyrażał się w obronie najsłabszych i kulcie republikańskiego wychowania.

Jedno jest jednak pewne, zawsze był po stronie niesłusznie ocenianych i zapomnianych. Obezwładniała go niepozowna organizacja najdrobniejszych przejawów życia społecznego. Już na przełomie wieku dziewiętnastego i dwudziestego wzdychał za odchodzącym światem prostych wartości i dobrze wykonanej roboty. W eseju zatytułowanym „Pieniądz” pisał:

DUCH
POLEMICZNY
PÉGU'EGO ROZBUDZAŁ
SIĘ W ZETKNIĘCIU
Z NIESPRAWIEDLI-
WOŚCIĄ.

„Przez całe moje dzieciństwo widziałem, jak obija się krzesła z dokładnie takim samym umysłem, sercem i tą samą ręką, którymi ci sami ludzie rzeźbili w kamieniu katedry”. Z dzisiejszej perspektywy

Francuz wydaje się niedobitkiem zatopionej Atlantydy, socjalistą anachronicznym, gwizdzącym na sprawy emancypacyjne, politykę reprodukcyjną czy mniejszości seksualne. W jego horyzontach intelektualnych i wrażliwościach istniały stale inne figury: prosty człowiek, rzemieślnik i karmiąca



Fot. Wikimedia Commons

matka. Słowem, był metafizykiem codzienności.

Péguy nie dożył starości, za to zdążył zostać wrażliwym nostalgikiem. Jako dwudziestolatek opisywał świat bez arywistów, bez krępujących stosunków ekonomicznych, świat przepełniony prostotą i szczęściem ze zwykłej kromki chleba: „Nic nie zarabialiśmy, nie wydawaliśmy pieniędzy, a wszyscy żyli pełnią życia. Nie było tego dzisiejszego zdławienia gospodarczego, tego zaduszenia naukowego, zimnego, geometrycznego, regularnego, czystego, jasnego, bez zadiorów, nieprzejdnanego, mądrego, pospolitego, stałego, wygodnego jak cnota, gdzie nie ma się nic do powiedzenia i gdzie ten, kto zostaje uduszony, został uduszony sprawiedliwie”.

W JEGO
HORYZONTACH
INTELEKTUALNYCH
I WRAŻLIWOŚCIACH
ISTNIAŁY STAŁE
INNE FIGURY: PROSTY
CZŁOWIEK, RZEMIEŚNIK
I KARMiąCA MATKA.
SŁOWEM, BYŁ
METAFIZYKIEM
CODZIENNOŚCI.

gotowość do walki o naprawienie niesprawiedliwości. Nić porozumienia zawiązała się od razu, nić solidarności ze „skrzywdzonym i poniżonym”. Péguy nie tylko udzielał się w periodykach w polemicznej gorączce, nie oszczędzał zresztą nikogo, zwłaszcza parlamen-

tarzystów lewicowych, chadzał również

na czele pochodów w obronie Dreyfusa i brał udział w fizycznych potyczkach. Gdy założono Zoli sprawę sądową, Péguy nie opuścił ani jednej rozprawy.

Podczas bójki wyrwano mu łaskę – pamiątkę po matce – i złamano ją na jego plecach.

Z ówczesnych artykułów Péguy’ego wyłania się żądanie, aby republika stała się najwyższym zadaniem moralnym. Albowiem jedno znieważenie ludzkości, jedna niesprawiedliwość, sankcjonowane

„mistycznej republiki”, o której marzył, nie powinno być rozumiane jako regres do ideału. Działanie polityczne winno szukać inspiracji u źródeł, nie wolno oddzielać – twierdził Péguy – trwania od jego początku, życia od śmierci, alfy od omegi.

Mistyka polityki nie może polegać na redukowaniu pola politycznego do „tu i teraz”, ale na jego poszerzaniu, na wejściu do wieczności. Można zżymać się na skrajność takiego podejścia, lecz liczba efektów socjalistycznego ducha Péguy’ego imponuje: obrona Dreyfusa to oczywiście fundament politycznej metafizyki, Francuz upominał się także o los ciemionych Ormian oraz pracował nad stworzeniem sieci uniwersytetów ludowych.

Prorok wierności

Był socjalistą w podziurawionych spodniach, bez grosza przy duszy, rozmodlonym i rozmarzonym. Péguy przystąpił do socjalizmu tak, jak inni nawracają się na wyznanie. Jego zaangażowanie było odpowiedzią na pewnego rodzaju

Sprawa Dreyfusa

Duch polemiczny Péguy’ego rozbu-
dzał się w zetknięciu z niesprawiedliwością. Porządek naturalny i harmonia pozostawiały go niewzruszonym i apatycznym. Na Péguy’ego lektura artykułu Émile’a Zoli „Oskarżam” zadziałała jak nawoływanie kościelnych dzwonów. Spowodowała, że musiał działać, wyjść z domu. W „Naszej młodości” wspomina, jak ze świeżym wydaniem „Le Figaro” w ręku pobiegł od razu do mieszkania autora „Germinal”, aby zgłosić

JAKO DWUDZIESTOLATEK OPISYWAŁ
ŚWIAT BEZ ARYWISTÓW, BEZ
KRĘPUJĄCYCH STOSUNKÓW
EKONOMICZNYCH, ŚWIAT
PRZEPEŁNIONY PROSTOTĄ I SZCZĘŚCIEM
ZE ZWYKŁEJ KROMKI CHLEBA.

przez republikę, wystarczą, aby złamać świętą umowę społeczną. W tamtych czasach zanotował słynne zdanie: „Wszystko zaczyna się od mistyki i kończy na polityce”. Funkcjonowanie w ramach

„powołanie”, oświeceniem „misterium miłości”. Dzieło o Joannie d’Arc dedykuje tym, którzy kochali, próbując uśmierzyć ból ludzkości oraz przyszłej republiki socjalistycznej.

Péguy to figura mistycznej go chłopca skrajnie szanującego niewzruszoność rzeczywistości. Podczas gdy Nietzsche był prorokiem zerwania ciągłości tradycji, Péguy – na opak swoim czasem – był paradoksalnym prorokiem wierności. Przywiązania do ziemi, do dobrze zrobionej, rzemieślniczej roboty. Ota-
czali go de-
miurdzi, on
wolał zostać
ogrodnikiem
uprawiającym
swoją kawa-
łek ziemi.
Zachłannym
okiem obser-
wował świat
szkolnego
przekazywa-
nia wiedzy,
przeobraże-
nia młodych
uczniów
w świadom-
ych obywateli
z troską o losy
republiki.

W 1897 roku opuścił prestiżową szkołę administracji, aby założyć rewolucyjną księgarnię i czasopismo. Pomógł małżeński posag w wysokości czterdziestu tysięcy franków. Sprzeciwiał się Kongresowi Organizacji Socjalistycznych, gdy tworzył centralny organ kontroli prasy. Źródła jego socjalizmu nie były materialne, lecz moralne.

Obstynacje jurodiwego

Urodzony w 1873 roku poeta, esei-
sta, dramaturg i dziennikarz, zgi-
nął od postrzału dzień przed bitwą
pod Marną, równo 110 lat temu. Był
poniekąd francuskim jurodiwym,
całe życie publicznie wyzywany
od głupców. Nie zrażał się ani
wówczas, gdy zakładał deficytowy

periodyk „Les Cahiers de la Quin-
zaine”, ani gdy jako jeden z pierw-
szych stanął w obronie Dreyfusa,
ani też – gdy doznał łaski wiary.
Nie zdążył napisać wspomnień,
pozostał tylko tytuł „Wspomnienia
imbecyla”. Dla Péguy’ego, jak wcze-
śniej dla Montaigne’a, myślenie
prawdziwe i suwerenne nie chroni

przed niebez-
pieczeństwem
popadnięcia
w społeczną
anatemę.

Droga ob-
stynacji może
się zaś oka-
zać płodna
w innowacje.
Péguy prze-
czuwał bo-
wiem, wbrew
zdecydowanej
części środo-
wiska inte-
lektualnego
ówczesnej
Francji, dra-
mat związany
z nowocze-

nością. „« Nowoczesny », prze-
chwalając się tą nazwą, wypowiadają
ją z dumą, kochają to słowo, to źró-
dło ich szalonej dumy, « nomen ad-
jectivum »: era nowożytna, nowo-
czesna nauka, nowoczesne
państwo, nowoczesna
szkoła... Mówią na-
wet o nowoczesnej
religii” – pisał
francuski myśli-
ciel. Grzechem
założycielskim
nowoczesności,
twierdził Péguy, jest
pycha, wiara w punkt
zero. Człowiek nowo-
czesny nie pragnie tworzyć
rozumnych konstruktów w oparciu
o rzeczywistość, lecz konstruować
rzeczywistość w oparciu o prawda

wywodzone z rozumu. To wielkie
niebezpieczeństwo. „Zaraz po nas
zaczyna się świat, który nazwa-
liśmy i którego nie przestaniemy
nazywać światem współczesnym.
To zły świat. Świat inteligentnych,
postępowych, tych, którzy wiedzą
wszystko najlepiej, i tych, którzy
się niczego nie uczą. Świat bez
wątpiących i głupich”. Jak słusznie
zauważa komentujący twórczość
Péguy’ego Alain Finkielkraut:
„Człowiek nowoczesny nie potra-
fi wywołać u siebie zdziwienia.
Pożąda coraz to nowszych bodźców
i nie zaznaje już żadnych przygód:
już nie potrafi podziwiać człowieka
w całej jego krasie, woli się kon-
frontować z samym sobą”.

Péguy był zwolennikiem róż-
norodności i skromności. Może
dlatego panicznie bał się czasów,
które miały nadejść. Przeczuyał
je i celnie opisywał. Nowoczesność
to zwycięstwo tego, co względne,
nad tym, co wieczne. Nowocze-
sność to czyny bez nieodwracal-
nych skutków, to brak odpowie-
dzialności. Według autora „Naszej
młodości” winniśmy czerpać
inspiracje z naszych antenatów.
Narody są wspólnotą łączącą ży-
wych i umarłych. Przy tym należy
pamiętać, podkreśla Péguy, że tych
drugich jest więcej. My, żyjący,
jesteśmy za nich odpowie-
dzialni. Cięży na nas

obowiązek pielęgnacji
ich pamięci. Nie
chodzi o ztracenie
nie w przeszłości
ani odtworzenie
historii, lecz o od-
najdywanie w sobie
ducha, który wpra-
wiał w ruch najlepsze
strony ludzkości. Nikt
już nie zdobędzie Troi. Lecz
należy wiecznie pobudzać w sobie
heroizm i upór, dzięki któremu wa-
rowne miasto w końcu padło... **S**

NIE ZDĄŻYŁ
NAPISAĆ
WSPOMNIEŃ,
POZOSTAŁ
TYLKO TYTUŁ
„WSPOMNIENIA
IMBECYLA”.



Monika Małkowska

Układ domknięty

Nie mogę przestać się śmiać. Była pracownica Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, niejaka Kacha Szaniawska, pozwoiliła sobie na żarcik – przed przewidzianym na listopad współKongresem Kultury (nowa nazwa dawnej czezej gadaniny) wrzuciła na fb kilka tematów wartych podjęcia podczas obrad tegoż. Propozycje sugerowanych przez nią warsztatów były niezbyt serio, ale reperkusje przeszły oczekiwania autorki.

Kacha odważyła się – niby humorystycznie – zasugerować szkolenia z takich zagadnień, jak przemoc, mobbing i nadużycia w sektorze kultury. Na jej post zareagowali pracownicy rozmaitych instytucji w Polsce, uzupełniający jej ofertę o tematy zaczerpnięte z własnych doświadczeń.

Te niby-prześmiewczo podane kwestie są w istocie wyciąganiem na światło dzienne wynaturzeń. Każdy punkt – to pozew. Tylko... jaki sąd podejmie się rozpatrywania sprawy o „małej szkodliwości społecznej”? To przecież nisza. Ale za nasze publiczne pieniądze.

Poczytajmy „śmieszkowe” przykłady problemów do omówienia – a zebrało się ich 45, tylko niektóre wrzucane są anonimowo. Jednak same problemy znane są od lat i od lat zamiatane pod dywan. Wybrałam te do bólu charakterystyczne:

– Jak wyprowadzać publiczne pieniądze poprzez fundacje i spółki należące do dyrekcji lub jej partnerów, krewnych i przyjaciół, czyli współpraca z sektorem pozarządowym i partnerstwo publiczno-prywatne – wykład połączony z prezentacją.

– Zarządzanie przez plotkę – warsztaty z wprowadzania maksymy „dziel i rządź” w procesy wewnętrzne instytucji,

uwaga: w białych rękawiczkach (rękawiczki zostaną rozdane podczas warsztatu).

I ten wpis, który woła o audyt w priorytetowych instytucjach kultury:

– Spieszmy się kochać głównych księgowych, tak szybko odchodzą – warsztat dla dyrekcji i pracowników administracyjnych. Omówione zostaną m.in. zagadnienia: jak zatajać informacje o walach finansowych, aby księgowy połapał się co najmniej po upływie kwartału, jak najszybciej wyprowadzać pieniądze z instytucji.

Nowi „kulturalni” buntują się przeciwko zastanemu układowi, bo konkurencja jest za duża. Doszli do kwestii moralno-prawnych niejako przez przypadek. Nadprodukcja „kuratorów” i „kulturoznawców”, wyedukowanych na rozmaitych wydziałach i kierunkach, czasami niewiele mających wspólnego ze sztuką, musiała doprowadzić do deprecjacji tych stanowisk. I refleksji, czemu służą.

Dziesięć lat temu napisałam do „PlusaMinusa” (cotygodniowy dodatek do „Rzeczpospolitej”) tekst, który z jednej strony był ogromnym sukcesem – do tej pory ludzie do niego się odnoszą; z drugiej – stał się moją klęską.

„Mafia bardzo kulturalna” – bohaterka publicystyki – zwarła szyki i wysunęła macki wszędzie, gdzie mogła. Jak się okazało, mogła dużo: spotkał mnie ostracyzm na wszystkich polach, na których działałam. Wywalono mnie z uczelni, gdzie wykładałam (Wydział Sztuki Mediów na warszawskiej ASP – o czym napiszę osobno, bo łączy się to z aferą fałszywych doktoratów), zamknięto drzwi do mediów (do radia i TVP), nie chciano wydawać książek, przestano zapraszać do gremiów decyzyjnych. Czarny PR, kolportowany drogą plotki, okazał się mieć siłę sprawczą przez dekadę.

Teraz budzą się młodszy. Ciekawe, co zdziałają. S

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA

Kampinos uzależnia

KAMPINOS TO FENOMEN NA SKALĘ EUROPEJSKĄ, ogromne połacie dzikiej przyrody na styku liczącej prawie 2 mln mieszkańców Warszawy. Człowiek przebudźcowany wielkim miastem może bez specjalnego szykowania się do wyprawy znaleźć się dosłownie w sercu dzikiego świata w kilka chwil.

Z CENTRUM zatłoczonej, hałaśliwej stolicy do Kampinoskiego Parku Narodowego można dotrzeć w godzinę samochodem bądź komunikacją miejską, z którą nie ma najmniejszego problemu. Transport MZK i busy jeżdżą często.

Knieja, matecznik i bór

Znane z literatury sformułowania „knieja”, „leśne ostępy”, „matecznik”, „bór”, „puszcza” wypełniają w całości bogactwo Kampinosu.

Do tego stopnia, że gdy już jesteśmy na miejscu, opis puszczy z IV Księgi „Pana Tadeusza” zaczyna w nas dyskretnie pracować. „Bo gdybyś przeszedł bory i podszyte knieje,/

Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni,/ Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni/ I siecią zielsk zarosłych, i kopcami mrowisk,/ Gniazdami os, szerszeniów, kłębami węzowisk./ Gdybyś i te zapory zmógł nadludzkim męstwem,/ Dalej spotkać się z większym masz niebezpie-

czeństwem:/ Dalej co krok czyhają, niby wilcze doły,/ Małe jeziora, trawą zarosłe na poły”. Wielkie przestrzenie Kampinosu pozwalają swobodnie funkcjonować tutaj ryśom, łosiom, wilkom i wielu innym gatunkom roślin i zwierząt z Polskiej Czerwonej Księgi.

Po Puszczy Białowieskiej Kampinoski Park Narodowy jest drugim co do wielkości parkiem narodowym w Polsce. Został utworzony w 1959 roku, a od 2000 roku wpisany jest na światową listę rezerwatów biosfery UNESCO.

Mapa, termos i kanapki

Wycieczki na początku przyjaźni z Kampinosem warto zacząć od strony południowo-wschodniej ze względu na bliskość stolicy i dobry dojazd

Wracając zielonym szlakiem z wrzosowisk, mamy do pokonania mniej niż połowę naszej trasy. Południowy Szlak Leśny, po którym się poruszamy, jest chyba **najbardziej urokliwy** i oddający puszczańskie „widoczki”.

komunikacją miejską. Po puszczy warto chodzić z mapą, ale dostępna jest też aplikacja PTTK „Szlaki turystyczne Mazowsza”, która pokazuje, gdzie aktualnie jesteśmy. Aplikacja jest interaktywna, gdy idziemy szlakiem, można kliknąć w mijany obiekt i zobaczyć jego opis.

Z pętli Metro Młociny autobusem linii 150 i 750 jedziemy do Dziekanowa Leśnego, gdzie kończy się Czerwony główny szlak Puszczy Kampinoskiej. Dla nas to początek wędrówki, kierujemy się na zachód, a nawet łukiem na południowy zachód. Zaraz po wejściu do lasu mijamy kamień upamiętniający patrona KPN prof. Romana Kobendzę, botanika, przyrodnika i krajoznawcę, który wraz z żoną Jadwigą był pomysłodawcą i gorącym orędownikiem utworzenia parku narodowego na terenie Kampinosu. Po lewej stronie szlaku mijamy największy obszar ochrony ścisłej w parku „Sieraków”. Jego powierzchnia to 1204,91 ha. W granicach „Sierakowa” znajduje się chyba najdziksze miejsce w puszczy, bagno „Cichowąż”.

Wilki, bagna i historia

„Sieraków” powstał jako rezerwat już w 1937 roku, jest matecznikiem łosia, który doskonale czuje się na takim terenie, jeleniowatych,

ptaków drapieżnych oraz kampinoskich drapieżników. Tutaj ostrzeżenie: w KPN są trzy rodziny wilcze i były już przypadki, że nieostrożni turyści weszli z psem bez smyczy do lasu i wyszli z niego już bez pupila. Znaczący temat twierdzą, że zajęły się nimi wilki.

Na obszarze „Sierakowa” występuje bogactwo lasów. Są tutaj olsy, łęgi, grądy, bór sosnowy, starodrzewy i młodsze lasy.

Kierując się w stronę zachodnio-południową, dochodzimy do „Długiego bagna”. To największe torfowisko wysokie w KPN, które zasilane jest tylko z wody opadowej. Miejsce jest piękne, wśród roślinności typowo torfowej w maju i czerwcu można tam zobaczyć dywan ułożony z małych białych kwiatuśków wełnianki pochwowatej. Całość przywodzi na myśl obrazy Józefa Chełmońskiego.

Partyzanci i Rzeczpospolita Kampinoska

Gdy minimy „Długie bagno”, dochodzimy do cmentarza w Palmirach. W czasie II wojny światowej Niemcy rozstrzelali tam ok. 1700 Polaków w okresie od 1939 do 1941 roku. Zginęli tu m.in. Maciej Rataj – marszałek Sejmu RP, Mieczysław Niedziałkowski – działacz PPS, Jan Pohoski – wiceprezydent Warszawy, i Janusz Kusociński – mistrz olimpijski w biegu na 10 000 m z Los Angeles. Na miejscu jest muzeum upamiętniające pomordowanych w czasie okupacji.

Będąc w Palmirach, warto poświęcić trochę czasu na ścieżkę „Wokół Palmir”. Na odpowiednich tablicach znajdziemy sporo informacji na temat historii i przyrody tej części KPN.

W Palmirach zbiega się kilka szlaków, my, kierując się dalej na zachód, schodzimy ze szlaku czerwonego na zielony, na „Krętą

**Są tutaj olsy,
łęgi, grądy,
bór sosnowy,
starodrzewy
i młodsze lasy,
wilki, rysie i łosie.**



- ① Dziekanów Leśny
- ② Obszar ochrony ścisłej „Sieraków”
- ③ Cmentarz w Palmirach
- ④ Wrzosowisko

drogę”, by dotrzeć do najpiękniejszego wrzosowiska w Kampinosie przy Wiatrołomach. Był tutaj kiedyś pożar, miejsce zostawiono przyrodzie i wyrosły tam piękne wrzosowiska oraz mchy.

Wracamy i trzymamy się już tylko zielonego szlaku. Idąc na wschód, zataczamy jednocześnie pętlę, która doprowadzi nas z powrotem do Dziekanowa Leśnego. Przy polanie leśnej, gdzie są za-

daszone miejsca na biwakowanie, warto zatrzymać się przy Krzyżu „Jerzyków”, symbolicznej mogile Powstańców Oddziałów Specjalnych „Jerzyki” z czasu II wojny światowej.

„Oddziały te stworzył w warunkach konspiracyjnych por. Jerzy Strzałkowski ps. „Jerzy”. Ich członkowie rekrutowali się spośród przedwojennej organizacji Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu, spośród młodzieży akademickiej i harcerskiej. Organiza-

cyjnie oddziały podporządkowane były Armii Krajowej” – podpowiada nam aplikacja PTTK.

Grupa AK Kampinos w ogóle była największym zgrupowaniem partyzanckim na Mazowszu. Pod koniec sierpnia 1944 roku Grupa „Kampinos” obwołała nawet Rzeczpospolitą Kampinoską, tak duży obszar terenów odbiła z rąk Niemców i kontrolowała. Ważną rolę w tych zmaganiach odegrali leśnicy, którzy doskonale znali teren i współpracowali z AK.

Wracając zielonym szlakiem z wrzosowisk, mamy do pokonania mniej niż połowę naszej trasy. Południowy Szlak Leśny, po którym się poruszamy, jest chyba najbardziej urokliwy i oddający puszczańskie „widoczki”. Zatoپieni w zieleni mijamy wydmy śródlądowe porośnięte mchami i drzewami, z których znany jest KPN. Zróżnicowanie krajobrazu, łagodne podejścia i zejścia oferujące niesamowite widoki na pewno zrekompensują nam włożony wysiłek. Szlak kończymy w Dziekanowie Leśnym, mając „w nogach” 21 km. **S**

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Członkowie Solidarności
wracają do pracy w PKP Cargo

Fot. M. Żeglirski

W związku ze zwolnieniami grupowymi w PKP Cargo wielu związkowców wstąpiło na ścieżkę sądową z wnioskami o uznanie wypowiedzeń za bezskuteczne. Sądy rozpatrzyły je pozytywnie i wydały zabezpieczenia, które nakazują pracodawcy dalsze zatrudnianie członków Solidarności do czasu prawomocnego rozstrzygnięcia sprawy.

Jak niedawno informowaliśmy, dzięki takiemu zabezpieczeniu sądowemu do pracy w PKP Cargo mógł powrócić Wojciech Wesslering. Mężczyzna przepracował w firmie prawie 40 lat, ale mimo to pracodawca postanowił go zwolnić i to zaledwie dwa i pół roku przed emeryturą. Dzięki postanowieniu Sądu Rejonowego w Gdyni związkowiec może wrócić do pracy.

Co więcej, każdy dzień niewykonania tego obowiązku będzie kosztował PKP Cargo 1000 złotych.

To nie jedyne dobre wiadomości. Zabezpieczenia sądowe otrzymali także: działacz „S” Michał Fiałkowski oraz przewodniczący Solidarności w PKP Cargo Jan Majder.

– Jestem zadowolony z tego postanowienia sądu. Zawsze wierzyłem w wymiar sprawiedliwości. Bardzo się cieszę, że prawda wychodzi na jaw. Trzymam kciuki za pozostałych, bo do Sądu Rejonowego w Gdyni złożonych zostało około 40 wniosków, a są jeszcze działacze z Katowic czy Warszawy. Mam nadzieję, że wszyscy zostaną przywróceni do pracy – powiedział nam Jan Majder.

– Prezes Marcin Wojewódka chwali się tym, że jest od 20 lat doktorem prawa, a źle zwalnia pracowników. Te wyroki sądu to potwierdzają. Być może prezes powinien się doksztalić, bo nie zna prawa. To jest dyskryminacja, bo myślę, że większość wypowiedzeń otrzymują członkowie NSZZ „S”. Z niecierpliwością czekamy na wyniki kontroli PIP – zaznaczył. **S**

„ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ”

W związku z 40. rocznicą męczeńskiej śmierci patrona Solidarności związkowcy organizują wiele inicjatyw upamiętniających bło-

ślawionego męczennika. W ostatnim czasie rozstrzygnięto dwa konkursy poświęcone ks. Jerzemu, a także zorganizowano memoriałową imprezę sportową.

Opolska Solidarność ogłosiła konkurs plastyczny pt. „Zło dobrem zwyciężaj” dla uczniów z województwa opolskiego, którzy ukończyli 16. rok życia. Młodzież miała za zadanie



„W latach 80. istniał w Karcie Nauczyciela zapis, że płace nauczycieli nie mogą być niższe niż płace kadry inżyniersko-technicznej. Była to realizacja żądań oświatowej Solidarności. Zapis ten został zlikwidowany na początku lat 90. i od tej pory staramy się go przywrócić”.

Waldemar Jakubowski, szef oświatowej Solidarności, Stanowisko Prezydium KSOiW, 14 października br.

wykonać prace plastyczne dowolną techniką na papierze w formacie A3.

Pierwsze miejsce zajęła Julia Kuraś, która otrzymała nagrodę główną, czyli voucher na 6-dniowy pobyt w 4-osobowym apartamencie w ośrodku Holiday Park&Resort.

Na drugim miejscu uplasowała się Katarzyna Remisz. Uczennica otrzymała voucher do lodziarni Sopelek w Opolu o wartości 200 złotych.

Trzecie miejsce zajęła Olga Drankowska, której wręczono voucher do księgarni Suplement o wartości 150 złotych.

Jury przyznało również dwa wyróżnienia i vouchery do opolskiej pizzerii Alibaba, które trafiły do Ewy Brykalskiej i Zbigniewa Smolarka.

Drugi konkurs przygotował gdański oddział IPN wraz z Regionami Solidarności z Gdańska, Elbląga, Słupska, Bydgoszczy oraz Torunia-Włocławka.

By wziąć udział w konkursie, dzieci i młodzież z klas VII i starszych musiały dobrać się w trzyosobowe zespoły i przygotować

krótkometrażowy film dotyczący aktualności nauczania bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Pierwsze miejsce w konkursie pod nazwą „Nie można nie walczyć o wolność i prawdę – bł. ks. Jerzy Popiełuszko” zajęli: Aleksandra Cholewińska, Nina Krzemińska i Alan Kleissa ze Szkoły Podstawowej w Samsiecznie, którzy pracowali pod opieką Katarzyny Zielińskiej.

Drugie miejsce wywalczyły: Kinga Bednarz, Otylia Gajek i Li-lianna Kapella. Opiekunem uczennic ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Bydgoszczy była Daria Bruska.

Trzeci stopień podium zajęli ex aequo: Alicja Kisielewska, Nadia Zyc, Lena Rybarska z Zespołu Szkół Katolickich we Włocławku (opiekun: Anna Baranowska) oraz Laura Gutowska, Miron Sebastian, Julia Winczewska z Publicznej Szkoły Podstawowej w Elblągu (opiekun: Grażyna Chrostek-Żugaj).

Przyznano również wyróżnienia, które otrzymali: Nikola Kubus, Katarzyna Włuka i Filip Urbaniak ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Nowym Dworze

Gdańskim. Opiekunem dzieci była Anna Kargol.

Sportową formę upamiętniania patrona Solidarności wybrał Region Elbląski NSZZ „S”, który wraz z Fundacją Koleżeńskie Biegi w Lesie zorganizował na terenie ogrodu dendrologicznego w Kwidzynie Memoriał Pamięci bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Biegacze pokonali trasę o długości 10 kilometrów, a dystans o połowę krótszy chodzący nordic walking – łącznie ponad 70 osób.

Najlepszym biegaczem okazał się Bartosz Kotowicz, który jako jedyny pokonał trasę poniżej 40 minut. Drugie miejsce wywalczył Jan Giembicki, a trzecie – Tomasz Hapke.

W rywalizacji chodzący najlepszy był Bogdan Rycąbel. Na drugim stopniu podium stanął Jacek Czabaj, a na trzecim uplasował się Edward Stańczak.

W ręce zwycięzców trafiły puchary oraz pamiątkowe okolicznościowe medale. Na koniec wszyscy uczestnicy imprezy mogli się ogrzać, kosztując gorącej zupy i jedząc kielbasę z grilla.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

24.10.1980 – Sąd Wojewódzki w Warszawie wprowadza zmiany w statucie NSZZ „Solidarność”. Związkowcy ogłaszają pogotowie strajkowe i wkrótce składają odwołanie do Sądu Najwyższego;

23.10.1984 – aresztowano Adama Hodysa i Piotra Siedlińskiego, oficerów SB współpracujących z podziemną „S”. Skazano ich na odpowiednio 6 lat i 4 lata więzienia;

25.10.1987 – Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „S” oraz Tymczasowa Rada „S” jednoczą się i powołują Krajową Komisję Wykonawczą NSZZ „S”;

29.10.1988 – rząd PRL z premierem Mieczysławem Rakowskim na czele podejmuje decyzję o likwidacji kolebki Solidarności – Stoczni Gdańskiej. Z tego powodu w październiku 1991 r. Sejm RP przyjął wniosek o postawienie Rakowskiego przed Trybunałem Stanu.

Nie poddamy się bez walki

– Minister Izabela Leszczyna jak dotąd nie znalazła czasu, by spotkać się ze związkowcami. To z kim ona planuje rozmawiać na temat zmiany ustawy dotyczącej wynagrodzeń? Jeśli nie chce szukać rozwiązania przy stole, a na ulicy, to nie ma problemu. Nie poddamy się bez walki – mówi **Maria Ochman**, przewodnicząca Krajowego Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność”, w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.



*– W ostatnim czasie media obie-
gły informacje o szpitalach, które
zawiesiły prace oddziałów, prze-
sunęły planowane wizyty lub
ograniczyły swoje świadczenia.
Powód jest jeden – nie otrzymały
pieniędzy z Narodowego Funduszu*

*Zdrowia. Z problemami boryka-
ją się szpitale w Żywcu, Koninie,
Lubaczowie, Rzeszowie, Busku-
-Zdroju czy Szamotułach. Kto
ponosi winę za ten kryzys?*

– Jest kilka powodów tej sytuacji.
Pierwszy z nich jest taki, że NFZ

zwlekał z zapłaceniem szpitalom
za drugi kwartał. Placówki medyczne
nie mogą kredytować narodowe-
go płatnika, bo mają zobowiązania
w stosunku do pracowników i do-
stawców. Fundusz mocno opóźniał
się z wypłatami, a do tego pojawiły



Fot. M. Żeglirski

się bulwersujące informacje o pustce w kasie NFZ. Trzeba również zwrócić uwagę na to, że zaczęli odchodzić lekarze. Jeżeli szpitale nie płaciły, to lekarze zaczęli szukać innej pracy, a oddziały trzeba było zamknąć. Stąd problemy.

– W czasie pandemii wykonywano mniej zabiegów, dzięki czemu NFZ zgromadził duże oszczędności, tzw. fundusz zapasowy. W kolejnych latach szpitale dostawały pieniądze z tej bazy za świadczenia, które były wykonane ponad limit. Teraz jednak pieniądze się skończyły i mamy kryzys. To wersja resortu zdrowia.

– Zawsze gdy tylko rząd Platformy Obywatelskiej dochodzi do władzy, to mamy kryzys. Rzeczywiście były pieniądze „pocovidowe”, ale nie dlatego, że nie wykonywano zabiegów. Przecież szpitale pracowały w trybie pandemicznym i wiele środków było wydawanych. Powstał fundusz covidowy, do którego skierowano środki nie tylko na sprzęt i wyposażenie, ale również na dodatki do wynagrodzeń dla pracowników medycznych, w tym dla salowych, o co walczyła Solidarność.

Oczywiście w czasie pandemii powstał tzw. dług zdrowotny, który polegał na tym, że ludzie przez dwa lata się nie badali i nie chodzili na konsultacje lekarskie. Po niej trzeba było szybko wdrożyć diagnostykę i leczenie pacjentów. Powstał nawet specjalny program diagnostyczny, a szpitale wykonywały wiele świadczeń ponad limit. NFZ to wszystko opłacał, więc nie było hamulców. Być może teraz dyrektorzy pomyśleli, że będzie tak samo, i te wszystkie – co ważne – „nadwykonania” zostaną szybko opłacone.

Zastanawiające jest natomiast, że ani w grudniu zeszłego roku, kiedy powołano nowy rząd, ani w pierwszych miesiącach tego roku, nie mieliśmy alarmujących informacji o jakiejś zapaści finansowej w budżecie NFZ. Te dane zaczęły się pojawiać dopiero wiosną i latem. Dlaczego? Myślę, że były

Zawsze gdy rząd Platformy Obywatelskiej dochodzi do władzy, mamy kryzys.

co najmniej dwa powody. Po pierwsze – Ministerstwo Zdrowia chce znaleźć usprawiedliwienie dla wygaszenia przyznanych przez poprzedni rząd podwyżek. Dla minister Leszczyny te podwyżki to przecież samo zło i przyczyna zadłużenia szpitali. Drugim powodem może być szukanie pretekstu do tego, by przekształcać szpitale w spółki prawa handlowego albo je po prostu sprywatyzować.

– W 2023 roku zadłużenie szpitali wzrosło o 10 procent do 22 miliardów złotych. W tym roku Ministerstwo Zdrowia szacuje, że dług będzie na podobnym poziomie. Czy Pani zdaniem szpitale mogą być rentowne, czy zawsze potrzebna będzie ta kroplówka od państwa?

– To jest bardzo ciekawe pytanie, które postawiłam na ostatnim posiedzeniu Trójstronnego Zespołu ds. Ochrony Zdrowia. Odkąd rozpoczęła się reforma systemu ubezpieczeń zdrowotnych w 1999 roku, szpitale powiatowe, miejskie, ale także część specjalistycznych zaczęły się dramatycznie zadłużać. Przez ostatnie ćwierćwiecze oddłużenia dokonywano kilkakrotnie. Obecnie do tego celu mają być wykorzystane środki z KPO. Jak ponure memento wraca pytanie, gdzie jest przyczyna takiego stanu rzeczy? Co legło u podstaw tego, że te szpitale ciągle się zadłużają? I to niezależnie, ile razy je oddłużymy, ile nie damy im pieniędzy.

Chcę jednak zwrócić uwagę, że nie wszystkie szpitale są zadłużone. Mamy dzisiaj wiceministra zdrowia, który przez wiele lat kierował placówką szpitalną i miał zawsze wynik na plusie. Ja znam kilku, jeśli nie kilkunastu, dyrektorów, którzy mówią mi: wypłaciliśmy wszystkie wynagrodzenia, daliśmy jeszcze

podwyżki pracownikom administracyjno-technicznym i się bilansujemy, jesteśmy na plusie. Zatem jak się chce, to można.

– Z czego wynika ten permanentnie ujemny bilans?

– Oczywiście znowu przyczyn jest kilka. To jest kwestia tego, jakie świadczenia i procedury wykonują szpitale, czy są one lepiej czy gorzej opłacane przez Fundusz. Decyduje ekonomia, choć w ochronie zdrowia nie to powinno być najważniejsze.

Druga kwestia to umiejętności menedżerskie i zawieranie kontraktów z NFZ na świadczone usługi. Dzisiaj Fundusz z wiadomych powodów nie ogłasza konkursów, ale kiedyś można było

do nich stawać. Ponadto na dyrektorów placówek niestety bardzo często wybierani są ludzie z lokalnych nominacji politycznych.

Jakby tego było mało, po-

między powiatami odbywa się swoista rywalizacja o to, który z nich ma szpital oferujący bogatszą ofertę, który z nich ma lepszych lekarzy, i tak dalej. Jeden starosta powiedział mi tak: „Najniższe wynagrodzenie dla lekarza w moim szpitalu to 60 tysięcy złotych, ale 12 kilometrów dalej jest placówka, gdzie płacą 80 tysięcy, i ten lekarz ode mnie ucieka. Jeśli chcę, żeby został u mnie, to podnoszę stawkę...”. Najwyższy czas przyjrzeć się kwestii umów cywilnoprawnych.

Pracownicy medyczni i pozamedyczni zostali parę lat temu objęci ustawą o sposobie ustalenia najniższego wynagrodzenia. Chodziło o to, żeby pracownicy zatrudnieni na umowę o pracę nie mogli zarabiać mniej niż określono w ustawie. A co z lekarza-

mi? Niestety płace większości lekarzy wynikają z umów cywilnoprawnych, na które nie mamy wpływu i do których nie mamy absolutnie żadnego wglądu. Dziś 100 tysięcy miesięcznie dla lekarza już nikogo nie bulwersuje i nie dziwi, a rekordzista zarobił w sierpniu ponad 300 tysięcy!

Co dalej? Trzeba doprowadzić do odpowiedniej podaży usług medycznych pod potrzeby zdrowotne na danym terenie. I to nie minister Leszczyna to wymyśliła. Ten temat był wielokrotnie poruszany przez ekspertów w naszej branży. Nie tylko ze względu na zmiany demograficzne – choć na pewno są one kluczowe – ale także z punktu widzenia poprawy jakości świadczonych usług i ich efektywności.

Nie chodzi przy tym o nieprzemysłane likwidowanie oddziałów i szpitali. Gdy słyszę takie głosy ze strony polityków, to staje mi przed oczyma potężny

wypadek komunikacyjny, do którego doszło w szczerym polu. Były dzieciaki rannych, a najbliższy szpital, oddalony o zaledwie kilka kilometrów od miejsca tragedii, był spółką prawa handlowego, gdzie nie było szpitalnego oddziału ratunkowego, bo... się nie opłaca! Straszny dramat i bezradność ratowników.

– Minister Izabela Leszczyna zapewniła niedawno na antenie TVP Info, że „nie ma mowy o likwidacji szpitali”, a „każdy szpital powinien zostać w miejscu, w którym jest”. Jej zdaniem potrzebna jest konsolidacja, a więc przekształcenie oddziałów szpitalnych, by dopasować je do potrzeb pacjentów.

– To jest dokładnie to, o czym Solidarność mówiła od dawna, czyli dostosowanie podaży do potrzeb lokalnych społeczności. Pytanie, czy pani Leszczyna zdaje sobie sprawę, że to wymaga dialogu ze środowiskiem pracowniczym, lekarskim i z politykami. Co zrobimy z personelem, jeśli zamkniemy oddział ginekologiczno-położniczy i w tym miejscu stworzymy geriatrę albo kolejną internę? Co pani minister robi z położnymi? Lekarze może znajdą pracę, ale reszta? Muszą powstać jakieś propozycje pakietów pracowniczych. Lokalne społeczności muszą być przekonane, że proponowane zmiany przyniosą im korzyści.

– Minister zdrowia mówiła też o ustawie podnoszącej wynagrodzenia w służbie zdrowia, a właściwie jej nowelizacji z 2022 roku, którą forsował NSZZ „S”.

„Ze względu na podwyżki wynagrodzeń w ochronie zdrowia dorzuciliśmy 80 miliardów złotych w ciągu trzech lat. Ta ustawa miała obowiązywać przez trzy lata. Jeśli będzie obowiązywała w niezmienionej formule, to szpitale zawsze będą miały kłopot” – stwierdziła Izabela Leszczyna.

– Pani minister ma rację, że były duże podwyżki w ostatnich latach. Dzięki dialogowi społecznemu z rządem Zjednoczonej Prawicy w Zespole Trójstronnym powstało rozwiązanie ustawowe, na które były wskazane środki finansowe. Niech pani minister nie opowiada głupot, że szpitale nagle zadłużyły się przez podwyżki dla pracowników. Przez całe osiem lat, kiedy rządziła koalicja PO – PSL, nie było ani grosza podwyżek, a szpitale zadłużyły się po kokardę. Wtedy minister Bartosz Aruńkowicz mówił do kolegów politycznych: „Zlikwiduj szpital, to dam Ci 200 baniek”. Tak Platforma leczyła służbę zdrowia.

Zadłużenie szpitali nie wzięło się z podwyżek dla pracowników. Takie

Zadłużenie szpitali nie wzięło się z podwyżek dla pracowników. Za czasów PO – PSL nie było **ani grosza podwyżek**, a szpitale zadłużyły się po kokardę.

prymitywne przerzucanie odpowiedzialności na stronę społeczną, żeby ludzie skakali sobie do gardeł, jest bardzo w stylu Platformy. To wma-
wianie pacjentom: „Patrzcie, musicie czekać dłużej w kolejkach, bo pieniądze na wasze leczenie zjadły podwyżki dla medyków”.

Zaraz minie rok od objęcia rządów przez Platformę, a minister Leszczyna jak dotąd nie znalazła czasu, by spotkać się ani ze związkowcami, ani z Trójstronnym Zespołem ds. Ochrony Zdrowia, ani z Radą Dialogu Społecznego. To z kim ona chce rozmawiać na temat zmiany ustawy dotyczącej wynagrodzeń? Z dyrektorami? Życzę powodzenia, bo wtedy stronie społecznej zostanie tylko jedno narzędzie, czyli protest. Nie możemy zgodzić się na to, że gospodarka będzie się rozwijała, a nasze wynagrodzenia będą stały w miejscu. Jeśli minister Leszczyna nie chce szukać rozwiązania przy stole, a na ulicy, to nie ma problemu. Nie poddamy się bez walki.

– Rząd PO – PSL przez osiem lat nie podniósł wynagrodzeń pracowników medycznym?

– Od 2007 roku pracownicy służby zdrowia nie dostali ani złotówki podwyżki. Dopiero w 2015 roku „na odchodne” ówczesny minister zdrowia prof. Marian Zembala dał pielęgniarkom premie – cztery razy po 400 złotych. Roszczenia płacowe odżyły wtedy z dużą mocą.

Później w 2016 roku zaczęła powstawać ustawa o sposobie ustalania najniższego wynagrodzenia dla pracowników służby zdrowia. Od tego momentu te pieniądze zaczęły w kolejnych latach docierać do personelu. Następnie, w 2021 roku, kiedy skończyła się pandemia, premier Mateusz Morawiecki rozmawiał z nami w ramach Trójstronnego Zespołu ds. Ochrony Zdrowia. Powiedział wówczas, że jeśli wynegocjujemy porozumienie, to część pieniędzy

z tej osławionej „poduszki covidowej” przeznaczy na wzrost wynagrodzeń. I tak się stało.

– W tym roku wydatki na ochronę zdrowia mają wynieść prawie 191 miliardów złotych, a w przyszłym roku mają sięgnąć blisko 222 (wzrost o około 16 procent). Te kwoty mogą wydawać się ogromne, ale na tle Europy wypadają chyba dosyć blado?

– Moim zdaniem nie wyglądamy blado. Powtarzam – liczy się efektywność, efektywność i jeszcze raz efektywność: odpowiednie zarządzanie środkami, celowość ich wydawania, uszczelnianie systemu i dopasowanie ich do lokalnych potrzeb.

Wtedy nie będziemy tych pieniędzy marnotrawić. Musimy też w końcu zacząć rozmawiać o wynagrodzeniach lekarzy na umowach cywilnoprawnych i zlikwidowaniu tych kominów płacowych.

– Polska ma otrzymać ponad 17 miliardów złotych z KPO na ochronę zdrowia, z czego 10 miliardów zostanie przeznaczonych na modernizację przeszło 200 szpitali. Nie ma jednak nic za darmo. Jakie reformy musimy przeprowadzić, by otrzymać unijne pieniądze?

– Nie mam pojęcia, bo minister Leszczyna w ogóle nie prowadzi z nami dialogu społecznego, a na spotkania Trójstronnego Zespołu wysyła swoich zastępców, którzy nic nie wiedzą. Nie dostaliśmy nawet do zaopiniowania ustawy o przekształceniu szpitali. Ani Solidarność, ani OPZZ. To jest coś niebywałego! Być może te pieniądze

z KPO pójść na oddłużenie placówek, a warunkiem będzie prywatyzacja szpitali? Może te środki trafią do kieszeni niektórych ugrupowań politycznych, lekarzy bądź firm prowadzących interesy na szpitalach? Będziemy się temu bacznie przyglądali.

– W koalicji rządzącej ciągle trwają dyskusje na temat składki zdrowotnej. Lewica nie zgadza się na jej obniżkę dla przedsiębiorców. „Położymy się Rejtanem w tej sprawie” – zapewniała poseł Anna Maria Żukowska. Jakie zdanie ma w tej sprawie Solidarność?

– Kibicuje w tym wypadku Lewicy, bo nie może być tak, że pracodawcy będą płacić mniej niż pracownicy zatrudnieni na umowach o pracę.

Trzeba zastanowić się również nad inną kwestią. Czy nie prościej byłoby, żeby procedury wysokospecjalistyczne,

choroby rzadkie, programy bezpłatnych leków dla seniorów i osób poniżej 18. roku życia oraz ratownictwo medyczne – które i tak powinny być pod nadzorem Ministerstwa Zdrowia – były ponownie finansowane bezpośrednio z budżetu państwa?

Poprzedni rząd przeniósł te zadania na Narodowy Fundusz Zdrowia, ale nie dał na to pieniędzy. Budżet zyskał kilkanaście miliardów oszczędności, ale NFZ otrzymał większy garb do dźwigania.

Maria Ochman – w latach 1983–1998 pracowała jako terapeuta w Ośrodku Leczniczo-Rehabilitacyjnym dla Dzieci Niewidomych i Stabowidzących, do Solidarności wstąpiła w 1989 roku, od 2002 roku sprawuje funkcję przewodniczącej Krajowego Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność”, od 2015 roku jest członkiem Rady NFZ delegowanym przez reprezentatywne organizacje związkowe. 

Pracodawcy
nie mogą płacić
mniejszej składki
zdrowotnej
od pracowników
zatrudnionych
na umowach o pracę.

PRAWO

SAMOCHÓD Z DRUGIEJ RĘKI. Jak uchronić się przed oszustwem?

Po raz pierwszy w życiu chcę kupić samochód od osoby prywatnej, obawiam się jednak, że mogę paść ofiarą oszustwa. Jakie kroki powinienem podjąć, aby zminimalizować ryzyko? Czy prawo przewiduje jakieś **środki ochrony** dla kupującego?

| Tomasz Oleksiewicz, radca prawny |

Zakup samochodu z drugiej ręki to proces, który może być ryzykowny, zwłaszcza jeśli kupujący nie zadba o odpowiednią weryfikację stanu pojazdu i prawidłowość dokumentów. Istnieje jednak kilka skutecznych sposobów, jak uchronić się przed oszustwem. Przedstawię poniżej najważniejsze kroki oraz środki ochrony, które można podjąć w przypadku zakupu używanego auta. Po pierwsze – to historia pojazdu. Przed zakupem używanego samochodu należy sprawdzić przede wszystkim jego historię. W Polsce można to zrobić m.in. za pomocą systemu Historia Pojazdu na stronie Centralnej Ewidencji Pojazdów i Kierowców (CEPiK), gdzie wystarczy numer VIN, data pierwszej rejestracji oraz numer rejestracyjny (historiapojazdu.gov.pl). Pozwoli to zweryfikować, czy samochód był uczestnikiem wypadków, czy licznik nie został cofnięty, a także czy nie jest kradziony.

Ważnym krokiem jest również dokładne sprawdzenie stanu technicznego pojazdu. Można to zrobić,

udając się na stację diagnostyczną lub prosząc o pomoc zaufanego mechanika. Sprzedawca ma obowiązek poinformować kupującego o wszelkich wadach pojazdu, a zatajenie informacji może stanowić podstawę do dochodzenia roszczeń z tytułu rękojmi. Kupującego chroni instytucja rękojmi, która jest uregulowana w art. 556–576 Kodeksu cywilnego. Rękojmia to ustawowa odpowiedzialność sprzedawcy za wady fizyczne i prawne rzeczy sprzedanej. Wady fizyczne mogą polegać na niezgodności rzeczy sprzedanej z umową, np. jeśli samochód ma inne parametry niż te deklarowane w ogłoszeniu. Z kolei wady prawne mogą wystąpić np. w sytuacji, gdy sprzedawca nie jest właścicielem pojazdu albo pojazd jest obciążony zastawem. Sprzedawca odpowiada za wady, które istniały w chwili przejścia własności na kupującego, nawet jeśli ujawnią się później. Kupujący ma prawo żądać obniżenia ceny, naprawy wady, a w przypadku istotnych wad – odstąpienia od umowy i zwrotu pieniędzy. Warto jednak pamiętać, że w przypadku

sprzedaży między osobami fizycznymi sprzedawca może wyłączyć swoją odpowiedzialność z tytułu rękojmi, co często bywa zapisane w umowie sprzedaży. Należy więc dokładnie sprawdzić zapisy umowy, zanim ją podpiszemy.

Kluczowym dokumentem przy zakupie używanego samochodu jest umowa sprzedaży. Powinna być sporządzona na piśmie i zawierać wszystkie niezbędne informacje, takie jak: dane obu stron, opis pojazdu (numer VIN, numer rejestracyjny, marka, model), stan licznika, cena oraz ewentualne oświadczenia sprzedającego, np. że samochód jest bezwypadkowy.

Ważne jest, aby zawrzeć w umowie oświadczenie sprzedawcy o tym, że pojazd nie ma wad prawnych (nie jest obciążony prawami osób trzecich), co stanowi dodatkową ochronę kupującego. Jeśli w przyszłości okazałoby się, że sprzedawca zataił wady prawne, kupujący może dochodzić swoich praw na podstawie przepisów dotyczących rękojmi.

Kolejnym ważnym krokiem jest zweryfikowanie, czy osoba sprze-

jąca pojazd jest faktycznie jego właścicielem. Wymaga to porównania danych w dowodzie rejestracyjnym z danymi sprzedającego. Jeśli samo-

chód ma współwłaścicieli, umowa sprzedaży musi być podpisana przez wszystkie uprawnione osoby. Pamiętajmy również, że auto kupio-

ne od osoby nieuprawnionej może podlegać zwrotowi prawowitemu właścicielowi, co naraża kupującego na poważne straty. **S**

INDYWIDUALNY rozkład czasu pracy

Czas pracy jest zdefiniowany w Kodeksie pracy jako czas, w którym pracownik pozostaje w dyspozycji pracodawcy w zakładzie pracy lub w innym miejscu wyznaczonym do jej wykonywania (art. 128 kp). W pewnym uproszczeniu można przyjąć, że zasadniczo jest to czas, w którym pracownik ma wykonywać pracę. Tym samym jest to przeciwieństwo czasu wolnego, kiedy pracownik może swobodnie decydować o sposobie i miejscu jego spędzania (aczkolwiek są od tego wyjątki, np. w postaci konstrukcji dyżuru pracowniczego).

Dr **Jakub Smit**, specjalista z zakresu prawa pracy

niezależnie od wszelkich wątpliwości

co do stanów pośrednich pomiędzy czasem pracy a czasem wolnym nie ulega żadnym wątpliwości to, że określenie, które konkretne dni i które konkretne godziny są dla pracownika typowym czasem pracy, ma niezwykle istotne znaczenie praktyczne. Wpływa to przede wszystkim na możliwość planowania swojego życia prywatnego czy – szerzej pojętego – życia pozazawodowego.

Warto w tym kontekście zauważyć, że elementem umowy o pracę jest wymiar czasu pracy (art. 29 § 1 pkt 4 kp), który w praktyce określa się najczęściej jako pełen etat lub część etatu. Oznacza to, że pracownik, podpisując umowę, ma świadomość co do tego, ile godzin pracy będzie go obowiązywało. Innymi słowy w momencie zatrudnienia dana osoba godzi się na to, że w danym miesiącu będzie pracowała określoną liczbę godzin (np. pełen wymiar czasu pracy oznacza, że w listopadzie bieżącego roku należy przepracować 152 godziny).

Informacja ta jest jednak zdecydowanie niepełna, gdyż nie wynika z niej, kiedy konkretnie owe godziny będą wypadały. O tym, w jakie dni i ile godzin można pracować, przesądza przyjęty przez danego pracodawcę system czasu pracy. System ten można w skrócie określić jako wyznaczenie generalnych ram dla pracodawcy, w których może planować czas pracy. Przykładowo w ramach tzw. podstawowego czasu pracy pracodawca może planować pracę na przeciętnie 5 dni w tygodniu i nie więcej niż 8 godzin na każdy z tych dni.

Nadal jednak system pozostawia określony margines luzu dla pracodawcy, gdyż np. w ramach podstawowego systemu czasu pracy może on przesądzić, iż praca będzie świadczona od godz. 8.00 do 16.00, ale może także przyjąć, iż będą to godziny od 12.00 do 20.00. Wskazanie już konkretnych dni i konkretnych godzin pracy przybiera postać rozkładu czasu pracy. Innymi słowy u pracodawcy,

u którego obowiązuje podstawowy system czasu pracy, należy jeszcze wskazać, w które dni i w których godzinach pracownicy mają się stawiać w pracy (system jest zatem wspominanymi ramami, a rozkład jest już uszczegółowieniem, które musi się w tych ramach mieścić).

Zazwyczaj rozkład czasu pracy jest ustalany albo jako jednakowy dla wszystkich pracowników, albo ewentualnie jako wspólny dla pewnych grup pracowników (np. przy pracy zmianowej). Należy jednak zwrócić uwagę na możliwość przewidzianą w art. 142 kp. W myśl tego przepisu na pisemny wniosek pracownika pracodawca może ustalić indywidualny rozkład jego czasu pracy w ramach systemu czasu pracy, którym pracownik jest objęty. Oznacza to, że wówczas gdy pracownik złoży odpowiedni wniosek i przekona pracodawcę do jego uwzględnienia, możliwe jest ustalenie odmiennych od ogólnych dla całego zakładu pracy godzin (a nawet dni) pracy danej osoby. Szczególne regulacje w tym zakresie obejmują określone grupy pracowników, których wniosków w tym przedmiocie jest dla pracodawcy zasadniczo wiążący (pracownicy wskazani w art. 142¹ kp) lub w stosunku do których odmowa zgody wymaga uzasadnienia (pracownicy wskazani w 188¹ kp). **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com**

(w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres:

„Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.



Tadeusz Płużański

Niezlomny Niepokólczycki

22 października 1946 r. w Zabrzu komuniści aresztowali płk. Franciszka Niepokólczyckiego, od 1945 r. prezesa Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, w czasie II wojny światowej oficera ZWZ-AK, od 1943 r. zastępcę komendanta Kierownictwa Dywersji KG AK.

Po aresztowaniu Niepokólczycki przeszedł ciężko śledztwo, torturował go m.in. słynny sadysta Jerzy Kędziora, który żyje do dziś pod Warszawą. O swojej postawie Niepokólczycki pisał po latach do przyjaciela: „Dowódcy wojskowi na tak wysokich stanowiskach, na jakim ja byłem, czasami znajdując się w takich sytuacjach, że powinni zdecydować się zginąć, ale nie wolno im kapitulować lub robić wolty. [...] Trzymałem się tej zasady – można samemu przegrać, ale nie można utrudniać sytuacji innym”.

Dlatego podczas przesłuchań płk Niepokólczycki nie obciążał podwładnych, twierdząc, że działali z jego rozkazu i tylko on ponosi za to odpowiedzialność. Nie dał się także omamić ubeckim obietnicom: „Miałem wyjść w ogóle bez procesu w marcu 1947 r., i to z wielkim hukiem, bo z awansem generalskim, Virtuti Militari IV klasy, Grunwaldem itp. Posłyszano ode mnie w tej sprawie – nie”.

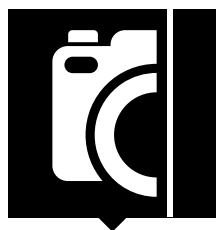
Wyrok śmierci na płk. Franciszka Niepokólczyckiego zapadł 10 września 1947 r. w Krakowie w procesie WiN i Polskiego Stronnictwa Ludowego. Chociaż oskarżony odmówił napisania prośby o łaskę, jemu i czterem innym skazanym tow. Bierut złagodził orzeczoną karę. Wyrok dożywotniego więzienia odbywał we Wronkach i w Szczecinie, cały czas odmawiając pisania prośb o łaskę (zakazał tego również żonie Annie).

Zwolniony na fali politycznej „odwilży” w grudniu 1956 r. Schorowany, przez kilka lat poruszał się o lasce. Mieszkał w podwarszawskim Milanówku, potem w Brwinowie.

Inwigilowany przez SB. Jeden z funkcjonariuszy pisał o Niepokólczyckim w 1958 r.: „Jego zdaniem legenda AK istnieje, rośnie i będzie rosła. Nie potrafią temu zapobiec czynniki rządowe bez względu na stosowane środki. [...] Obecnie wielką polityką dla AK-owców w kraju jest zachować swoją godność żołnierską i nie pozwalać wszelkimi sposobami na pomniejszanie dorobku AK i jej legendy. Powinna ona jak sztandar być przekazana młodzieży”. Płk Franciszek Niepokólczycki zmarł 11 czerwca 1974 r. w Warszawie.

Powstałe 2 września 1945 r. na bazie struktur Armii Krajowej Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość (WiN) – największa antykomunistyczna organizacja w powojennej Polsce, kontynuująca ideę odzyskania niepodległości – miało przede wszystkim charakter cywilny i obywatelski. Świadczyła o tym pełna nazwa – Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość”. Jego celem był dalszy opór przeciwko sowietyzacji Polski.

Kolejne Zarządy Głównie WiN bezpieczeństwa rozbiła w latach 1945–1947. Nadzieje na wolne wybory zniweczyło sfałszowanie przez komunistów wyników referendum (3 razy „TAK”) w czerwcu 1946 r. Wówczas zmianie uległa taktyka WiN. Głównym zadaniem stało się informowanie światowej opinii o sytuacji w Polsce. Miał temu służyć m.in. „Memoriał do Rady Bezpieczeństwa ONZ”, a także apele do Trybunału w Hadze czy prezydenta USA Harry’ego Trumana. **S**



Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Tomek: – To, co widać na zdjęciu, to Marsz Niepodległości.

Basia: – *Niemożliwe! W którym roku zrobił Pan to zdjęcie?*

– W 1981 roku. Niewiele osób wie, że Marsze Niepodległości odbywały się też wcześniej, w latach siedemdziesiątych, a także w osiemdziesiątych. Prowadził je zwykle Wojciech Ziemiński. Te wydarzenia nie były jednak tak liczne jak ostatnimi czasy. Uczestniczyło w nich niekiedy raptem kilkadziesiąt osób. Pamiętam też ten z 1989 roku, do którego dołączyły osoby wychodzące z kościoła, który znajdował się na trasie Marszu.

– *W ostatnich latach Marsze były imponujące, jeżeli chodzi*



o liczbie uczestników. Ciekawe, czy w tym roku organizatorzy uzyskają na niego zgodę.

– Mam nadzieję, że tak. Inaczej może być bardzo niespokojnie.

Rozmawiała Barbara Michałowska **S**

Nasi autorzy

Dominik Kaczmarski (Nowoczesny..., s. 36), ekonomista z doświadczeniem pracy zarówno w sektorze korporacyjnym, jak i publicznym. Członek Polskiej Sieci Ekonomii.

Zdzisław Krasnodębski (Oszczętność..., s. 34), jeden z najważniejszych współczesnych polskich socjologów, wieloletni profesor Uni-

wersytetu w Bremie. W latach 2014–2024 poseł do Parlamentu Europejskiego. W latach 2018–2019 jego wiceprzewodniczący. Jego najnowsza książka to wydana w 2023 roku „Kurtyna podniesiona” (Ośrodek Myśli Politycznej).

Profesor Pingwin (Jak kopatę się..., s. 38), bloger i komentator polityczny. W wolnych chwilach pracuje nad książką o „Wiecznym

kaczymie”. Gdy jest zajęty, doprowadza fajnopolaków do szewskiej pasji. W mediach społecznościowych szukajcie go na portalu X. W mediach opiniotwórczych monopol na Profesora mamy my.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com, numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
- 3) „RUCH” SA na stronie: **prenumerata.ruch.com.pl**;
- 4) Kolporter SA na stronie: **kolporter.com.pl**.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
 - II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
 - I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
 - III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
 - IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
 - II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)
- Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa
- Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny



Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL